

Wieści znad Orzyca

Nr 2(82)

ISSN 2080-024X

luty 2014 rok

egzemplarz bezpłatny

www.tpzk.pl

www.naszkrasnosielec.tpzk.pl



Wprowadzenie

Wiosna proszę Państwa, wiosna przed nami. Po miesięcznej zimie, wzorowo się z nami marzec obchodzi. Mrozu tyle, by błoto osuszyć, asfalt suchy, a w dzień słoneczko i chwilami 10 °C – słowem wszystko jak się należy.

Żurawi kląkanie słychać rankiem od połowy lutego, ptaki wiosennie śpiewają, tylko wyglądać szpaków – zwiastunów prawdziwego przedwiośnia. Czas pomyśleć o roślinkach w ogródku, i ... o radości tej lepszej, jaśniejszej połowy roku.

Zespół Wieści dzieli się z Państwem wieloma ciekawymi wydarzeniami i przemyśleniami – zachęcając do lektury. Dokumentujemy to co się wydarzyło - a chwalić się jest czym, dokumentujemy przeszłość, zarówno tą dalszą jak i całkiem nieodległą.

Najważniejsze jednak jest to, jak bardzo warto być twórczym i pomocnym innym, i jak wiele Państwo czynią by tak było.

Redakcja

Szanowni Czytelnicy

Miesięcznik Wieści znad Orzyca oraz kwartalnik Krasnosielckie Zeszyty Historyczne wydawane przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, przygotowywane są w całości w ramach wolontariatu. Wszystkie prace przy tych wydawnictwach wykonywane są przez Zespół Redakcyjny oraz Współpracowników nieodpłatnie i bezinteresownie. Jedyne koszty jakie ponosimy to druk, i tak np. wydrukowanie minionego 28 stronicowego wydania Wieści kosztowało 997,50 zł.

Wszystkie osoby, które chciałyby uczestniczyć w tych obywatelskich na wskroś działaniach, zapraszam zarówno do pisania na naszych łamach, jak i uczestniczenia w finansowaniu druku. Wsparcie finansowe prosimy kierować na konto TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu.

Od ukazania się na początku lipca br. w Wieściach, pierwszej informacji pisemnej zawierającej prośbę o wsparcie finansowe druku Wieści, na konto bankowe TPZK wpłynęło 23 wpłat – składam wielkie podziękowanie dla Darczyńców za wsparcie tej obywatelskiej inicjatywy. W błędzie jest ten kto myśli, że wsparcie Wieści skromną wpłatą, np. 50 zł - nie da, właśnie takie dowody dają siłę do pracy nam – piszącym i tworzącym Wieści, bo są one dowodem wartości naszej pracy i potrzeby jej kontynuacji.

Naprawiajmy naszą codzienność, między innymi wspierając tych, których działanie nam się podoba.

Z góry bardzo dziękuję w imieniu TPZK

Slawomir Rutkowski

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej

Leciutko, na palcach - tańczą w Gimnazjum walca

*Leciutko, na palcach,
tańczę z tobą walca
w zapomnianym rytmie na trzy.
Wpatrzona, zmieniona,
trochę przestraszona,
zadziwiona walcem, jak ty...*

Tak pięknie śpiewała o walcu – jednym z najpiękniejszych tańców towarzyskich dziesiątki lat temu Stenia Kozłowska.



W krasnosielckim gimnazjum, jak co roku w okresie karnawału, nauczyciele wychowania fizycznego dość skutecznie próbują zadziwić tym tańcem kolejne roczniki młodego pokolenia. Przez cały styczeń w sali gimnastycznej rozbrzmiewają dźwięki ...

ciąg dalszy na stronie 2



Prosta droga do... van Gogha

Wczesnym, niedzielnym popołudniem 9 lutego 2014 r. sala widowiskowa krasnosielckiego Gminnego Ośrodka Kultury zapełniła się miłośnikami malarstwa - twórcami i odbiorcami sztuki przez duże S. Okazją do spotkania była wystawa płócien pt. *Inspiracje malarские* połączona z ich aukcją. Swoje prace pokazało 29 osób: Kamila Astasiewicz, Tomasz Bielawski (3), Weronika Damińska (3), Anna Ferenc, Karolina Flak, Konrad Goliaszewski, Nicole Grabowska (2), Nina Grabowska, Kamila Jasińska (2), Weronika Jaworska (2), Lena Kaszuba (2), Ewa Leonik (2), Oliwia Leonik (2), Łukasz Maluchnik (2), Anna Mizerek (2), Justyna Olkowska (3), Teresa Parciak, Wioletta Piękosz (3), Małgorzata Regulska (2), Aleksandra Romanowska, Aleksandra Rykaczewska, Kinga Sendal (4), Agnieszka Stolarczyk, Angelika Stolarczyk, Kamil Stolarczyk (2), Aleksandra Stryjewska, Martyna Szeffel (3), Malwina Więcek, Sylwia Wronowska (3). Łącznie 54 obrazy.

Przybyłych powitała dyr. placówki Beata Heromińska, przekazując na pewien czas inicjatywę zespołowi Avista w składzie: Ewa Kęszczyk, Klaudia Łada, Anna Świerczewska. Występ muzycznych dziewczyn został nagrodzony zasłużonymi brawami.

Prezentowane obrazy stanowiły owocne pokłosie warsztatów malarskich, prowadzonych w GOK-u od grudnia 2013 roku, pod kierunkiem Stefanii Skibińskiej-Bystrek, wieloletniej nauczycielki plastyki, organizatorki warszawskiej Galerii Twórczości Dzieci i Młodzieży.

Piękne kompozycje, gustownie wyeksponowane w nastrojowej scenerii, mówiły same za siebie. Przyciągały wzrok feerią barw. Każda oryginalna i niepowtarzalna, podobnie jak ich tematyka: krajobraz, pejzaż, martwa natura o wdzięcznych tytułach, jak np. *Złoty zachód*, *Leśny strumień*, *Kolorowa łąka*, ...

ciąg dalszy na stronie 2



ciąg dalszy ze strony 1

... tradycyjnych tańców towarzyskich, a młodzi tancerze z mozołem ćwiczą kroki. W tym roku szkolnym doskonalili się w sztuce tańczenia walca.

Najlepsi z nich mogli wziąć udział w Szkolnym Turnieju Tańca Towarzyskiego, który tradycyjnie odbył się podczas Gimnazjalnej Zabawy Choinkowej. Do tegorocznego turnieju zgłosiło się blisko 30 par z klas I, II i III. Wszystkie pary były doskonale przygotowane do zawodów. A ponieważ jednym z kryteriów oceny występu był tzw. ogólny wyraz artystyczny pary, to już na kilka tygodni tancerze gorączkowo przygotowywali garnitury, suknie i buciki do tańczenia, ba! - zamawiano też usługi fryzjerskie i wizyty u kosmetyczki. Przecież każda para chciała pokazać się z jak najlepszej strony.



W samym turnieju najpierw odbyły się trzy serie eliminacyjne po których jury wytypowało skład finałowej szóstki. W finale wystąpili /na zdjęciu/: Martyna Rutkowska z Łukaszem Glinką, Patrycja Śladowska z Pawłem Załęskim, Anna Ferenc z Hubertem Regulskim, Aleksandra Chodkowska z Patrykiem Sierakiem, Paula Mikulak z Jakubem Wilkowskim oraz Małgorzata Kruszevska Krzysztofem Dudkiem. Po występach finałowych okazało się, że I miejsce i statuetki dla najlepszej pary tegorocznego Turnieju zdobyła para numer 17 czyli Aleksandra Chodkowska i Patryk Sierak.

Po turniejowych występach najodważniejsi z gimnazjalistów zaprosili do walca ... swoich rodziców. W pokazowym tańcu wystąpiły pary: Martyna Rutkowska z tatą, Dominik Daliga z mamą, Hubert Regulski z mamą, Mateusz Zduńczyk z mamą, Justyna Olkowska z tatą, Wiktoria Grabowska z tatą i Nicole Grabowska z wujkiem w zastępstwie taty.

A że nie samym walcem ... gimnazjaliści żyją, po konkursowych emocjach przyszedł czas na przeboje dyskotekowe i szaloną zabawę. Wszyscy doskonale się bawili, aż szkoda, że godzina 22 tak szybko wybiła i nadszedł koniec choinkowych atrakcji.

Mirosław Chodkowski

Ciąg dalszy ze strony 1

... Róża, Lilie czy Słoneczniki (tu nieodparte skojarzenie z mistrzem van Goghem). O warsztatach, w ich początkowej fazie, pisał na łamach Wieści (W 80) jeden z uczestników Tomasz Bielawski, stwierdzając, że jest to znakomity sposób na zorganizowanie czasu wolnego dzieci, młodzieży i dorosłych. (...) Poprzez naukę i zabawę poznajemy możliwości środków wyrazu plastycznego takich jak: punkt, linia, plama. Dowiadujemy się jak dzięki nim zbudować przestrzeń na dwu-wymiarowej powierzchni kartki, jak stworzyć nastrój w rysunku, co znaczą pojęcia perspektywa, horyzont, martwa natura, kompozycja, jak rysować światło, cień i na czym polega utrzymanie proporcji. (...) Myślę, że będzie przepiękna wystawa połączona być może z aukcją! Na pewno mile Was zaskoczymy.

I, rzeczywiście, zaskoczyli. Było w czym wybierać, ponieważ wszystkie prace poszły pod młotek i od ręki znalazły nabywców. Każdy obraz z gracją prezentowały hostessy: Weronika Bakula i Kamila Szymańska.

- 30 zł po raz pierwszy, 30 zł po raz drugi, 30 zł po raz trzeci - najczęściej taką sumę potwierdzał prowadzący aukcję Michał Mackiewicz.

Średnia za licytowaną pracę to nieco ponad 30 zł. Podstawą ceny wywoławczej była wartość blejtramu, a więc zabawa rozpoczynała się już od 10 zł. Najdroższa praca osiągnęła kwotę 150 zł. Nad prawidłowym przebiegiem od strony finansowej czuwały: Jolanta Kowalska i Iwona Czaplicka, od strony organizacyjnej - Patryk Rolka i Kazimierz Mackiewicz. Zadbano także o słodki poczęstunek przy kawie i herbatce. Obsługę prasową zapewnili: red. Beata Bębenkowska (Tygodnik Ostrołęcki) i red. Stefan Żagiel (Tygodnik Makowski), nb. aktywny uczestnik aukcji.

Dochody z aukcji zostaną przeznaczone na zakup materiałów w celu kontynuacji warsztatów malarskich. Oczywiście pod okiem Stefani Skibińskiej-Bystrek. - Chciałabym przede wszystkim podziękować pani Beacie - mówi malarka - gdyż dzięki jej inicjatywie i operatywności zaistniała możliwość powstania

warsztatów malarskich. A nie byłoby ich, gdyby nie grupa wrażliwych ludzi, którzy uwierzyli w siebie i za pomocą barwy, linii i kształtu, nanosząc je na płaską powierzchnię, tworzą z nich krajobrazy, przedmioty i wrażenia. Podczas zajęć zdobywają umiejętność przekładania trójwymiarowego świata na dwuwymiarową rzeczywistość. Uczą się patrzeć na świat poprzez barwę, światłocień, głębię i przestrzeń. Moim zadaniem jest przybliżenie tajemnic techniki olejnej oraz zachęcenie do uważnej obserwacji otaczającego nas świata. Można patrzeć na świat okiem malarza nawet wtedy, kiedy się nie maluje. Nie chodzi o to by wierzyć odwzorowywać, tylko aby obrazem pokazać to co czujemy. Zapal samego tworzenia ma większe znaczenie niż technika, tzn. że na dowolnym etapie malowania można stworzyć coś niepowtarzalnego (a tego tej grupie nie można odmówić). Jak powiedział malarz francuski Corot: „Rzeczywistość jest tylko jednym z elementów sztuki, dopełnia ją uczucie”. Dla mnie te zajęcia oznaczają dawanie radości, a to uczucie, które dzielone się mnoży - dodaje pani Stefania.

Kilka słów na gorąco przekazała również pani Beata Heromińska, pełniąca, jak zawsze, godnie i z wdziękiem, honory gospodyni GOK-u: - Bardzo mnie cieszy, kiedy mieszkańcy naszej gminy korzystają z propozycji GOK. Bardzo miło jest organizatorom, kiedy sala widowiskowa wypełniona jest po brzegi; kiedy widownia na festynie bije gromkie brawa artystom; kiedy nasi młodzi wykonawcy wzruszają rodziców i dziadków. Wiele satysfakcji sprawiają mi osobiście uczestnicy poszczególnych zajęć warsztatowych. Piękny obraz, wspaniałe tańce, śliczna ozdoba wykonana własnoręcznie, te rzeczy stanowią dla mnie dużą wartość. W ludziach drzemią Talenty, trzeba tylko dać im możliwość, aby się ujawniły.

Kolejne talenty ujawnią się zapewne niedługo, ponieważ niektórzy z opuszczających GOK, z artystycznym nabytkiem pod pachą, obiecywali powrót w roli twórców lub odbiorców, a może i w obu wcieleniach naraz. A przynajmniej niech spróbują sił w malarskich szrankach.

Była to piękna promocja sztuki w gminie



i samej gminy poprzez sztukę. Nikt nikogo i niczego, oprócz siebie, nie musiał reprezentować. Obyło się bez fanfar i wymuszonych grzeczności. Za to było rzeczowo, kulturalnie i sympatycznie.

Z nadzieją na kolejny wernisaż -

Tadeusz Kruk

Nieszpory za artystów

Cenimy artystów za ich kunszt i osiągnięcia. Podziwiamy dzieła, które wyszły spod ich dłuta, pióra czy pędzla. Uczymy się o nich w szkołach, odwiedzamy miejsca ich urodzenia i muzea, niekiedy podążamy szlakiem ich wędrówek. Poświęcamy im galerię i wystawy, nadajemy ich imiona kolejnym obiektom. Czasem nawet zapalimy symboliczny znicz pod pomnikiem, popiersiem, obeliskiem.

A czy się za nich modlimy? Czy polecamy ich dusze Bożemu miłosierdziu? Czy odwiedzamy miejsca ich spoczynku w modlitewnej zadumie? Raczej nie. Dlaczego? Jakoś tak się utarło...



Kopernik, Kościuszko, Szopen, Mickiewicz, Sienkiewicz, Matejko - to wybitne jednostki. Ale oni i im podobni to również - tak jak my wszyscy - ludzie z krwi i kości, a więc zwykli śmiertelnicy. W pamięci potomnych zasługują na szacunek i modlitwę. Okazją do modlitewnych wspomnień są kolejne rocznice ich urodzin lub zgonów. Bywa, że obie rocznice, jak u Zygmunta Krasińskiego, przypadają w tym



samym miesiącu: ur. 19 lutego 1812 - zm. 23 lutego 1859. Mając na uwadze związki poety z Drążdżewem, zwróciłem się do ks. proboszcza Leszka Kamińskiego z propozycją ich wyekspozowania i godnego uczczenia pamięci wieszczą.

Najwłaściwszą formą okazały się nieszpory.

Z Drążdżewem wiąże się kilka epizodów z młodzieńczych lat poety. Tu przyjeżdżał z Opinogóry w odwiedziny do krewnych. O swoich pobytach nad Orzycem nadmieniał w prywatnej korespondencji do towarzysza tych wypadów Konstantego Gaszyńskiego: *Czy pamiętasz, Konstanty, te kaczeńce, czy pamiętasz tę łączkę i rów za kościołem*

pełne niezapominajek? - pisał.

Wspomniane pobyty zostały upamiętnione w 2012 r., w 200. rocznicę urodzin poety, monumentalnym obeliskiem, usytuowanym obok drążdżewskiego kościoła.

W niedzielę 23 lutego br. przypadła 155. rocznica śmierci Zygmunta Krasińskiego. Z tej okazji, w kościele w Drążdżewie, po mszy św. południowej, odprawione zostały **Nieszpory za artystów**. Nabożeństwu przewodniczył ks. prob. L. Kamiński. Następnie wierni przeszli pod obelisk wieszczą na montaż historyczno-poetycki. Uczennice miejscowej szkoły: Sandra Kisielewska, Daria Kruk, Julia Pochoda i Aleksandra Zega zaprezentowały tekst wspomnieniowy pt. *Krasiński w Drążdżewie* oraz - utwór wieszczą - *Psalm Dobrej Woli*.

Oto, jakże wymownie brzmi, fragment rzeczzonego psalmu:

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś. Panie: Żywot najczystszy - a więc godzien krzyża - I krzyż - lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża - Najwyższe dałeś w czasie powołanie!

Na zakończenie zapłonęły znicze i popłynęły słowa modlitwy za Zmarłych.

Tadeusz Kruk

Wieści z naszych szkół i przedszkoli

Rodzinnie i na sportowo

Dnia 21 lutego 2014 r. w sali gimnastycznej Zespołu Szkół w Krasnosielcu odbył się Turniej Piłki Siatkowej pod hasłem „Postaw na rodzinę”. Organizatorem turnieju był UKS „Olimpia” i ZS w Krasnosielcu, przy wsparciu Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Uczestnikami zawodów były drużyny, składy których utworzyły: uczniowie gimnazjum, absolwenci, rodzice i nauczyciele. Turniej rozegrano systemem „każdy z każdym” do dwóch wygranych setów. Sędzią był Tomasz Olszewik - prezes GUKS Krasnosielec.

Najlepszą okazała się drużyna rodziców, II m. zajęli nauczyciele, III - absolwenci i IV - uczniowie gimnazjum. Rozgrywki przebiegały w miłej sportowej atmosferze, a walka odbywała się zgodnie z zasadami fair play. Dzięki takim spotkaniom, zdrowej rywalizacji pozy-



tywnie rozwija się integracja środowiska związanego ze szkołą.

Serdecznie dziękujemy uczestnikom, kibicom i mamy nadzieję, że spotkamy się za rok.

nauczyciel wychowania fizycznego
Grzegorz Gałązka

Polscy misjonarze w Amazonii

W poniedziałek 13 stycznia 2014 r. opiekunka Szkolnego Koła Caritas w Drążdzewie Maria Cieszevska przeprowadziła z dziećmi klas I-VI zajęcia na temat misji i działalności misjonarzy. Szkoła od 2000 roku utrzymuje stały kontakt z Sekretariatem Misyjnym w Warszawie.

Dzieci obejrzały film pt. „Amazonia peruwiańska”, który przybliżył działalność polskich misjonarzy w najodleglejszych i najdalszych zakątkach świata. Misjonarze inspirowani chęcią poznania tajemnic życia, ukrytej głęboko w naturze, dociekaniem prawdy o świecie, a przede wszystkim głęboką wiarą, wybierają miejsca nieprzyjazne człowiekowi, często niebezpieczne. Jednym z takich miejsc jest dorzecze Amazonki. Misjonarze poznający kulturę i życie ludzi Amazonii niosą im posługę duszpasterską i pomoc socjalną. Opiekują się mieszkańcami ubogich dzielnic na obrzeżach miasta, którzy wiodą nędzną egzystencję bez nadziei na poprawę.

Misjonarze swoje życie i zdrowie poświęcają dla innych narażając się na niebezpieczeństwa a nawet śmierć. Nie szukają wygód, nie szukają luksusu, uważają że wszędzie można głosić dobrą nowinę, a przede wszystkim tam gdzie jest mało Kapłanów.

Dzielnice slamsów, gdzie brakuje właściwie wszystkiego, nawet jedzenia, gdzie ludzie mieszkają w nędznych drewnianych budach,



z których boją się wyjść po zmroku, są prawdziwym wyzwaniem dla misjonarzy. Problem, z jakimi się spotykają, oraz środowiska, w których działają, są podobne. Musieli nauczyć się innego kapłaństwa.

Dzieci w Amazonii muszą ciężko pracować, nie mają warunków do nauki, żyją w skromnych warunkach materialnych, a wielokrotnie w skrajnym ubóstwie. Tam ludzie chcą żyć własnym życiem, zgodnym z rytmem przyrody i natury.

W Polsce ksiądz czeka na wiernych w kościele, w Brazylii - musi wyjść „na ulice”, chodzić od domu do domu, nawiązywać bezpośredni kontakt, zdobywać zaufanie i dopiero wtedy zachęcać do życia zgodnego z zasadami chrześcijaństwa. Gruntowne poznanie języka i miejscowych obyczajów jest warunkiem po-

wodzenia. Katolicyzm w Brazylii, by był autentyczny, musi być osadzony na miejscowych zwyczajach i tradycji. Misjonarz stara się dowartościować ludzi żyjących w skrajnej nędzy.

Będąc w Amazonii można spotkać wiele gatunków ssaków, ptaków, gadów, płazów. Wiele z nich żyje z ludźmi w obrębie domostwa, inne są w pobliżu. Chętnie pokazywane są turystom. Na kolejne poluje się dla skór i mięsa.

W Amazonii dotkliwa jest choroba - malaria, przenoszona

przez komary.

Dzieci z zainteresowaniem oglądały film poznając inną rzeczywistość, w której życie zgodnie z naturą i obcowanie z nią jest czymś oczywistym.

Tymczasem, my zabiegamy by mieć nowe samochody i zalewamy ziemię betonem, asfaltem, a mniszka lekarskiego nazywamy uprzejmym chwastem. Fundujemy sobie w parkach sztuczne obiekty i szukamy odpowiedzi na pytanie czy można żyć w zgodzie z naturą?

Uczniowie naszej szkoły od lat wspierają misję. Gościliśmy misjonarzy już dwukrotnie. Celem projekcji filmu było przygotowanie do kolejnej wizyty.

Michał Walasek

Spotkanie z misjonarzem w Drążdzewie:

- w przedszkolu

5 lutego 2014 roku był dla przedszkolaków z Drążdzewa dniem innym niż pozostałe dni w przedszkolu, ponieważ odwiedził nas niezwykły człowiek - ksiądz Jan Kędziora - misjonarz, który pracuje w Afryce. Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 10, kiedy wszystkie dzieci z poszczególnych grup, wraz z wychowawcami, przybyły do sali, gdzie czekał zapowiadany gość. Już przy wejściu można było zauważyć, że będzie to interesujące spotkanie, ponieważ oprócz przygotowanej prezentacji multimedialnej, ksiądz przywiózł ze sobą mnóstwo pamiatków i przedmiotów, które pochodzą z Afryki.

Na wstępie spotkania przywitaliśmy misjonarza słowami potwierdzającymi naszą wiarę, natomiast ksiądz odpowiedział nam na nasze powitanie w języku, którym porozumiewa się z dziećmi afrykańskimi. Najpierw opowiedział w jaki sposób modlą się dzieci afrykańskie, jak wygląda u nich msza święta. Dzieci słuchając misjonarza były zaskoczone, kiedy dowiedziały się, że dzieci afrykańskie podczas modlitwy tańczą i wspólnie radują się. Następnie misjonarz opowiadał dzieciom o powiększającym się problemie w Afryce, jakim jest głód. Klęska ta dotyczy przede wszystkim najmłodszych. Dzieci z zadumą słuchały o tym, że w naszej części świata dzieci są zadbane, dobrze nakarmione, bawiące się grami komputerowymi, a ich rówieśnicy w Afryce idą do szkoły bez jedzenia, a wielu z nich szkoły w ogóle nie zna.



Wzruszający był moment, kiedy ksiądz prezentował fotografie, na których można było zobaczyć, jak wyglądają afrykańskie szkoły, w jakich warunkach uczą się dzieci, a w jakich warunkach przebywają dzieci w polskich szkołach. Ksiądz opowiadał o tym, że dzieci w Afryce pracują po kilkanaście godzin i mieszkają w prymitywnych domach z gliny. Znacząco podkreślał, że w wielu krajach Afryki dzieci są niedożywione, chore i zaniedbane. Wiele z nich umiera przedwcześnie... Dzieci muszą walczyć o przetrwanie. Podczas tego spotkania mali słuchacze zrozumieli, że należy szanować warunki, w jakich żyjemy i dziękować za to, że mamy zapewnione pożywienie, bezpieczeństwo i edukację. Przemówienia księdza były przeplatane tańcami afrykańskimi, podczas których dzieci tańczyły jak „Murzynek Bambo”, mogły też przymierzyć afrykańskie

ubrania i dotknąć takich przedmiotów, jak np. piłki zrobione przez afrykańskie dzieci z liści banana.

Na koniec ksiądz misjonarz wspominał o tym, w jaki sposób można pomóc afrykańskim dzieciom, a mianowicie poprzez szkolną adopcję dzieci pochodzących z Afryki, np. na miesiąc. W tym momencie misjonarz podkreślił jak bardzo afrykańskie dzieci czekają na solidarną pomoc, od której znacząco zależy ich własne, trudne życie. Dzieci otrzymały również święte obrazki, w zamian obiecały modlitwę za księdza, jak również za afrykańskie dzieci.

Opuściliśmy salę, w której odbyło się spotkanie z odrobiną zadumania i wyrazami wdzięczności za tak niepowtarzalną lekcję nie tylko religii, ale również empatii i człowieczeństwa...

Justyna Rupińska

..i w szkole

5 lutego 2014 r. szkołę w Drażdżewie odwiedził misjonarz ojciec Jan Kędziora. W ramach tej wizyty odbyły się trzy odrębne spotkania dla poszczególnych grup wiekowych. Ksiądz Jan Kędziora jest misjonarzem ze Zgromadzenia Księży Pallotyńców. Od 22 lat pracuje w Demokratycznej Republice Konga.

Spotkanie rozpoczęło się od modlitwy za misje święte i za zmarłych misjonarzy na całym świecie. Ojciec misjonarz pozdrowił obecnych w języku suahili: „Hakuna matata”, co można przetłumaczyć jako „Niech będzie Bóg uwielbiony”. Tradycyjne afrykańskie przywitanie wprowadziło dzieci w zdziwienie i radość, ponieważ język ten jest dla nas nieznany. Podczas spotkania ks. Kędziora przybliżył pracę misjonarzy na Czarnym Lądzie. Zwrócił też uwagę, że wiara Afrykańczyków jest wiarą żywą, otwartą, radosną. W Kongo ludzie na Mszy świętej tańczą, śpiewają, radują się.

Ks. misjonarz zaprezentował film przedstawiający dzieci tańczące i śpiewające przy dźwiękach różnych dziwnych instrumentów wykonanych z rogów krowy, tytkwy, czy innych nietypowych materiałów. Zobaczyliśmy jak dzieci potrafią radośnie się bawić z zastosowaniem prostych przedmiotów codziennego użytku. Były też dzieci grające w piłkę wykonaną z liści bananowca. Ks. misjonarz zaprezentował taką piłkę, którą dostał od afrykańskich chłopców. Widzieliśmy dzieci tańczące z radości na deszczu, gdyż w Afryce trudno dostępną jest woda.

Mogliśmy zaobserwować też przygnębiający obraz dzieci głodnych, czekających na kubek kukurydzianki na śniadanie. Widzieliśmy dzieci zaniedbane, bezradne, ubogie, którym głód zniekształcił ręce i nogi. Takim dzieciom można nieść pomoc na wiele sposobów. Najprostszym z nich jest tzw. „adopcja serca”, czyli zobowiązanie się do stałego wparcia wybranego dziecka.

Dzięki dynamicznemu opowiadaniu, wyświetlaniu zdjęć i prezentacji pamiątek przy-

wiezionych wprost od szczepów murzyńskich znaleźliśmy się w zupełnie innym klimacie i przestrzeni. Zobaczyliśmy jak dzieci muszą ciężko pracować, aby zarobić na swoje utrzymanie, głównie na pokrycie kosztów związanych z nauką. Warunki nauki w szkole daleko odbiegają od naszych wyobrażeń. Nauczycieli i uczniów ogromnie poruszył los bardzo biednych, często osieroconych dzieci. Ojciec Jan grając na tam-tamie wprowadził nas w rytm muzyki afrykańskiej. Niezwykle atrakcyjnym elementem spotkania była możliwość obejrzenia, przymierzenia czy choćby dotknięcia oryginalnych afrykańskich rekwizytów.



Dzieci z zapalem grały na tradycyjnych instrumentach, przymierały stroje i ozdoby. Odgadywały przeznaczenie różnych przedmiotów codziennego użytku. Przeniosły się w ten sposób w świat misyjny. Grając i tańcząc po „afrykańsku” wyrazili radość ze spotkania tak zacnego gościa z egzotycznych stron. Na zakończenie usłyszeliśmy modlitwę „Ojcie nasz...” w języku jednego z plemion afrykańskich.

Po spotkaniu można było nabyć różnego rodzaju pamiątki i dewocjonalia (często piękne rękodzieła - albumy, książki, rzeźbione figurki, różańce oraz obrazki święte).

Za ciekawe i owocne spotkanie podziękowała księżka misjonarzowi Maria Cieszevska, koordynatorka do spraw misji w tutejszej szkole. Podkreśliła, że jest on żywym przykładem posługiwania w Kongo, uwrażliwiającym na potrzeby ubogich i potrzebujących. Zaznaczyła, że od 2000 roku szkoła utrzymuje stały kontakt z Sekretariatem Misyjnym w Warszawie. Uczniowie włączają się w akcje o charakterze wolontariatu, wspierające działalność misyjną, m.in. poprzez zbiórki ostepłowanych znaczków pocztowych lub zużytych telefonów komórkowych, odwiedzanie chorych i samotnych w dniu misyjnym.

Ksiądz misjonarz Jan Kędziora był trzecim misjonarzem ze zgromadzenia ojców Pallotyńców, którzy gościli w szkole w Drażdżewie. Poprzednio placówkę odwiedzili: ks. Grzegorz Młodawski - sekretarz ds. misji i ks. Roman Rusinek - misjonarz z Rwandy. To drugie spotkanie (2004) zaowocowało adopcją murzyńskiego dziecka z tego kraju.

Zapewniamy o naszej modlitwie za misjonarzy. Nie jesteśmy obojętni na to, co dzieje się z afrykańskimi dziećmi i włączamy się aktywnie w pomoc misjom.

Michał Walasek

Jak karnawał to:

- bal karnawałowy przedszkolaków w Drażdżewie

W czwartek 13 lutego 2014 r. przedszkolaki z Drażdżewa miały swój kolejny bal.

Bal balem, ale przebranie - to dopiero było przeżycie. W tym dniu do naszego przedszkola przybyły wróżki, królowny, była nawet Śnieżka, był Batman, Zorro, rycerze, pszczołki, czarownice, dynia, i wielu innych bohaterów bajek i opowiadań.

Dzieci bawiły się wraz ze swoimi wychowawczyniami przy muzyce, tej dla „małych”, tj. „Kaczuski”, „Jam jest żabka”, Woogie - Boogie”, „Pingwin”, jak i dyskotekowych hitach. Były tańce w parach, w małych kółecz-



kach, ale największą frajdę sprawiała dzieciom wspólna zabawa w jednym dużym kole.

Mamy nadzieję, że kolejny już bal sprawił naszym przedszkolakom dużo radości i pozostawił wiele miłych wspomnień.

Wychowawca grupy „Truskawki”
Magdalena Zuzelska

- bal w krasnosielckim przedszkolu

Karnawał to czas balów, przebierańców i zabaw. Bawią się nie tylko dorośli, ale również dzieci. Wielką radość sprawia im możliwość wcielenia się w postacie z bajek, komiksów.

Dnia 11 lutego w przedszkolu w Krasnosielcu odbył się bal karnawałowy. Wcześniej udekorowane kolorową bibułą i balonami sale wprowadzały w radosny nastrój i zapraszały do zabawy. Od samego rana dzieci z niecierpliwością czekały na jej rozpoczęcie.

Po śniadaniu zamiast zwykłych przedszkolaków można było zobaczyć królowy, wróżki,



biedronki, cyganki, myszki, piratów, batmanów, szeryfów i wiele innych postaci.

Do tańca grała Pani Basia, która prowadzi rytmikę w naszym przedszkolu. Dzieci tańczyły przy piosenkach: „Kaczuszek”, „Dwom tańczyć się zachciało”, „Jedzie pociąg”, „Będzie zabawa”, „Ona tańczy dla mnie” i wielu innych.

Przebierańcy uczestniczyli w wielu różnych zabawach i konkursach. Wybrano króla i królową balu.

W przerwie można było zjeść paczka jak na karnawał przystało i napić się herbaty.

Odbyła się również sesja zdjęciowa, wykonana przez profesjonalnego fotografa - tatę Julii. Dzieci bardzo chętnie pozowały w swoich pięknych strojach.

Cały bal przebiegł w miłej, radosnej atmosferze. Przedszkolaki poprzez zabawę uczyły się współdziałania w grupie, wzmacniały poczucie własnej wartości, wiary w swoje możliwości, przełamywały nieśmiałość. Szkoda tylko, że następny bal dopiero za rok.

Iwona Szczepańska

- choinka na wesoło w Szkole Podstawowej w Krasnosielcu

W sobotę 8 lutego 2014 r. uczniowie Publicznej Szkoły Podstawowej w Krasnosielcu bawili się na długo wyczekiwanej zabawie choinkowej. Termin był zmieniany ze względu na warunki pogodowe i nieobecność dużej liczby uczniów w szkole. Warto było jednak poczekać. Już o godzinie 14-tej sala gimnastyczna Zespołu Szkół udekorowana przez nauczycieli świetlicy szkolnej, biblioteki i wychowania fizycznego zaczęła wypełniać się miłośnikami tańca. Oprawę muzyczną uroczystości zapewnili absolwenci naszej szkoły: Piotr Bojarski i Artur Greszta.

Dodatkową atrakcją tej szkolnej imprezy było przygotowane przez nauczycielki języka



polskiego Bogusławę Dudek, Wioletę

Kuprajtys i Wandę Dziąbą przedstawienie teatralne „Kopciuszek na wesoło” w wykonaniu uczniów klas IVa i IVb. Uczniowie młodszych klas zaprezentowali taniec narodowy „Krakowiak” przygotowany pod kierunkiem Anny Kardaś. I w ten sposób uczestnicy zabawy mogli być tego samego dnia na balu u księcia Franciszka, na ludowej zabawie i współczesnej dyskotecie.

Zgodnie z wieloletnią tradycją rodzice klas IIa i IIb przygotowali sklepik, z którego dochód zostanie przeznaczony na wycieczkę dla uczniów klas drugich.

Wszyscy uczestnicy zabawy choinkowej zostali zaproszeni na słodki poczęstunek przez aktywnie działającą w szkole Radę Rodziców z przewodniczącą Ewą Załęską na czele.

*Anna Kardaś
wicedyrektor szkoły*



W odwiedzinach: - u Kota w butach

„Idzie luty obuj ciepłe buty” – nawet tych słów nie przeraziły się dzieci przedszkolne z dwóch grup: „Truskawek” i „Biedronek” oraz uczniowie klasy pierwszej szkoły w Drażdżewie, aby 3 lutego 2014 roku udać się do Miejskiego Domu Kultury w Przasnyszu na przedstawienie pt. „Kot w butach”.

O godzinie 10.00 wszyscy uczestnicy wyjazdu zasiedli w sali kinowej w oczekiwaniu na występ głównego bohatera. Podczas bajki okazało się, że największym marzeniem Janka było poznanie prawdziwej królowej, dlatego też jego wierny przyjaciel Kot postanowił pomóc losowi... W trakcie wystąpień aktorów dzieci z zadumaniem zastanawiały się, czy każde marzenie można zrealizować??? Niełatwe jest to zadanie, ale ... nie ma rzeczy niemożliwych dla Kota w butach! Mali widzowie z niezwykłym zainteresowaniem śledzili losy głównego bohatera i jego pana.

Podczas przedstawienia dzieci miały okazję oglądać kukielki, jak również występ aktorów



na żywo i ich niebywale kostiumy. Oczywiście w trakcie występów nie brakowało gromkich braw ze strony publiczności. Przedstawienie było niezwykle interesujące, a czas mijał nam niebywale miło, gdy bajka zakończyła się wszyscy uczestnicy udali się do autokaru

i szczęśliwie wrócili do budynku szkoły. Zarówno teatryk, jak i późniejsza sesja zdjęciowa przed budynkiem kina sprawiły dzieciom wiele radości.

Justyna Rupinińska

- u Alibaby i rozbójników

28 stycznia 2014 roku uczniowie klas młodszych Publicznej Szkoły Podstawowej w Krasnosielcu mimo mroźnej pogody wyruszyli na wycieczkę autokarową do Miejskiego Ośrodka Kultury w Makowie Mazowieckim. Obejrzel tam przedstawienie „Alibaba i czterdziestu rozbójników” w wykonaniu aktorów Teatru Współczesnego z Krakowa. Opowiadało ono o szlachetnym chłopcu i jego chciwym bracie, o rozbójnikach i skarbach ukrytych w Sezamie oraz o miłości Alibaby i pięknej księżniczki. Alibaba to szlachetny młodzieniec, który kocha ludzi, jest pogodny, zadowolony z życia, cieszy się tym, co przynosi świat. Pewnego dnia z biedaka staje się bogaczem, ale nie ma to dla niego większego znaczenia. Pozostaje dobrym i uczciwym młodzieńcem. Dzięki jego postawie nasze dzieci przekonały się, że prawdziwe bogactwo - to być dobrym człowiekiem.



Spektakl, dzięki cudownej muzyce, wspaniałym kostiumom i efektom świetlnym przeniósł nas w świat magicznej Persji. Po jego zakoń-

czeniu bogatsi o nowe doświadczenia i zadowoleni uczniowie wrócili do szkoły.

*Justyna Oleksy
nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej*

...i w szkolnej bibliotece

W dniu 13.02.2014 roku /czwartek/ z nieoczekiwaną wizytą do Biblioteki Szkolnej Zespołu



Szkoł w Krasnosielcu przybyli mali czytelnicy. Była to grupa średniaków z sąsiadującego z naszą szkołą Publicznego Samorządowego Przedszkola w Krasnosielcu wraz z wychowawczynią Anną Daligą.

Przedszkolaki zostały zapoznane z pracą w bibliotece, jej zbiorami, regulaminem oraz sposobem wypożyczania książek. Dzieci zobaczyły jak wygląda karta czytelnika, karta książki oraz katalogi biblioteczne. Mogły wejść za regały i obejrzeć książeczki dla dzieci z działu Bw – *Bajeczki i wierszyki*. Wysłuchały wiersza pt.: *Prośby książki*, w którym autor prosi czytelnika o poszanowanie wypożyczanych książek. Na zakończenie wizyty w bibliotece dzieci obejrzały film o przygodach wesołego żółwia Franklina w bibliotece.

Z kolei 14.02.2014 /piątek/ odwiedziła nas grupa starszaków z panią Marzeną Wnuk.

Dzieci z okazji Walentynek wysłuchały baśni H. Januszewskiej *Kopciuszek*, która opowiada o szczęśliwej miłości Księcia i Kopciuszka. Również ta grupa została zapoznana z pracą biblioteki szkolnej i jej zbiorami. Na koniec przedszkolaki otrzymały walentynkowe zakładki do książek.

Marzenna Sierak

Filharmonia w szkole

W środę 12 lutego br. szkołę w Drażdzwie odwiedzili niezwykli goście - muzycy z filharmonii. Na początku panowie zaprezentowali dzieciom instrumenty, które przywieźli, czyli skrzypce klasyczne i elektryczne oraz gitarę. Dzieci porównywały dźwięki skrzypiec i gitary próbując na nich grać, co sprawiło im wiele radości. Następnie wszyscy zebrani wsłuchali się w dźwięki skrzypiec wybrzmiewające „Czardasz” Montiego oraz utwory cygańskie. Po tych wykonaniach pan z filharmonii przybliżył dzieciom budowę skrzypiec i opowiedział wie-



le ciekawostek z życia wielkiego wirtuoza skrzypiec jakim był Niccolò Paganini. Nie za-

brakło też rozrywki w postaci muzycznego quizu: jaki to dźwięk? Skrzypek wygrywał różne dźwięki natury, a zadaniem dzieci było ich odgadnięcie. Z tym zadaniem uczniowie poradzili sobie znakomicie i odgadli wszystkie dźwięki, a były to m.in. odgłosy kukłki, pszczoły, kota, ptaków, śmiech. Na zakończenie filharmonicy zagrali dla nas własny utwór rozrywkowy, muzykę bluesową.

Dzieciom bardzo podobała się ta nowatorska „lekcja muzyki”, która pozostanie w ich pamięci bardzo długo.

Anna Czarnecka

Pani fryzjerka u przedszkolaków

6 lutego 2014 roku grupę „Motylki” z oddziału przedszkolnego w Drażdzwie odwiedziła jedna z mam, pani Anna Gratkowska, która z zawodu jest fryzjerką.

Tego dnia sala przedszkolna zamieniła się w salon fryzjerski. Podczas spotkania dzieci zapoznały się z wyposażeniem zakładu fryzjerskiego oraz przedmiotami niezbędnymi w pracy fryzjerki/fryzjera. Pani Ania opowiedziała małym słuchaczom, w jaki sposób wykonuje swoją pracę, czyli poprzez: strzyżenie, upinanie oraz malowanie włosów. Dzieci obejrzały suszarkę, lokówkę, prostownicę, maszynkę do strzyżenia, różne rodzaje szczotek, grzebieni



i nożyczek, kosmetyki niezbędne przy tworzeniu fryzur oraz strój, w jakim na co dzień pracuje pani fryzjerka. Nasz gość przypomniał

także, że urządzeń elektrycznych nie wolno używać dzieciom. Zaskakującą niespodzianką okazały się fantazyjne fryzury wykonane dziewczynkom m.in. loki, fale itp. Przedszkolaki chętnie pomagały w stylizacjach swoich koleżanek i kolegów. Radość ze spotkania była wielka. Na zakończenie dzieci wraz z panią fryzjerką zrobiły sobie wspólne pamiątkowe zdjęcie. Spotkanie to miało przybliżyć dzieciom zawód fryzjera oraz uchronić przed ewentualnymi obawami podczas wizyty w salonie fryzjerskim.

Serdecznie dziękujemy pani Ani za przybycie, poświęcony czas i przybliżenie dzieciom tak ciekawego zawodu.

Justyna Rupińska

Walentynki w Bibliotece Szkolnej Zespołu Szkół w Krasnosielcu

Jak wszystkim wiadomo, 14 lutego obchodzone jest Święto Zakochanych. Co roku w naszej bibliotece szkolnej staramy się umilić ten jakże piękny dzień. Dzień dobrych uczuć, przyjaźni, miłych podarunków /Walentynkowym prezentem może być książka/. Tak też było w tym roku.

Na przerwach dzieci mogły posłuchać wierszy znanych poetów m. in.: *Tańcowała igła z nitką* J. Brzechwy, *Spóźniony słowik* J. Tuwima, *Lis i jaskółka* J. Brzechwy. Przez cały dzień słuchaliśmy piosenek z miłością w tle, powróciliśmy do niedawno zakończonego roku tuwimowskiego słuchając piosenek do których



to J. Tuwim napisał teksty m. in.: *Na pierwszy znak*, *Miłość ci wszystko wybaczy* w niezapomnianym wykonaniu Hanki Ordonówny.

Można też było oczywiście wypożyczyć książkę. Szczególną popularnością cieszyły się te o miłości, a najbardziej Romeo i Julia W. Szekspira. Nie wiemy jednak czy była tak po-

pułarna przez opis nieszczęśliwej miłości czy też dlatego, że jest omawiana w tej chwili lekturą w drugiej klasie gimnazjum.

Wszyscy wypożyczający książki otrzymywali również walentynkowe zakładki.

W tym dniu odwiedziła nas też grupa starszaków z przedszkola wraz ze swoją panią Marzeną Wnuk. Dzieci wysłuchały baśni H. Januszewskiej *Kopciuszek*, która opowiada o szczęśliwej miłości Księcia i Kopciuszka.

Zgodnie ze szkolnym zwyczajem działała też poczta walentynkowa zorganizowana przez Samorząd Uczniowski ze Szkoły Podstawowej. Wszyscy chętni uczniowie na przerwach mieli możliwość wrzucenia swoich pocztówek, które potem zostały wręczone adresatom.

Niestety kolejne walentynki, aż za rok.

Andrzej Sierak

Sukcesy tenisistów w Wąsewie

15 lutego 2014 r. w hali Gminnego Centrum Sportu i Rekreacji w Wąsewie odbył się III Otwarty Turniej Tenisa Stołowego im. Ryszarda Łoniewskiego. Gospodarzem zawodów był wójt gminy Rafał Kowalczyk, który otwierając zawody podkreślił, że bardzo go ucieszyło duże zainteresowanie imprezą.

Do rywalizacji przystąpiło blisko stu tenisistów z kilku powiatów. W zawodach oddzielnie rywalizowały dziewczęta do lat 16, chłopcy do lat 16 oraz seniorzy open. Gimnazjum w Krasnosielcu reprezentowali: w kat. chłopcy do lat 16 Adrian Klik, Artur Larenta, Kacper



Włodarski, Dariusz Radziński i Marcin Perzanowski oraz w kat. open Adrian Szewczak i Grzegorz Gałązka. W kategorii do lat 16 mistrzem został Adrian Klik, II miejsce Artur Larenta, a pozostali zajęli dalsze miejsca, za to zdobyli bogate doświadczenie.

nauczyciel wychowania fizycznego
Grzegorz Gałązka

Co po gimnazjum?

Już niebawem kilkudziesięciu krasnosielckich gimnazjalistów stanie przed dylematem nadgimnazjalnej. Każdy ma własne kryteria wyboru szkoły dla młodego człowieka, które różniennie w skutkach, gdyż prowadzą na dalszą drogę, nie tylko na całe przyszłe życie, ale jest by młody człowiek był istotnych i rzetelnych informacji o przyszłej szkole.

Jedną z takich informacji to zewnętrzna i w miarę obiektywna ocena wyników osiąganych przez szkołę. Co roku taką ocenę wszystkich szkół ponadgimnazjalnych sporządza Fundacja Edukacyjna „Perspektywy” publikując Ogólnopolski oraz Wojewódzkie Rankingi Szkół. Ranking obejmuje te szkoły, w których do ostatniego egzaminu dojrzałości przystąpiło co najmniej 12 maturzystów, a średnie maturalne wyniki szkoły z języka polskiego i matematyki były nie mniejsze niż 0,75 średniej krajowej, a dodat-

kowo w technikach do egzaminu zawodowego przystąpiło co najmniej 50% absolwentów. Jak wypadają w tych zestawieniach szkoły najczęściej wybierane przez krasnosielckich gimnazjalistów?

Pierwszą miłą informacją, że nasze krasnosielckie Technikum Agrobiznesu, w którym 90% uczniów to absolwenci krasnosielckiego gimnazjum, znalazło się na 86 miejscu w Mazowieckim Rankingu Techników.

Otóż w Rankingu Techników obejmujących 100 szkół tego typu w województwie mazowieckim na pierwszym miejscu znalazło się Technikum Mechatroniczne w Warszawie, a szkoły najbliższe nam zajmują pozycje:

- 31 miejsce Technikum nr 3 w ZSZ nr 3 im. Kard. St. Wyszyńskiego w Ostrołęce;
- 33 miejsce Technikum im. Jana Ruszkowskiego w Pułtusk;
- 48 miejsce Technikum nr 4 im. A. Chętnika w Ostrołęce;
- 62 miejsce Technikum nr 1 w ZSZ nr 1 im. Józefa Psarskiego w Ostrołęce;
- 84 miejsce Technikum w ZSP im. mjr H. Sucharskiego w Przasnysu;

- 86 miejsce Technikum Agrobiznesu w ZS im T. Kościuszki w Krasnosielcu

Natomiast w Rankingu Liceów obejmujących 150 szkół tego typu w województwie mazowieckim znajdują się m.in.:

- 58 miejsce II LO im C. K. Norwida w Ostrołęce;
- 76 miejsce I LO im gen. J. Bema w Ostrołęce;
- 104 miejsce LO nr1 im. M. C. Skłodowskiej w Makowie Mazowieckim;
- 106 miejsce LO im KEN w Przasnysu;
- 125 miejsce LO w ZSP im Wł. St. Reymonta w Chorzela.

Ranking Liceów na Mazowszu w roku 2014 wygrywa XIV LO im. St. Staszica w Warszawie.

Mam nadzieję, że powyższe dane przydadzą się gimnazjalistom i będą ważnym kryterium wyboru odnośnie ich dalszej drogi edukacyjnej.

Mirosław Chodkowski



Taniec w szkole?

Miło popatrzeć gdy młodzi ludzie tańczą w parach, gdy widać harmonię wspólnych ruchów i zgranie tańczącej pary – jakże to inne od frywolnych, solowych podrygów parkietowych singli. Budząc nasze własne wspomnienia z młodości, tamtych elektryzujących i ekscytujących doznań związanych z prowadzeniem w tańcu, na deskach świetlicy, czy remizy dziewczyny, pięknej i gibkiej, nasuwa się pytanie - czy łatwo jest złamać powszechnie obowiązujące uprzedzenia, czasami nawet kompleksy i zachęcić młodzież do wielogodzinnych ćwiczeń z tańca towarzyskiego? – pytam współautora tej inicjatywy w naszym Gimnazjum – Miarka Chodkowskiego.

Mirosław Chodkowski /MCh/ - My nauczyciele wiemy, że każda praca edukacyjna nie jest łatwa, że zawsze pojawiają się trudności czasami niespodziewane i zaskakujące. Wiemy, że wtedy należy podejmować różne działania metodyczne, czasami psychologiczne, by te trudności pokonać. Tak jest również w nauce tańca. Ale jak zawsze cieszą efekty pracy. Myślę, że nasi nauczyciele uczący młodzież tańca mają wielką satysfakcję, patrząc jak pięknie

prezentują się pary taneczne podczas zmagani konkursowych.

/SR/ - Skąd pomysł i jakie były początki?

/MCh/ - Pomysł narodził się kilka dobrych lat temu, dobrze nie pamiętam od kogo wyszła pierwsza inicjatywa nauki tańca - ode mnie, czy nauczycieli wychowania fizycznego, a może była to podpowiedź rodziców lub uczniów. W każdym razie podczas dyskusji na temat organizacji corocznych tradycyjnych zabaw choinkowych padł pomysł przeprowadzenia Szkolnego Konkursu Tańca, poprzedzonego odpowiednimi lekcjami na zajęciach w-fu. Pomysł podchwycili do realizacji ówczesni wufeciści – państwo Agnieszka i Grzegorz Gałązka i ... tak się zaczęło.

/SR/ - Co było najtrudniejsze w kolejnych latach treningów, i jakie grono dorosłych prowadziło to działanie?

/MCh/ - Trudności organizacyjnych w zasadzie nie było. Mamy w gimnazjum świetnych nauczycieli wychowania fizycznego, którzy są dobrze przygotowani do prowadzenia tego typu zajęć. Wspomniani wcześniej państwo Gałązka, czy pracujący obecnie p. Szymon Kołakowski, p. Agnieszka Radomska i p. Tomasz Rogala potrafią w sposób właściwy i skuteczny zachęcić młodzież do nauki tańca.

/SR/ - Co mówili uczniowie, gdy zaczynaliście, a co mówią teraz słysząc wezwanie do prób?

/MCh/ - Trudno mi cytować ich wypowiedzi. Powiem tylko, że z roku na rok coraz łatwiej zmobilizować ich do prób. W tym roku szkolnym w zasadzie nie było przypadków zwalniania się z zajęć. Okazuje się, że w takiej formie zajęć często sprawdzają się uczniowie mający problemy, a nawet duże niepowodzenia w nauce matematyki, fizyki, języka polskiego, czy innych przedmiotów. Myślę że zwłaszcza dla nich jest to możliwość dobrego pokazania się, zbudowania sobie właściwej akceptacji i pozycji w grupie rówieśniczej. Z drugiej strony jest to okazja nawiązania kontaktu z plcią przeciwną, - co w wieku dojrzewania często nie jest łatwe.

/SR/ - Czy może z tych ćwiczeń wyrosli już pasjonaci tańca?

/MCh/ - Jak najbardziej, wielu z nich połąkło „taneczny” bakcyła, i dalej w różny sposób rozwija swoje umiejętności. Chyba nie tylko ja często wspominam Damiana Bartosiewicza - uczestnika Konkursu Telewizyjnego „You Can Dance”. Ubiegłorocznymi absolwentami Piotrek Bojarski, Weronika Ferenc, Artur Greszta, uczennice Nicole i Wiktoria Grabow-

skie też niejednokrotnie mieli okazję popisywać się swoimi tanecznymi umiejętnościami na wielu imprezach szkolnych czy gminnych, a nawet poza naszą gminą.

/SR/ - A absolwenci, czasem wspominają skutki w ich obecnym życiu tych opanowanych umiejętności?

/MCh/ - O, tak przypominam sobie wypowiedź jednego z nich, który opowiadał o tym, jak uratował honor swojej klasy, kiedy to na studiówce jako jedyny z klasy umiał zatańczyć walca ze swoją wychowawczynią.

/SR/ - Bardziej chłopcy, czy dziewczyny chętni są do treningów?

/MCh/ - Raczej dziewczęta. Z chłopcami bywa różnie, szczególnie w okresie gimnazjalnym, pewnie wielu z nich chętniej zaprosiło by dziewczynę na motor, niż do tańca. Choć pamiętam taką klasę, gdzie nauczyciele nie mogli zmobilizować do tańca dziewcząt, to one siadały na ławeczkach przy ścianie uparcie odmawiając udziału w ćwiczeniach, pamiętam, że poproszony o pomoc, musiałem wtedy użyć

nawet swego „dyrektorskiego autorytetu”, aby wyciągnąć je na parkiet.

/SR/ - Pary dobierają się samodzielnie, kierując jakimś sympatiami osobistymi, czy też są sobie narzuceni przez nauczycieli?

/MCh/ - Uczniowie mają samodzielność w tym zakresie, jednak pary się dobierają w obrębie oddziałów ćwiczących równolegle na zajęciach. A propos doboru par, przypomnia mi się rozmowa z rodzicem jednego z uczestników konkursu, który po zawodach zarzucił szkole, że syn tańczył z nieodpowiednią partnerką, która według jego rozeznania pochodziła z rodziny patologicznej. Trochę nie bardzo umiałem sobie poradzić z odpowiedzią na takie zarzuty, by chronić autorytet nauczycieli i szkoły, a jednocześnie nie urazić rodzica.

/SR/ - Jak dużo trzeba ćwiczyć by czuli się pewniej na parkiecie?

/MCh/ - Na takie pytanie najlepiej odpowiedzieliby sami uczniowie lub ich nauczyciele. Ale na pewno różnie to jest w odniesieniu do poszczególnych uczniów. Jak to zwykle bywa

niektórzy łapią to szybko, inni muszą ćwiczyć więcej. Ale czasami jestem pełen podziwu dla ich wysiłków, widząc np. ich próby taneczne w czasie wolnym po zajęciach lub na przerwach na korytarzu przed moim gabinetem.

/SR/ - A jak to jest z Twoim tańcem? Lubisz tańczyć?

/MCh/ - ... no nie bardzo, W zasadzie chyba nie mam predyspozycji tanecznych, a może to jest właśnie mój pech, że nie trafiłem na taką formę zajęć w szkołach, do których w swoim czasie uczęszczałem. I tak sobie myślę, że w następstwie swoich własnych przeświadczeń, jak bardzo przeszkadzają w życiu braki w zakresie tańca, wziął się ten pomysł w gimnazjum i determinacja, by mimo trudności co roku kontynuować naukę tańca towarzyskiego z kolejnymi rocznikami młodych ludzi.

Wywiad przeprowadził, gratulujący pomysłu i wytrwałości w jego realizacji

Ślawomir Rutkowski

Koniec rubryki „Wieści z naszych szkół i przedszkoli”

Gąsewo się cieszy

Jest rok 2014, 17 luty dokładnie – we wnętrzu nowej, oficjalnie otwieranej hali gimnastycznej w Gąsewie, gmina Sypniewo, okoliczni mieszkańcy, dzieci i sporo znaczących postaci życia publicznego regionu, a nawet Polski. ... Jest Marszałek Województwa Mazowieckiego - Adam Struzik, jest były Wicepremier – Jarosław Kalinowski, jest i wielu innych, wszyscy cieszą się z powstania tego obiektu i gratulują miejscowym, ... a głównie wójtowi Jarosławowi Napiórkowskiemu tego niezaprzeczalnego sukcesu, wszyscy mówcy wyrażają nadzieję, że może na tej sali wyszlifują swoje wrodzone talenty dzieci tu uczęszczające, a zrobią to na miarę olimpijską, tak jak inne wiejskie dzieci – Kowalczyk, Stoch czy Bródka.

Wróćmy jednak do roku 2000, kiedy to ważyły się losy całej szkoły, a nie tylko Sali, a tradycja szkoły tutaj sięga 200 lat – jak mało której w regionie. Rok 1999 był to okres tworzenia gimnazjów, trwał ostry spór w ówczesnej radzie gminy - jak to zrobić, a trzeba niewtajemniczonym Czytelnikowi z gminy Krasnosielec objaśnić, że w gminie Sypniewo leżą dwie porównywalne wielkością miejscowości – dawne Gromady, właśnie Sypniewo i Gąsewo Nowe, które mocno ze sobą rywalizują. Rozważano więc powstanie jednego gimnazjum – oczywiście w Sypniewie, za jednym gimnazjum przemawiał argument ekonomiczny, jako że wtedy w roczniku było 65 dzieci, czyli akurat na dwie klasy. Drogą kompromisu zwyciężyła jednak opcja powołania dwóch gimnazjów – właśnie w Sypniewie i Gąsewie. Ponieważ lokalowa baza szkół w obydwu miejscowościach była niewystarczająca rozpoczęto rozbudowę od szkoły w miejscowości gminnej, czyli Sypniewie. Do roku 2000 powiększono więc budynek tej szkoły o 5 sal lekcyjnych oraz salę gimnastyczną i rehabilitacyjną. Jednak ta



rozbudowa, czyniona niestety głównie z budżetu gminy, uczyniła go bardzo trudnym, co śmiało można powiedzieć pograżyło

finansowo gminę na kilka ładnych lat, tak że jeszcze w 2008 roku gmina spłacała kredyty zaciągnięte na budowę.

Stałą, i widzianą przez urzędującego od jesieni 2002 roku bardzo młodego, żeby nie powiedzieć powtarzając za niektórymi - za młodego wójta - Jarosława Napiórkowskiego, była potrzeba wybudowania sali gimnastycznej dla uczniów szkoły w Gąsewie, który tak o tych czasach mówi:

- Od początku pełnienia Urzędu wójta często bywałem w gąsewskiej szkole, i widziałem w jakich warunkach prowadzone są zajęcia wychowania fizycznego. Nawet boisko asfaltowe przed szkołą było zasypane sfrezowanym asfaltem pozyskanym z dróg wojewódzkich. Dzieciaki nie mogły ćwiczyć ani latem, a tym bardziej zimą. Nawet w scenariuszach kabaretów wystawianych w szkole pojawiał się ten motyw, sala sportowa była koniecznością! Intensywnie myślałem, pytałem, szukałem ... skąd pozyskać finanse na salę. Pierwsza koncepcja zakładała powstanie budynku zawierającego boisko o nieco większych wymiarach i trybuny dla widzów, jednak zaproponowane rozwiązanie nie zostało zaakceptowane przez Radę Gminy. Rozważaliśmy zlecenie napisania projektu firmie specjalizującej się w pozyskiwaniu funduszy zewnętrznych, ale ostatecznie zdecydowałem, by napisać go siłami pracow-



ników Urzędu Gminy.

Wersji obiektu było co najmniej 3. Na te skromniejsze nie zgadzała się wspólnota wsi Gąsewo Nowe, na bardziej rozbudowane rada gminy. Miałem mocno zawężone pole manewru. Po wielu, naprawdę wielu negocjacjach stało na obecnym projekcie budowlanym. Sprawa biegła z wieloma zakrętami długo, niech dowodem będzie lista tych najważniejszych czynności formalnych wykonanych przez UG, proszę zwrócić uwagę w jak długim okresie to wszystko się działo:

- 24 marca 2008 podpisałem umowę na sporządzenie projektu obiektu.

- 2 sierpnia 2008 uzyskaliśmy pozwolenie na budowę.

- 15 listopada 2010 złożyliśmy wniosek o dofinansowanie w ramach PROW

- maj 2011 r. przedstawiłem montaż finansowy inwestycji

- 29 grudzień 2011 rada

Gminy

ostatecznie

zatwierdziła

inwestycję

wpisując ją

w uchwale

budżetowej na

lata 2012 –

2013.

- 3 stycznia 2012

ogłosiliśmy

przetarg na

budowę sali.

- 18 stycznia

2012

podpisałem

umowę o

dofinansowani

u zadania w

ramach PROW

- 30 stycznia 2012 złożyliśmy wniosek o dofinansowanie w Urzędzie Marszałkowskim.

- 14 kwietnia 2012 podpisałem umowę z wykonawcą wyłonionym w przetargu.

- czerwiec 2012 - wykonawca rozpoczyna prace budowlane

- 4 wrzesień 2012 r. podpisanie umowy z Ministrem Sportu na współfinansowanie inwestycji w kwocie 900 000 zł

- 6 grudnia 2013 r. dokonano odbioru technicznego

- 31 grudnia 2013 r. uzyskano pozwolenie na użytkowanie obiektu.

- 17 lutego 2014 r. uroczyste otwarcie obiektu.



Ostatecznie inwestycję, o której mówimy, czyli wybudowanie pełnowymiarowej sali sportowej przy Zespole Szkół im. Władysława Reymonta w Gąsewie wraz z łącznikiem i zagospodarowaniem terenu wokół firma Budoland Sp. jawna z Ciechanowa wykonała za 1 385 000 zł. Środki otrzymane z Programu



Rozwoju Obszarów Wiejskich wyniosły 500 000 zł, a te z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego – 900 000 zł. Po doliczeniu kosztów wykonania projektu oraz nadzoru inwestorskiego wkład finansowy gminy Sypniewo wyniósł 25 000 zł, czyli około 2% całości inwestycji.

Panie wójcie jestem pełen podziwu dla skuteczności Pana działań – cieszy się Pan czy martwi tym stanem rzeczy?

- cieszę się bardzo, uczniowie będą mieli gdzie ćwiczyć, a dorośli muszą się nauczyć korzystać z takiego dobrodziejstwa, teraz czas na pisanie projektów na wykorzystanie tej hali: aerobik, fitness, siatkówka, halowa piłka nożna, tenis, bale i inne wydarzenia przed społecznością Gąsewa.

Starosta Zbigniew Deptuła powiedział

podczas uroczystości otwarcia, że wprawdzie budowany w Makowie kompleks obiektów sportowych za 9 000 000 zł, uzyskał wsparcie spoza budżetu Starostwa w 85%, ale musi do Pana przyjeżdżać na naukę jak tworzyć inwestycje jeszcze taniej, jak Pan to skomentuje?

- to bardzo miłe co rzekł pan starosta. W trakcie realizacji przedsięwzięcia inwestycyjnego nie wszystko wydawało się takie oczywiste jak dzisiaj. Mam jednak świadomość że nasz samorząd we właściwym czasie dotarł do celu jaki sobie postawiliśmy przed kilku laty, z czego jestem bardzo zadowolony.

Dziękuję za poświęcony czas i zaufanie, życzę wytrwałości w pracy na rzecz mieszkańców gminy Sypniewo.

Rozmowę przeprowadził:

Slawomir Rutkowski

Orzyc nasz Orzyc

Oś i kręgosłup nasze gminy – rzeka Orzyc, była świadkiem niejednego. Wszystko w życiu jak woda w rzece – raz się wznosi, raz opada, i emocje, i wiara, i zasobność portfela ...



Tym razem prezentujemy fale przypływu bobrów, które czynią m.in. zamach na metrowej średnicy topolę nad brzegiem Orzycy, dokładnie naprzeciwko Ośrodka Zdrowia w Krasnosielcu – pracowity i wcale nie bogobojny to naród - te bobry.



Redakcja



Co Polska wieś ma z Unii Europejskiej?

Wywiad Wieści z byłym Wicepremierem - Jarosławem Kalinowskim.

Sławomir Rutkowski /SR/ - Panie Pośle do Parlamentu Europejskiego, ... a właściwie jak zwykły obywatel kurtuazyjnie powinien się do Pana zwracać? Tyle przecież ważnych funkcji w Państwie Polskim Pan sprawował?

Jarosław Kalinowski*/JK/ - Wszystkie funkcje – wicepremier, minister, marszałek, były pochodną mandatu poselskiego, który uzyskałem po raz pierwszy w 1993 roku, więc „panie pośle” jest jak najbardziej na miejscu. Ale dodam też, że wielką satysfakcję sprawia mi tytuł honorowego wójta własnej gminy, który otrzymałem w 1997 r., przestając pełnić funkcję wójta, obejmując funkcję premiera i ministra. Był to pierwszy tego typu tytuł w kraju.

/SR/ - Polskie społeczeństwo dalej dzieli się na tych, co Unię chwala i tych, co ją gania, jednak najwięksi nawet krytycy nie negują przewagi korzyści nad niedogodnościami płynącymi z naszej w niej obecności. Chyba koronnego dowodu dostarczyły ostatnie wydarzenia na ukraińskim Majdanie i zachęta płynąca z ust obecnych na nim Polskich polityków eurosceptycznego i eurokrytycznego Prawa i Sprawiedliwości, by i Ukraina wstąpiła do Unii Europejskiej. Jak Pan ocenia tych, co straszili przed Unią, a teraz namawiają innych do przyłączenia się do niej?

/JK/ - Jednocząca się Europa jest wielką wartością i objęcie tą integracją Ukrainy jest korzystne dla całej Europy. Pamiętam jednak, jak w 2002 roku moi koledzy z PSLu, którzy dzisiaj są prominentnymi działaczami PiSu namawiali mnie, bym przed szczytem w Kopenhadze, gdzie kształtowały się warunki członkostwa Polski w Unii, również warunki polskiego rolnictwa, uderzył pięścią w stół i powiedział, że nie zgadzam się na koalicję z SLD. Twierdzili, że sprawi to, iż PSL będzie miało w następnych wyborach większe poparcie – może i tak by było, ale wtedy też rolnicy w Polsce mieliby o połowę mniejsze dopłaty, a kwota produkcji mleka byłaby mniejsza o półtora miliona ton, co byłoby katastrofą dla tego sektora w Polsce. Uważam, że obowiązkiem polityka jest - w każdej sytuacji, w każdych warunkach - dążenie do jak najlepszych rozstrzygnięć również tych ekonomicznych, dla środowiska, które się reprezentuje, czy wręcz dla całego kraju. A to namawianie mnie do wyjścia z koalicji miało służyć tylko i wyłącznie uzyskaniu większej ilości mandatów. Uważam, że to najgorsza postawa w polityce i jednocześnie najgorsza choroba polskiej polityki, bo takie postawy do dzisiaj są u nas powszechne.

/SR/ - Pewne elementy naszej codzienności wydają się współczesnym Polakom normalne i oczywiste, a należą do nich pełne półki w sklepach, dominujące drogi asfaltowe na wsi, jeden albo i trzy samochody w każdej rodzinie, możliwość wolnego wyjazdu do dowolnego państwa w Europie itd. Sam, choć jestem dopiero w wieku średnim, pamiętam czasy, gdy żadnej z tych rzeczy nie było, podkre-



Jarosław Kalinowski, poseł do Parlamentu Europejskiego

śle - żadnej! Co należy docenić w Polsce ostatnich 25 lat?

/JK/ - Choć efekty przemian widać na każdym kroku, tak jak Pan wspomina, to jednak problemów też mamy dużo. Choćby w służbie zdrowia. Ale przede wszystkim nadal duże bezrobocie, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Przemiany rozpoczęte w 1989 roku doprowadziły nas 10 lat temu do członkostwa w Unii Europejskiej. UE dla Polski to strefa bezpieczeństwa i rozwoju. Jestem przekonany, że jest to jeden z lepszych okresów dla Polski w całej naszej historii. Zapominamy często, że dzięki jednoczącej się Europie od 70 lat w naszej części świata nie było wojny! Żadne wcześniejsze pokolenie tego nie doświadczyło. Dostajemy też z Unii olbrzymie wsparcie na rozwój i modernizację. Od nas tylko zależy, jak efektywnie to wsparcie wykorzystamy.

/SR/ - Unia Europejska i korzyści z członkostwa w niej to często powtarzane słowa, ale co konkretnie na wejściu do niej skorzystaliśmy?

/JK/ - Już mówię. Zyskaliśmy mnóstwo rzeczy nieprzeliczalnych na złotówki, ale poza tym np. w minionym 7-o letnim budżecie otrzymaliśmy jako kraj 87 mld euro, wpłacając do kasy unijnej jedynie 22 mld euro. Różnica tych 65 mld euro to dodatkowy zastrzyk finansowy na rozwój naszego kraju, na drogi, infrastrukturę, kształcenie ludzi, czy wsparcie konkurencyjności rolnictwa.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2014-20 Polska otrzyma z budżetu UE 105,8 mld euro, czyli ok. 438 mld zł**, a wpłaci do niego ok. 30 mld euro, czyli ok. 125 mld zł. Wyraźnie widać, że różnica ponad 70. mld euro, tj. 313 mld zł, to ewidentna korzyść z naszego członkostwa w UE. Sprawia to, że nadal jesteśmy największym beneficjentem unij-

nych funduszy. Naszym kapitałem w Europie są wspaniali, przedsiębiorczy ludzie, ale o ile łatwiej prowadzi się biznes, gdy ma się za oknem dobrą drogę, sprawną komunikację, czy dostęp do najnowszych technologii.

/SR/ - A jak wygląda w tej perspektywie wsparcie dla polskiej wsi?

/JK/ - Na obszary wiejskie w minionej perspektywie finansowej z budżetu unijnego spłynęło do Polski 39,2 mld euro, czyli 162,3 mld zł, w nowej na lata 2014-20 polska wieś może liczyć na środki w wysokości 42,4 mld euro, czyli aż 175,5 mld zł. Podsumowując będzie to:

- 23,7 mld euro, czyli 98,2 mld zł w ramach płatności bezpośrednich
- 13,5 mld euro, czyli 55,9 mld zł w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich
- 5,2 mld euro, czyli 21,5 mld zł w ramach realizacji programów polityki spójności na terenach wiejskich.

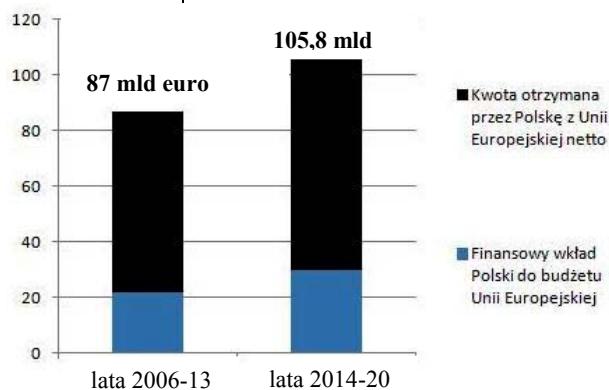
To znaczące środki i duży sukces negocjacyjny zarówno na arenie europejskiej, jak również u nas w kraju.

/SR/ - Jak wyglądają przyznane Polsce na lata 2014-2020 środki na płatności bezpośrednie?

/JK/ - Ta kwestia zawsze wzbudzała najgorętsze dyskusje polityczne zarówno na arenie polskiej, jak i międzynarodowej. Będą one zwiększane w krajach, które otrzymują poniżej 90 proc. średniej unijnej (m.in. w Polsce). Dopłaty dla polskich rolników będą na poziomie średniej europejskiej, czyli pomiędzy 240 a 250 euro/ha, czyli ok. 1000 zł/ha. Oczywiście mam na myśli średnią, bo nie wszyscy dostają identyczne dopłaty.

/SR/ - A Program Rozwoju Obszarów Wiejskich?

/JK/ - PROW jest niezmiernie ważny dla polskiej wsi. Jego zadaniem jest zwiększenie konkurencyjności polskiego rolnictwa i rozwój ekonomiczny obszarów wiejskich, ale również zrównoważone zarządzanie zasobami naturalnymi i działania na rzecz klimatu. Jak już wspominałem w obecnej perspektywie otrzymamy na ten cel ponad 55 mld zł. Pieniądze te zostaną przeznaczone na działania związane np. z rozwojem działalności pozarolniczej, aby zwiększyć dochody w gospodarstwach. Pomogą również w transferze wiedzy, czy też w uproszczeniu łańcucha dostaw żywności, aby zapewnić obywatelom produkty o najwyższej jakości dostępne po stosunkowo niskich cenach. W ramach PROW wsparcie otrzymać mogą także młodzi rolnicy rozpoczynający swoją działalność w gospodarstwie. Ważnym elementem tego programu są również środki przeznaczone dla tych rolników, którzy zdecydowali się na produkcję ekologiczną.



/SR/ - Nie każdy wie, że Jarosław Kalinowski – polityk rozpoznawalny przez każdego Polaka, to chłopak spod Wyszkowa?

/JK/ - No tak, to całkiem niedaleko stąd, z domu do Krasnosielca jadę autem niecałą godzinę. Zresztą wiele razy byłem u Was gościem. Dobrze znam Grzegorza Bąkowskiego z Drażdżewa, z którym przez 4 lata mieszkaliśmy w jednym pokoju internatu Zespołu Szkół Rolniczych w Gołdkowie pod Pułtuskim. Razem z Leszkiem Szychem z Drażdżewa Małego graliśmy w drużynie piłki ręcznej na mistrzostwach Polski szkół rolniczych w tej dyscyplinie.

/SR/ - A jakim uczniem Pan był, co robiliście po lekcjach, i czy chadzaliście na dziewczyny?

/JK/ - Z pewnością nie byłem prymusem, ale też szczególnych problemów z nauką nie miałem. Byłem przewodniczącym samorządu uczniowskiego, grałem we wspomnianej drużynie piłki ręcznej, a w zawodach lekkoatletycznych skakałem wzwyż i rzucałem dyskiem. Z wielką sympatią wspominam zarówno kolegów jak i koleżanki z tamtego okresu. Czasami spotykamy się na zjazdach w szkole w Gołdkowie.

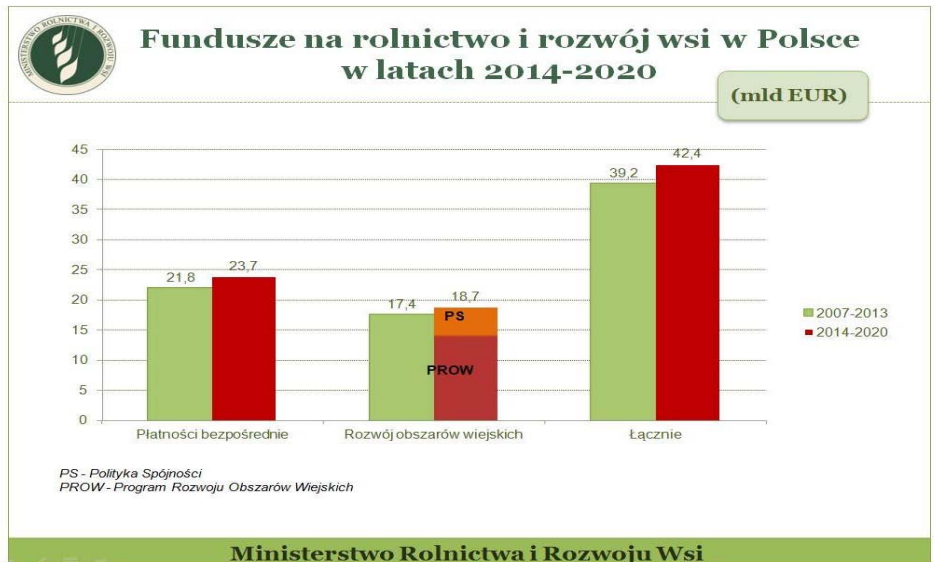
/SR/ - 3 lata po skończeniu studiów na SGGW został Pan wybrany wójtem w swojej gminie Somania, dlaczego tak się stało? Co było fajnego w sprawowaniu tej nowej na ówczesne czasy funkcji, z czego płynęła satysfakcja?

/JK/ - W marcu 1990 roku zapukał do drzwi mojego domu nieżyjący już niestety Michał Janyszko z Sielunia, sekretarz PSL z Ostrołęki. Kiedy się przedstawił, zapytał czy tu mieszka syn Witolda Kalinowskiego, który niedawno skończył studia i wrócił na gospodarstwo. Kiedy to potwierdziłem powiedział, że rozmawiał ze starszymi ludźmi tu w gminie na temat wyborów samorządowych, którzy zasugerowali mu mnie jako ewentualnego kandydata na wójta z ramienia PSL i czy się na to zgadzam. Na

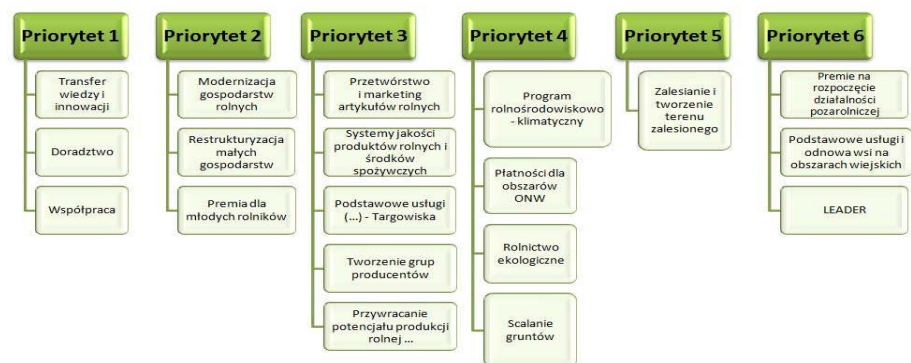


Uczniowie Technikum Rolniczego w Gołdkowie, rok szkolny 1976/77: pierwszy z prawej u góry Jarosław Kalinowski, a poniżej Grzegorz Bąkowski.

odpowiedź miałem jeden dzień. Kiedy zostałem wybrany, i w gminie pytano kto został wójtem, bardzo często padała odpowiedź „syn Witka Kalinowskiego”. Zostałem wójtem dzięki bardzo dobrej opinii, jaką się cieszył mój ojciec – mnie mało kto znał. Czasem wspominam, że pierwsze lata pracy w gminie to było udowadnianie, że jestem godzien nosić nazwisko po ojcu, a dopiero potem zacząłem praco-



Działania PROW 2014-2020



wać na swoje konto. Początki odrodzonego samorządu były naprawdę pasjonujące – wszystko zależało od inwencji, pomysłu, ale też umiejętności współpracy z ludźmi. Nie było wtedy też tak wielkiego skrepowania samorządu różnymi ustawami. Byłem wówczas najmłodszym wójtem w Polsce.

/SR/ - Do wielkiej krajowej polityki wszedł Pan od razu na sam szczyt, jak i dlaczego?

/JK/ - W 1993 roku, zaraz po uzyskaniu mandatu poselskiego, razem z kilkoma innymi młodymi posłami z PSLu zorganizowali-

śmy w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk u profesora Mariana Błażejczyka Studium Wspólnotowego Prawa Rolnego. Nauka trwała trzy semestry. Razem z kolegami zaczęliśmy zdobywać tam wiedzę wykorzystywać w pracach Parlamentu. Byłem współautorem ustawy o gospodarstwach rodzinnych, wzorowanym na prawie europejskim. Zostało to zauważone i doprowadziło mnie do funkcji

sekretarza klubu, a za chwilę ministra rolnictwa. Czuję się jak rzucony na głęboką wodę, a do brzegu dopływałem dzięki temu, że udało mi się zgromadzić wokół siebie bardzo dobry zespół, na czele z doktorem Czesławem Siekierskim, z którym współpracujemy do dzisiaj jako posłowie do PE. Polityk pełniący ważną funkcję jest mądry mądrością swoich współpracowników. Funkcja prezesa PSL i powtórne wejście do rządu były konsekwencją pomyślnego sprawowania urzędu za pierwszym razem.

/SR/ - Co by Pan zmienił w swoim życiu gdyby mógł się cofnąć o -naście lub nawet -dziesiąt lat?

/JK/ - Nic bym nie zmienił. Ani w sensie prywatnym, ani zawodowym. Oczywiście dziś zdaję sobie sprawę, że popełniłem błędy i wiele spraw mogłem poprowadzić inaczej, ale to drobne szczegóły. W ogólnym rozrachunku nie ma nic, co spędza mi sen z powiek. O tym, jakim się jest człowiekiem, również w polityce, decyduje dom rodzinny i to, co się z niego wyniosło, decydują nauczyciele i wychowawcy, ludzie, których się spotkało na swej drodze. Ja miałem szczęście mieć wspaniały dom rodzinny, świetnych nauczycieli i wychowawców, i spotkać na swej drodze naprawdę wspaniałych ludzi. Chciałbym tutaj wspomnieć o Zofii Solarzowej, założycielce Ludowego Zespołu Artystycznego „Promni”, w którym tańczyłem podczas studiów, wielce zasłużonej działaczce ruchu ludowego, wychowawcy wielu pokoleń jeszcze przedwojennej młodzieży wiejskiej i współtwórczyni uniwersytetów ludowych.



Uczniowie Technikum Rolniczego w Golądkowie, rok szkolny 1976/77: pierwszy z lewej Jarosław Kalinowski, czwarty z lewej Grzegorz Bąkowski.

/SR/ - Czy jako młodzieniec myślał Pan kiedykolwiek o tym, że będzie współdecydował o losie całego kraju, a nawet Europy?

/JK/ - Od najmłodszych lat moi rodzice wyznaczyli mnie jako następcę w prowadzeniu gospodarstwa, jako najmłodszego z trójki synów. Kiedy kończyłem studia byłem absolutnie przekonany, że moją przyszłością jest gospodarstwo rolne. Życie pokazało, że tradycje rodzinne i wspomniane wcześniej wejście do samorządu sprawiły, że do dzisiaj godzę obie te funkcje.

/JK/ - Nigdy nie uciekaliśmy od odpowiedzialności za podejmowane decyzje, jesteśmy partią, która od 1895 roku nie zmieniała nazwy (co świadczy o odpowiedzialności). Popelnialiśmy i popelniamy błędy, ale gdyby sporządzić taki solidny bilans ostatnich 25 lat głosowań dotyczących przekształceń i reform, to popelniliśmy tych błędów najmniej. Szczerze i autentycznie dbamy o rozwój Polski, o środowiska mniejszych miast, poziomu dawnych województw, powiatów i gmin. Na 51 posłów

ści frakcji politycznych. Działania PE charakteryzują się z jednej strony walką o interesy krajowe, a z drugiej ze świadomością konieczności osiągnięcia kompromisów.

/SR/ - W czym Polskie Stronictwo Ludowe jest lepsze od innych partii politycznych w Polsce, dla czego Pana zdaniem wyborcy powinni na PSL głosować?

w Parlamencie Europejskim z Polski, tak naprawdę kilku reprezentuje tą Polskę lokalną, w tym 4 posłów z PSL.

/SR/ - Żona to ostry cenzor, który lubi mieć swojego faceta na własność i nieustannie przy sobie – jak sobie Pan ze swoją żoną radzi? Kiedy bywa najmniej zadowolona z męża polityka?

/JK/ - Mieszkam niespełna 50 km od Warszawy. Naszym szczęściem (moim i żony) było to, że pełniąc różne

funkcje nigdy nie mieszkalem w Warszawie, zawsze dojeżdżałem do domu. W ubiegłym roku obchodziliśmy 30 rocznicę ślubu. Podstawą dobrego związku jest wzajemne zrozumienie, szacunek, wsparcie, ale też umiejętność ustępowania sobie. Moja żona nieczęsto, ale daje mi do zrozumienia, jeżeli coś, co mówiłem w mediach jej się nie podobało. Jest też dobrym cenzorem.

/SR/ - Największe wyzwania, które stoją dzisiaj przed Polską to...

/JK/ - Niewątpliwie kryzys demograficzny. Według Eurostatu w 2050 roku będzie nas mniej o ponad 5 milionów, a tendencja ujemnego przyrostu naturalnego i starzenia się społeczeństwa występuje w skali całej Europy, zwłaszcza w nowych państwach członkowskich. Przyczyną tego stanu rzeczy jest niska dzietność i emigracja młodego pokolenia. Bezrobocie wśród młodzieży, ludzi z wyższym wykształceniem, jest przerażające. W pewnym stopniu wynika to z niedostosowania profili edukacyjnych do potrzeb rynku: większość absolwentów posiada wykształcenie humanistyczne, podczas gdy na rynku pracy brakuje specjalistów nauk ścisłych. Stworzenie miejsc pracy dla ludzi młodych to absolutny priorytet. Potrzebujemy działań ponadstandardowych, bo nawet osiągnięcie 5% PKB nie rozwiąże tego problemu. Wspomina się o tym dość często, ale pogłębionej dyskusji czy konkretnych rozwiązań wciąż brak.

O sobie - Jarosław Kalinowski

Kiedy patrzę w lustro to widzę – spełnionego w jakimś sensie polityka i ojca rodziny.

W ludziach najbardziej cenię – uczciwość i szczerść.

Dumny jestem z: pięciorga dzieci i sześciu wnuków.

O swoich planach sprzed lat myślę teraz, że: spełniło się to, że jestem rolnikiem. Ktoś kiedyś powiedział mi, że politykiem się bywa, a rolnikiem się jest, i to nie tylko z zawodu, bo to w pewnym sensie filozofia życia. Najzupełniej się z tym zgadzam.

Bliskie kontakty utrzymuję z ludźmi: których poznałem będąc członkiem Ludowego Zespołu Artystycznego „Promni” w SGGW, i z prawdziwymi przyjaciółmi, których spotkałem na drodze politycznej, lecz tych nie jest wielu.

Przyjemność sprawia mi: orka ciągnikiem, co nadal mi się zdarza.

Moją ulubioną porą roku jest: z pewnością wiosna.

Gdybym miał nagle stać się jakimś zwierzęciem to byłbym: moim znakiem zodiaku jest Baran i niech tak pozostanie.

Moją ulubioną pasją jest: kultura ludowa i folklor, nie tylko Polski.

Gdy skończę siedemdziesiąt lat to: mam nadzieję, że tak jak mój ojciec w tym wieku będę mógł jeszcze pomagać swojemu synowi w gospodarstwie.

Wywiad przeprowadził:
Sławomir Rutkowski



Uczniowie Technikum Rolniczego w Golądkowie, rok szkolny 1978/79: na drabinie Jarosław Kalinowski, poniżej Grzegorz Bąkowski.

/SR/ - Na ile Bruksela jest straszna, a na ile śmieszna? Jak ten nowy Bóg Europy jest przez Pana widziany?

/JK/ - Ani straszna, ani śmieszna, Bogiem też bym jej nie nazywał. Ma jednak ona olbrzymi wpływ na życie każdego obywatela Unii Europejskiej. W Parlamencie Europejskim nie ma kłótni i awantur, bo nie ma podziału na większość rządzącą i opozycję. W „rządzie europejskim”, którym w pewnym sensie jest Komisja Europejska, są przedstawiciele większo-

* - Pan Jarosław Kalinowski pełni obecnie funkcję posła do Parlamentu Europejskiego, jest jednocześnie przewodniczącym Rady Naczelnej Polskiego Stronictwa Ludowego. Wcześniej dwukrotnie był ministrem Rolnictwa i Rozwoju Wsi w randze wicepremiera – w roku 1997 w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza oraz w latach 2001-2003 w rządzie Leszka Millera. W latach 1997-2004 pełnił funkcję prezesa PSL, a w latach 2005-2009 wicemarszałka Sejmu.

** - kwoty przeliczone z euro na złotówki wg. kursu 4,14 zł za 1 euro.

Witałam prezydenta Mościckiego

Mój ojciec, Paweł Szewczak, urodził się 16 stycznia 1881 r. w Kujawach. Miał 6 lat, kiedy zmarł mu tata. W latach 1902-1906 odbył służbę wojskową w armii carskiej. W niecały rok po powrocie z wojska ożenił się z Marianną Ptak z Drąždżewa. Ślub wzięli 28 stycznia 1907 roku w Krasnosielcu, a pobłogosławił im ks. Bronisław Waszul, późniejszy, drugi proboszcz parafii Drąždżewo. Pan Młody w akcie ślubnym jest opisany jako żołnierz przeniesiony do rezerwy. Dziadek Ptak miał na imię Jan (†1923), a babcia Anna z domu Wróbel (†1924). Z większością Szewczaków z Drąždżewa to na pewno jesteśmy rodziną, bo oni wszyscy mówili na ojca - stryju. Mama miała czworo rodzeństwa. Siostra Władzia wyszła za mąż za Grabowskiego (jej córka jest m.in. Pola Gęsiakowa), Helena - za Mackiewicza, Katarzyna - za Kaczyńskiego, a brat Stanisław ożenił się z Franciszką Kęszczyk.

Moi rodzice po ślubie wyjechali do USA, do Filadelfii. W tradycji rodzinnej jest przekaz, że *po weselu, ledwie tata odwiózł muzykantów, a już czekały na niego „sziffkarty”* (mama otrzymała zaproszenie od swojego wuja). Ojciec pracował pod Filadelfią przy wypalaniu wapna. Była to praca bardzo ciężka i niebezpieczna, ale stosunkowo dobrze płatna. Przebywali tam w latach 1907 – 1913. W Stanach urodził się mój brat Wacław i siostra Marysia. Wrócili do Polski, ponieważ dziadek Ptak obiecał odpisać im gospodarstwo. Ostatecznie dziadek oddał ziemię synowi. W takiej sytuacji rodzice postanowili sobie kupić jakiś grunt i rozpocząć życie od nowa. Nawet zadatkowali ziemię w Dębinach, tuż za lasem, jadąc od Drąždżewa. Ale wszelkie plany przerwał wybuch wojny. Rosjanie zaczęli straszyć ludzi, że wejście Niemców spowoduje wielkie cierpienia. Wielu mieszkańców Drąždżewa, w tym moi rodzice, zaczęli uciekać na Wschód. Tata, rezerwista armii, został ponownie powołany do wojska, trafił do gwardii carskiej, a mama z dziećmi do klasztoru (monastynu) pod opiekę sióstr zakonnych. Tata znał całą carską rodzinę, szczególnie lubił carewicza Aleksego, który często odwiedzał gwardzistów. Bardzo żał mu było tego chorowitego chłopca, który potem zginął razem z rodzicami i rodzeństwem. Dobrze wspominał też carycę Aleksandrę, wnuczkę brytyjskiej królowej Wiktorii, którą widywano zawsze uśmiechniętą. Po latach z rozrzewnieniem wspominał los carskiej rodziny. Tata twierdził, że pogłoska o uratowaniu się z pogromu carewny Anastazji jest prawdziwa. Często przychodził do nas ks. Stefan Morko na rozmowę o tamtych czasach. - *Pawle, opowiadaj* - to była najczęstsza zachęta do długich wspomnień. Na wygnaniu rodzice opanowali doskonale język rosyjski. To bardzo im się przydało po wejściu Rosjan w 1945 r. Łatwiej było w porę zapobiec wielu nieszczęściom.

Po rewolucji i detronizacji cara rozformowano oddziały gwardii. Tata czym prędzej porzucił mundur i w cywilnym ubraniu wrócił wraz z rodziną do Drąždżewa. Bez pieniędzy, bo przed wojną rozpozyczył oszczędności przywiezione z Ameryki, i teraz, wskutek inflacji, za posiadane pieniądze mógł kupić... lustro albo kurę!

Rodzice zamieszkali u siostry taty w Kujawach. Na świat przyszły kolejne dzieci: Czesław (1915), Zofia (to ja, 1918), Anna Janina (1921), Apolonia (1923) i Stanisława (1927). Taddiu, przy okazji dodam, że z twoją mamą Florcią, też kujawianką, miałyśmy wspólnych chrzestnych - Katarzynę i Stanisława Płucienników z Kujaw.

Początkowo bieda była tak wielka, że rodzice nie mieli co do garnka włożyć i gdyby nie pomoc cioci, głodowaliby. Tata szybko jednak znalazł pracę przy wyrębie lasu, a mama w miejscowym sklepie. Wkrótce stać ich było na kupno kawałka ziemi, a potem zarobione pieniądze inwestowali w poszerzanie nieruchomości. W połowie lat dwudziestych kupił duży dom, w środku wsi, z bezpośrednim dostępem do rzeki (obecnie posesja z ośrodkiem zdrowia). Sąsiadowaliśmy przez płot z rodziną Ładów. Chodziłam do nich, jak to się mówiło, na wieś. W domu rządziła mama, była zdecydowanie ostrzejsza od taty, który raczej był pobłażliwy. Rodzice okazywali sobie jednak szacunek. Tata często całował mamę po rękach, a ona z kolei zawsze przy posiłkach wydzielała mu największe porcje.

Siostra Stasia była nauczycielką, mieszkała w Pomiechówku. Zmarła w 2011 r. w wieku 84 lat, tam spoczywa na miejscowym cmentarzu. Janka była przedszkolanką, a Pola główną księgową w banku; przez wszystkie lata w jednym banku. Obie założyły rodziny i zamieszkały na Mazurach. Czesław ożenił się z Anną Walendziak (†1997) i, podobnie jak ja, zamieszkał w Drąždżewie Małym. Ja na Gierówce, on na Gościńcu. Był rolnikiem. Najstarsi z rodzeństwa, wyjechali na stałe do USA, do kraju urodzenia. Tam pracowali, tam zmarli i tam zostali pochowani na cmentarzu w Filadelfii, w stanie Pensylwania. Marysia miała 70 lat (†1980), a Wacław 77 lat (†1985). Ich imiona są umieszczone na tablicy, na grobie rodzinnym Szewczaków, na cmentarzu w Drąždżewie. Jest to grób z wyniosłą figurą Chrystusa dźwigającego krzyż. Mama przeżyła 68 lat (†1951), a ojciec dożył sędziwego wieku, miał 89 lat (†1969). Ale Czesław miał tylko 53 lata, zmarł dwa dni po ojcu!

Na drąždżewskim cmentarzu spoczywają także moi teściowie: Stanisław (†1958) i Władysława z domu Sitek (†1979). Wspaniali ludzie. A już teściowa to szczególnie ciepły, mądry, wrażliwy, dobry człowiek. Niewiasta prosta, szczerą i otwartą, a równocześnie posiadająca uzasadnione poczucie godności i pewności siebie. Jej filozofia życiowa wynikała z jasnej hierarchii wartości: Bóg, praca, rodzina. Wspaniała gospodyni. Ledwie składała literki, a codziennie czytała. Ukochana jej lektura to *Żywyty świętych*. Przeżyła dwie wojny światowe,



Komitet Rodzicielski na imprezie szkolnej. Od lewej: Władysław Kocot, Czesław Rykowski, Genowefa Kocot, Teresa Rykowska, **Zofia Sztých**, Stanisława Kołodziejczyk, Alina Kacprzyńska, Henryka Kuśmierczyk. Drąždżewo, 1965

dwa pożary swoich domów, wychowała pięciu synów. Dwóch z nich pochowała. Obaj zginęli śmiercią tragiczną. Nie było dnia żeby ich nie wspominała... Zwłaszcza Jureczka. Dzień zaczynała od *Kiedy ranne wstają zorze*, a kończyła *Wszystkie nasze codzienne sprawy*. Podobnym do niej z charakteru był mój małżonek i takim jest nasz syn Leszek. Moja Danusia, wspominając babcię Władzię, podkreśla, że była ona *wzorem cnót wszelakich* i dodaje, że po babci już jej nikt niczego mądrego nie nauczył.



Siedzą od lewej: Pelagia Lesińska (z męża Szajnowska), Krystyna Chrzanowska c. Leona, Emilia Modzelewska (z męża Szewczak); stoją od lewej: Lucjan Maszorek, Leonarda Grabowska (z męża Łukasiak), **rodzeństwo - Czesław Szewczak i Zofia Szewczak (z męża Sztých)**, Wiktor Kacprzyński, Polska Kępa, 1942.

Z mojego rodzeństwa żyją już tylko dwie siostry: Janka i Pola. Obie, jak ja, są już po 90-tce. Trochę młodsze ode mnie; jedna o dwa lata, druga o pięć. Razem mamy 280 lat! Pola w wieku 80 lat złamała nogę, lekarze jej nie złożyli, i cierpi. Janka w zeszłym roku też złamała nogę, ale złożona kość się zrosła i jest dobrze, chodzi.

Pola pięknie śpiewała już od najmłodszych lat. Przepięknie brzmiały piosenki i pieśni w wykonaniu Poli, jak np. *Ave Maria*. Jej serdecznymi koleżankami ze szkoły były Basia i Zosia Romanówny z Kantoru. Ojciec dziewczynek, Henryk Roman, był administratorem całego majątku. Ich matka, Jadwiga, była kształcenia aktorką. W przeciwieństwie do męża, nie brała udziału w pospolitych zgromadzeniach. To ona chciała zabrać Polę do Warszawy, żeby ją kształcić muzycznie. Ale mama się nie zgodziła. I tak zostało. Po wojnie państwo Roman mieszkali w Pomiechówku, podobnie jak moja siostra. Utrzymywali ze sobą kontakty. On pracował jako leśniczy. Ich córka, Zosia, po zamążpójściu zamieszkała w Szczepinie i sobie pośpiewać. Od 16. roku życia, przez 63 lata należałam do chóru kościelnego. To było w starym drewnianym kościele, bo w nowym śpiewałam za ledwie jeden raz. Żartuję, że sprawdziłam tylko jego akustykę. Zaczęłam śpiewać za czasów ks. prob. Wacława Krauzego. Organistą był wtedy Stanisław Woźniak. Potem byli ich następcy. O każdym jest co wspominać. Na kilka lat przed wojną proboszczem został ks. Edmund Rzewnicki. Był słabego zdrowia. Często chorował. Wożono go do lasu za Kujawy, do leśniczówki (mówili do Ciężara), by mógł poodychać zdrowym powietrzem. A w ogóle to lubił polować, przeważnie w towarzystwie organisty Felicjana Szachty. Przyjaźnił się z kierownikiem szkoły Leonem Chrzanowskim. Bardzo dużo wspomnień, w tym różne anegdoty, wiąże się z ks. Morką. Oto jedna z nich: Pewnego razu mój ojciec, w drodze do kościoła, znalazł sto złotych, takie charakterystyczne czerwone, za które można było kupić ze trzy kg mięsa. Zaniósł je do księdza na ofiarę. Ks. Morko przyjął banknot ze słowami: *Odprawię mszę świętą za tego, co zgubił*.

Ale wracam do swojego śpiewania. Śpiewam wszystkie pieśni religijne - i maryjne, jak *Serdeczna Matko*, i eucharystyczne, i inne. Bardzo lubię piosenki wojskowe, a najbardziej *Wojenko, wojenka*. Śpiewać, recytować i występować publicznie lubiłam od najmłodszych, szkolnych lat. Do szkoły uczęszczałam w Drażdżewie. Miałam bardzo blisko. Lekcje odbywały się w domach prywatnych, u Józwiaków, u Szewczaków, u Zakrzewskiej w karczmie, ponieważ szkoła nie miała swojego budynku. Spłonął podczas pierwszej wojny. Gdy rozpoczynałam naukę to kierownikiem szkoły był Marcin Błaszczyszyn, a potem Leon Chrzanowski. Często nas odwiedzał. Siadał przeważnie przy piecu. Pamiętam też swoich nauczycieli, np. Jadwigę Kowską, Julię Majkowską, Władysława Kocota, Genowefę i Stefana Obrębskich. Obrębscy przenieśli się z Drażdżewa do Przasnysza. Mieli na pewno córkę, która skończyła prawo i była sędzią. Po wojnie bywałam u nich w domu z panią Kocotową. Moją serdeczną koleżanką ze szkolnych lat była Wanda Koziołek. Urodziła się w Ameryce. Tam spędziła pierwsze lata życia, więc po przyjeździe do Polski miała kłopoty z językiem ojczystym. Pomagałam jej w nauce. We wszystkich klasach siedziała ze mną w ławce. Po wojnie wyszła za mąż za Hilarego Szachtę, mieli syna Janusza. Przez jakiś czas mieszkali w moim rodzinnym domu.

Jako uczennica chodziłam ze szkołą na Polską Kępę, żeby uczcić pamięć powstańców

1863 r. Brałam chętnie udział we wszystkich uroczystościach szkolnych i religijnych. Np. w 1928 r., podczas poświęcenia, przy kościele w Drażdżewie, kamiennego pomnika, ku czci powstańców styczniowych, recytowałam wiersz, który pamiętam do dzisiaj:

W listopadowym słońcu



Zofia Szytych (siedzi pierwsza z lewej) w otoczeniu rodziny na chrzcinach prawnuka Miłosza, Drażdżewo, 2012

*biawią się małe dzieci:
Kiedyż ten Orzeł Biały
naprawdę już przyleci?
Podnoszą główki płowe
i śmieją się z radości,
a Orla wciąż nie widać
z błękitnej wysokości.*

Pomnik ten powstał za sprawą ks. prob. Juliana Tyszki, który był bardzo zaangażowany w życie parafii. Ale miał też przeciwników. Na szczęście w obronie księdza stanęli odpowiedzialni parafianie, a dwaj z nich - Paweł Szewczak (mój ojciec) i Stanisław Gołaszewski - zeznali pod przysięgą u dziekana w Przasnyszu, że zarzuty stawiane ich proboszczowi są bezpodstawne.

W maju 1930 r. miałam zaszczyt witać w Drażdżewie prezydenta Polski Ignacego Mościckiego: *W imieniu kolegów i koleżanek witam Cię, Najdostojniejszy opiekunie działalności szkolnej. Może w niedalekiej przyszłości to, co w sercach naszych mieści się złożyśmy na szali obowiązków względem Ojczyzny. Dziś nie potrafimy tego inaczej okazać, jak tylko okrzykiem: Pan rezydent niech żyje! Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska niech żyje!*¹

Krótkie powitanie odbyło się na krzyżówkach, przy domu Chrzanowskich. Zebrali się tłumy. Do stojącego obok samochodu składano kwiaty. Po wygłoszeniu powitania wręczyłam prezydentowi bukiet konwalii. Podziękował, pogłaskał mnie po głowie i podarował mi wielką torbę z upominkami. Nawet początkowo nie wiedziałam co w niej jest, ponieważ najbardziej ucieszyłam się z tego, że nie oddał do samochodu mojego bukietu, a że te konwalie zachował dla siebie. To była dla mnie niesamowita radość i przeżycie.

We wsi były wielkie przygotowania do tej uroczystości, porządki na podwórkach.

Wszystkie domy pomalowano wapnem na biało. Szkoła też tym żyła. Na próbach z tekstem powitania wypadłam najlepiej spośród czterech dziewcząt, więc komisja zdecydowała, że wystąpię przed prezydentem. Bardzo się ucieszyłam takim wyróżnieniem. Jednak mojej radości nie podzielała moja mama: - *Dzieciaku, ja nie mam ciebie w co ubrać*. - Dodam, że nie tak

w co, jak za co, taka była prawda. I wtedy z pomocą pospieszyła nam zamożna ciocia Mackiewiczowa z Chłopiej Łąki. Kupiła materiał, zadbała o resztę. Krawcowa uszyła mi piękną sukienkę i wystąpiłam z mową powitalną. W imieniu młodzieży witała prezydenta Stasia Chrzanowskiego. Potem wyszła za mąż za Janczewskiego i mieszkała w Warszawie. Pamiętam jedno z pytań prezydenta do mieszkańców: - *Co gospodarz spożywa jako pierwsze, gdy wróci z pola?* W odpowiedzi pokazano dziecku mleka i bochen chleba.

Z krzyżówkami kojarzy mi się również inne wcześniejsze wydarzenie, niestety tragiczne. Miałam wtedy 10-11 lat. Była zima. Na krzyżówkach stało kilka wozów z taboru cygańskiego. Jedną z Cyganiek zmarła przy porodzie, który odbył się na dworze, na mrozie. Pochowano ją na cmentarzu w Drażdżewie.² Tabor odjechał, a dziecko wzięła na wychowanie Maria Zakrzewska, właścicielka karczmy. Chłopiec został ochrzczony, miał na imię Franek. Mieszkał tutaj kilka lat. Potem zabrał go ojciec do taboru. Cyganie pojawiali się od czasu do czasu, ale na stałe mieszkali w Drażdżewie Żydzi. Wprawdzie nieliczni, ale byli. Eryk miał piekarnię, Błękitny był wziętym krawcem, szyl np. mundury dla leśniczych. Najbardziej znanym był Fułka. Z jego córką Esterką chodziłam do szkoły. Przyjaźniła się z moją siostrą Janką. Nie chciała zostać tu w wojnę. - *Pójdę razem z Żydami*. I poszła. Nikt z drażdżewskich Żydów po wojnie nie powrócił...

Wojnę spędziłam w Drażdżewie. Było ciężko i niebezpiecznie. Obowiązywał niesamowity rygor. Okupanci nakładali coraz to nowe obowiązki, jak szarwarki i inne prace. Wywozili na przymusowe roboty, jak moją siostrę Janinę. Aresztowali ludzi pod byle pretekstem. Nachodzili dniem i nocą, grozili i bili. W 1944 r. chodziliśmy np. na okopy, chyba gdzieś w oko-

lice Niesułowa, w każdym razie przez Wólkę i dalej, w tzw. klumpach na nogach. W licznej grupie drążdżewiaków była m.in. Julka Michalakówna z krzyżówek (potem z męża Orzoł) i... ks. Wincenty Walendziak! Wszyscy, oprócz Niemców, wiedzieli, że jest księdzem. Mieszkał w rodzinnym domu, niedaleko posterunku żandarmerii. Podczas okupacji, prowadził nawet, w bardzo ograniczonym zakresie, tajne nauczanie i pełnił posługę duszpasterską. Pobłogosławił np. dwie pary małżeńskie: Budkiewicz - Woźniakówna i Szewczak - Wiczorkówna. Niemcy uważali, że jest głuchy, bo zajęty pracą w ogródku, nie reagował na pobliskie odgłosy i wołanie. Opowiadał o tym jeden z miejscowych zandarmów imieniem Johann. Nieraz na okopach, za zgodą pilnujących, a byli to folksdojcz, mogliśmy księdzu pomóc w pracy. Dla uniknięcia jakichkolwiek podejrzeń, zwracaliśmy się do księdza, po imieniu, w dodatku zdrobniale. Koszmarne lata okupacji skończyły się w styczniu 1945 r. Czas było pomyśleć o przyszłości.

Po kilku miesiącach, pewnej jesiennej niedzieli, w drodze na mszę św. zesłaliśmy się z Bolkiem (przyszłym mężem) przy starej szkole. Jeszcze nie było tego kopca 1000-lecia. Spotkanie nie było też tak całkiem przypadkowe... Przed plebanią spotkał nas ks. Morko i mówił: - *Zosia i Bolek, wojna się skończyła, żeńcie się. Dzisiaj będzie wasza zapowiedź.* - Ja mówię: *Proszę księdza, rodzice nic nie wiedzą. My dzisiaj tylko do kościoła idziemy.* Ale ksiądz nas szybko przekonał i ogłosił tę pierwszą zapowiedź. Rodzice nasi, chociaż znali nasze plany, to jednak nagłym przypsypieniem terminu wesela byli trochę zaskoczeni. Ślub wzięliśmy w Drążdżewie w niedzielę 18 listopada 1945 r. Pobłogosławił nas, oczywiście, ks. Morko.

Rodzice męża - Stanisław i Władysława Sztych - sprowadzili się do Drążdżewa z Długosiodła w latach 20. XX wieku. Kupili tutaj, podobnie jak inni, ziemię z rozparcelowanego folwarku. Jako ludzie głęboko religijnie rozpoczęli życie w nowym miejscu z Panem Bogiem. W 1924 r. teść wystawił na swoim polu, przy drodze, kapliczkę z figurą Matki Boskiej, co potwierdzają wyryte na kolumnie litery: F.S.S. (Fundator Stanisław Sztych). Pod spodem widnieje napis: *Maryjo niepokalanie poczęta módl się za nami.* Pod tą figurą gromadzili się wraz z sąsiadami na nabożeństwa majowe i na obrzęd poświęcenia pól. Przy niej żegnali zmarłych. Opiekowali się nią na co dzień. Od wczesnej wiosny zdobiły ją żywe kwiaty.

Tu na Gierówce i na Gościńcu to prawie wszyscy byli przychodni. Podam dla przykładu nazwiska, których już tu nie ma: Bakuła, Bodziakowski, Dębek, Fidura, Gosiewski, Gwiazda, Jesionowski, Krawczyk, Krzesiński, Krzyżewski, Kuciej, Kurowski, Lachowski, Łapiński, Mieczkowski, Szydlik, Ruszczyński, Rutkowski, Sito, Smoliński, Szatanek, Szczuchura, Śladowski, Trętowski, Więcek, Wilk, Wiśniewski, Wójcicki, Zduniak. Wszyscy naszej wiary, poza starym Fidurą, baptystą. Gdy zmarł był kłopot z jego pogrzebem. Nie było zgody na pochowanie go na naszym cmentarzu parafialnym, więc spoczął tuż za ogrodzeniem, od strony tzw. parowy. Najstarszy ich syn mieszkał na stałe w Niemczech (dawną już nie żyje). Nieraz tu przyjeżdżał i mnie odwiedzał. Powiedziała mu: - *O wszystkim możemy roz-*

mawiać tylko nie o religii. Ty mnie nie nauczaj, i ja ciebie nie będę nauczać. A np. ich córka, jako jedyna z rodziny nie należała do baptystów.

Teściowie mieli pięciu synów o imionach: Wacław, Bolesław, Hieronim, Tadeusz i Jerzy. Dwa ostatni urodzili się już w Drążdżewie. Tadeusz (ur. 1923) wstąpił do Towarzystwa Chrystusowego. Do końca życia posługiwał jako brat zakonny. Zmarł przed 10 laty w Poznaniu i tam został pochowany. Najmłodszy, Jerzy, zginął w wypadku samochodowym. Miał zaledwie 10 lat. Tragedia wydarzyła się pod koniec lutego 1936 r. Jerzyk szedł poboczem szosy do Drążdżewa, do szkoły. Zawsze po drodze dołączał do niego jakiś chłopiec z Gierówki. Tym razem Jerzyk nie zdążył dojść do dróżki swojego kolegi. Uderzył go samochód ciężarowy. Kierowca z Jabłonny jechał z czymś do Baranowa. Podobno w Krasnosielcu założył się z Żydem, jak szybko pokona trasę do Baranowa i z powrotem. I jechał jak szalony. To była jego wina. Przed sądem płakał, błagał, mówił, że ma dwójkę dzieci... Przeprasił rodziców Jerzyka. Darowali mu. - *I tak, i tak, dzieciaka nie wróci* - stwierdzili z bólem. Po kilkunastu latach od tej tragedii, gdy ja już tutaj mieszkalam, jej sprawca niespodziewanie i, przypuszczam, niezamierzenie powrócił! Pewnego razu, zatrzymał się przed naszym domem samochód. Był maj, kwitły bzy, pamiętam, piękne białe bzy. Kierowca, obcy mi człowiek, zapytał się, czy może urwać kilka gałązek. Odpowiedziałam, że tak, proszę bardzo. W tym czasie z głębi podwórza nadeszła teściowa. Popatrzyła uważnie na przybysza i powiedziała: - *Pan zabił mojego synka!* On nie odezwał się nic, tylko się odwrócił i poszedł do samochodu. W rękę miał świeżo zerwane gałązki bzu... Zapytałam teściową czy na pewno go poznała. - *Poznałam!* - odpowiedziała z przekonaniem.

W nie do końca wyjaśnionych okolicznościach zginął jej najstarszy syn Wacław. Mieszkał i pracował w Łodzi. W 1951 r. został powołany na trzymiesięczne szkolenie wojskowe do Śremu. Zginął 15 sierpnia od wybuchu granatu - to wersja oficjalna. Nieoficjalna mówi, że odmówił udziału w szkoleniu w dzień Matki Boskiej Zielnej (Wniebowstąpienie NMP). Na dwa dni przed śmiercią pisał w liście do swego brata Tadeusza, zakonnika: *... w lipcu powołano mnie (daj Boże) na trzy miesiące do wojska. Muszę 14 godzin dziennie szkolić się jak rekrut, mimo że nie lubię ani wojska, ani nauk o różnych wojskowych narzędziach zabijania i sposobach zabijania. Pomódl się za mnie, żebym naprawdę wrócił po 3 miesiącach.* Nie powrócił. Został pochowany w Łowiczu, w rodzinnym mieście swojej drugiej żony. Miał 38 lat.

Mój mąż Bolesław miał ukończoną szkołę rolniczą, więc swoje plany życiowe i zawodowe związałyśmy z rolnictwem. Przez pięć lat mieszkaliśmy na Mazurach, na tzw. ziemiach odzyskanych, gdzie mąż kierował zespołem kilku majątków. Po tym czasie zdecydowaliśmy się na powrót do Drążdżewa, na gospodarstwo teściów, a jego stanowisko objął Tadek Zduniak z Przytuł. Mieszkali tam, na Mazurach, również Franciszek i Apolonia Wróbel z Kujaw. Franciszek był stróżem. Oni jeszcze, po naszym odejściu, zostali na jakiś czas. Apolonia, po śmierci męża wyjechała do USA

w odwiedzin do córki. Tam zmarła i tam została pochowana, w Filadelfii. Na tym samym cmentarzu, gdzie spoczywa mój brat i siostra. Pamiętam jeszcze do Marysi adres... Zresztą ja pamiętam wszystkie adresy. Nawet ten, pod który wysyłałam w czasie wojny listy do siostry Janki, gdy była na robotach w Prusach. Spędziła tam prawie sześć lat. Gospodarz nazywał się Edward Rautenberg. Ale gorzej z pamięcią obecną, z tym co się dzieje teraz mam kłopoty. Muszę sobie zapisywać, co zrobić, jak dopilnować diety itd.

W małżeństwie doczekaliśmy się czworga dzieci - trzech córek i syna. Ewa (1947) jest prawnikiem, Lusja (Lucja, 1949) - pedagogiem szkolnym, Danusia (1954) - pracownikiem naukowym, a Leszek (1960), z wykształceniem rolniczym, pozostał na gospodarstwie. Przeżyliśmy z mężem wspólnie 54 lata. Zmarł w 2001 roku w wieku 85 lat.

Praca dla mnie i dla męża była jedną z najważniejszych wartości. Uważaliśmy ją jako podstawowy obowiązek człowieka, coś oczywistego, nad czym się nikt nie zastanawiał. Właściwie wszystko było jej podporządkowane. Była ściśle związana z naturą i zmiennością pór roku. Wymagała niekiedy ogromnego wysiłku i wielkiego trudu. Właściwie całe nasze życie, od dzieciństwa do starości, opierało się głównie na pracy. Jako starsza osoba chowałam wnuki, wykonywałam drobne prace domowe, bujałam kołyski prawnuków... W rodzinie nawet żartują, że wnuki i prawnuki, zanim jeszcze nauczą się mówić, to już śpiewają: *nie noszą lampasów, lecz szary ich strój, nie noszą ni srebra, ni złota.* To moja ulubiona kołysanka. (*śmiech*) Rytm mojego życia do dzisiaj jest wyznaczony tym, co dzieje się w gospodarstwie. Mimo, że nie opuszczam domu, to biorę udział w życiu gospodarstwa zadając, ukochanemu synowi, tysiące pytań dziennie. Chcę być w pełni świadomym uczestnikiem toczącego się życia.

Najbliższym naszym sąsiadem, zza miedzy, był brat męża Hieronim (†1991) z żoną Ireną i rodziną. Ślub wzięli jeszcze w 1944 r. w Karolewie, potajemnie przed Niemcami. Przez długie lata spotykaliśmy się przy żniwach, kopaniu kartofli, sianokosach. Zawsze też mogliśmy (i możemy) liczyć na świeżutki od nich miód... Teraz ich wnuczek Maciek przygotowuje się do stanu duchownego. Będzie drugim, po ks. Jarosławie Kuleszy, kapłanem w rodzinie. Z pozostałymi sąsiadami - rodzinami Kaczorków i Rogalskich - też mieliśmy silne poczucie wspólnoty. Na potwierdzenie dodam, że mąż był ojcem chrzestnym Grzesia Kaczorka i Andrzeja Rogalskiego.

Mąż bardzo kochał ziemię i to co robił. To był taki prawdziwy polski chłop. Od wiosny do jesieni, prawie w każdą niedzielę po południu, jechał rowerem w pole i patrzył na fazy wzrostu zboża, na przemiany wszystkich roślin uprawnych. Uwielbiał konie. Jednak zawsze tak staraliśmy się zagospodarować czas, żeby go na wszystko wystarczało. I dla siebie i dla innych. Nie można się zamknąć w swojej skorupie. Był więc czas na pracę i modlitwę, na pracę społeczną i na rozrywkę. Mąż bardzo się udzielał społecznie. Był sołtysiem w Drążdżewie Małym, przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego, prezesem OSP, radnym i opiekunem społecznym. Należał do różnych organizacji rolniczych, spółdzielczych i społecz-

nich. W dowód uznania otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1979) i Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939” (1983) oraz liczne odznaczenia i dyplomy, a za osiągnięcia w hodowli trzody chlewnej był wielokrotnie wyróżniony tytułem wzorowego rolnika. Rozumiałam go w pełni, popierałam i robiłam podobnie. Udziałałam się w KGW i Komitecie Rodzicielskim. Grałam w naszym teatralnym zespole amatorskim. Wystawialiśmy tradycyjnie jasełka w okresie Bożego Narodzenia i sztuki pasyjne w czasie Wielkiego Postu. W sztuce „Dla Chrystusa” grałam główną rolę. Większość sztuk dostarczał i reżyserował ks. Morko. Z przedstawieniami jeździliśmy do sąsiednich wsi i parafii. Większość aktorów pamiętam. Wymienię jednak tylko tych, którzy już nigdy nie zagrają: Czesław Kołodziejczyk, Jerzy Kurowski, Julianna Orzół (z d. Michalak), Waław Płociennik, Pelagia Szajnowska (z d. Lesińska), Regina Szczepańska (z d. Kowalczyk), Franciszek Szczepański, Czesław Szewczak (mój brat) i Bolesław Szytych (mój mąż).

Kontakty z ludźmi i nowe umiejętności zawsze sobie wysoko ceniłam. Jeszcze przed wojną uczestniczyłam w różnych szkoleniach i kursach. Jeden z takich kursów dla sanitariuszek odbył się koło Mławy. Była na nim z nami m.in. Lidka Rychterówna z Krasnosielca, córka niemieckiego burmistrza z okresu wojny. Miło wspominam naszych strażaków, jeszcze tych przedwojennych, jak organizowali capstrzyki.

Maszerowali wtedy przez wieś od remizy do figurki na zakręcie. W oknach domów paliły się świece. Kiedyś, ja i siostry, zachwycone defiladą, nie zauważyłyśmy, że od świeczki zapaliła się w pokoju firanka (*śmiech*). Wspomniam, że w czasach szkolnych bywałam na Polskiej Kępie. Bywałam tam również później, nawet podczas wojny, raz nawet z ks. Rzewnickim. Z innych uczestników przypominam sobie Krysię Chrzanowską (córkę kierownika szkoły), Tadek Maszorka i Wiktora Kacprzyńskiego (przewoził nas łódką). Polska Kępa to taka oaza zadumy i spokoju. Do tamtych lat, gdy wszystkim, a przynajmniej większości, chciało się robić coś pożytecznego dla ogółu, wracam z rozrzewaniem.

2 października 2013 r. skończyłam 95 lat. Uzbierało się już kilka miesięcy na 96-ty. Na moje lata ze spokojnym sumieniem mogę powiedzieć, że do mnie nawet cudza igła nie przylgnęła. I z tego się bardzo cieszę. Mam liczną rodzinę, dobrą rodzinę. Doczekałam się dziewięciorga wnuków i dwanaściorga prawnuków. To bardzo cieszy. Zdrowie mi jako tako dopisuje, humor także. Niedawno przeszłam udaną operację oka. Tuż po zdjęciu opatrunku z oka, na pytanie lekarza, co pani widzi, odpowiedziałam szczerze, że widzę przystojnego mężczyznę (*śmiech*). Nadal jestem ciekawa świata i ludzi. Interesują mnie sprawy bieżące, nie tylko własne, rodzinne, ale także ogólne, co we wsi, w parafii i okolicy. Lubię wiedzieć co się dzieje w kraju i na świecie.

Chętnie rozmawiam z ludźmi, cieszę się z każdych odwiedzin. Dziękuję ci, Tadek, że znalazłeś czas dla mnie. Z przyjemnością czytam *Wieści*. Zapraszam cię na następną rozmowę, pewnie znów coś sobie przypomnę.

*Wspomnień pani Zofii Szytych z d. Szewczak
wysłuchał Tadeusz Kruk*

¹ - Prezydent RP Ignacy Mościcki w ramach objazdu województwa odwiedził w niedzielę 25 maja 1930 r. Krasnosielc. „Witał go w kilku słowach wójt Zduniak i ks. i rabin. Szkoda, że był tylko 5 minut i pojechał do Drażdżewa, Baranowa - gdzie był na kurpiowskim weselu. Świta jego bardzo piękna i dla ludzi adiutanci pokazniejsi, niż on sam” - zanotował Wacław Grabowski.

² - wydarzenie miało miejsce 24 lutego 1929 r. Matka dziecka nazywała się Teresa Goma, przeżyła 30 lat. Rodzicami chrzestnymi niemowlęcia, któremu nadano imiona Stanisław Franciszek, zostali: Stanisława Chrzanowska i Edward Rudawski. Chrzta udzielił ks. prob. Julian Tyszką.

Ukraina

Susan Sontag mówiła o imperialistycznej arogancji. Patrzę na Władimira Putina. Obok



cara jego wierny dworzanin Dimitrij Miedwiediew. Właśnie Rosja przegrała mecz hokejowy z Finlandią. Sborna nie zdobędzie medalu. To dramat dla cara i wiernego dworzanina.

Siedzą zasmuceni, siedzą wysoko ponad lodowiskiem. Dworzanin znakomicie pływa, podnosi ciężary, uwielbia Deep Purple oraz Dorofieja, kota-syberiana. Nieco dalej umierają ludzie. Majdan spływa krwią. Młodzieńka wolontariuszka z przestrzeloną szyją. Snajper na dachu kijowskiego domu. Umiera Ukraina. Umiera Europa. Umiera nadzieja na wspólny dom.

Car Putin kocha hokej, konie, coraz młodsze kobiety. Nurkuje w Morzu Czarnym. W czarnomorskich głębinach odnajduje starożytne, greckie wazy. Mój znajomy powtarza: *A gdzie ta Europa wciska swój nos. Jeszcze nam kurek zakręca. To sprawa Rosji.* A jednak przeklinam taką Rosję. Przeklinam Putina. Przeklinam imperialistyczną arogancję. Wiem, że to niechrześcijańskie. Ale wszystko wokół gęstnieje od sowieckich i rosyjskich zbrodni. Słucham relacji dziennikarskiej: *Ciała leżały na Majdanie wiele godzin.*

Znawca waz nie zapomnił bestialskiego Kreona. Jeszcze tylko ta odwieczna miałość dyplomatycznych zabiegów. Dziwny jest ten świat. Zapomniałbym dodać: dziadek Putina prowadził kuchnię Rasputinowi i Leninowi. Od kucharza do cara, dzielnego pogromcy Gruzi-

nów, Ukraińców i rozlicznych ludów Zakaukasia, tresera całej Europy i wielkiej części świata. Czyż to nie piękna kariera?

Partie

Któż to powiedział? Miłosz? Herbert? Nie pamiętam. To ważny fragment: „W Polsce są tylko dwie partie: zawodowych opluwaczy Zachodu i nieszczęśliwych kochanków tegoż”. No tak, poeci nazywają wszystko celniej. Być może, to już nieco przestarzała opinia. Słucham ze zdumieniem dzisiejszych głosów. Oto lewicowy parlamentarzysta rozprawia o Ukrainie i Janukowyczu. Ta paskudna Europa dolewa oliwy do ognia, a przecież on (napiszmy z małej litery) jest legalnym prezydentem (raz jeszcze z małej), i pewnie ma poparcie (oczywiście ogromne, szczególnie na wschodzie). Chwilę później inny poseł (*Nie przenoście nam stolicy do Kadzidla!*) dodaje, że to jednak wina Polski i rządu, bo nie rąbnął pięścią w stół i nie przepędził uzurpatora tam gdzie pieprz rośnie (a pewnie i wanilia). A cisi rodacy palą przed ambasadą ukraińską znicze, zbierają pieniądze na leki, przyjmują pierwszych uchodźców, a lekarze niosą pomoc pokrzywdzonym w warszawskich szpitalach.

Ciszej, panowie politycy, nad tą Ukrainą. Ciszej. Niech solidarne serca wyznaczają odnowiony rytm zepsutej do szpiku kości Europy. Politycy budują partie. Obywatele troszczą się o rzeczywistość wolność. Czasami idą na barykady. Zdarza się, że giną, co politykom raczej się nie przydarza.

Dariusz Łukaszewski

Nasze polskie ZOO

Prezentujemy kolejne odsłony cyklu fotograficznego naszego współpracownika – Tomka Be, prezentujące zwierzęta w cokolwiek niety-



powy sposób.

Dzisiaj zupełnie nowe, odkrywcze, i jakże celne spojrzenie na niesympatycznego tasiemca oraz swojego szopa.

Redakcja

Gość w dom

W dawnych wsiach nad Orzycem – najczęściej wizyty składali sobie najbliżsi sąsiedzi. W chłopskiej chacie najdogodniejszą do tego



porą była późna jesień i zima, gdy przy domowych robotach, takich jak przędzenie czy skubanie pierza, schodziły się kobiety z chat nieopodal położonych i pracując plotkowały, śpiewały, opowiadały sobie zapamiętane le-

gendy, bajdy, opowieści. Były to okazje i dla dziewcząt, aby poznać okoliczne możliwości matrymonialne, i dla młodzieńców, żeby się dowiedzieć o szansach na swaty. Na takie wieczornice oczywiście trzeba było zapraszać, chociaż nie były to zaproszenia ceremonialne. Zazwyczaj przychodzili ci sąsiedzi, którzy i na co dzień częściej się ze sobą spotykali, mieli do siebie zaufanie, darzyli się sympatią. Wchodząc do izby, ale jeszcze częściej do kuchni, gdzie rościadano się w pewnej odległości od ciepłego pieca, powiadali zwyczajne „Niech będzie pochwalony...” Powitań wyjątkowych nie było, a i te wizyty traktowano jak wspól-



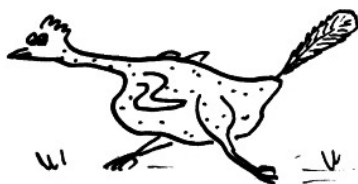
siego pierza dawno odeszło w niepamięć, w wielu wsiach kobiety schodziły się do któregoś z domów. Rozsiadały się tu na dłużej lub krócej w najcieplejszej izbie, już pokojem zwanej, i kontynuowały to, co ich babki i matki uważały niegdyś za przyjemne życie towarzyskie.

Oczywiście, chłopscy mieszkańcy wiosek

znaczenie niezwykle. Przyjmowano pod dach każdego, kto w zapadającym zmierzchu do drzwi zapukał. Karczmy bowiem w polskiej krainie tylko z rzadka znaczyły drogi i gościńce, a surowy klimat przez większą część roku wykluczał noclegi pod gołym niebem. A więc „czym chata bogata” podejmowano wędrowca, który z brzaskiem odchodził w dalszą drogę. Chociaż wcale nierzadko się zdarzało, że na dłużej zostawał w gościnnej chacie, pomagając w gospodarskich pracach. Nikt zazwyczaj nie protestował. W ludowym mniemaniu przecież każdy obcy mógł być – dobrym albo złym – wysłannikiem zaświatów. Dostawał przynajmniej kromkę chleba i wodę do wypicia, a jeżeli dom był zamożniejszy, mleko. Za gościnę nigdy się nie płacono. Za gościnę i dzisiaj nie wolno zostawiać pieniędzy. Być może właśnie dlatego, jadąc do rodziny czy znajomych, zabiera się rozmaite podarunki, aby mieć czym odwzajemnić dar goszczenia. Prawdopodobnie też dlatego przy pożegnaniach wręcza się odchodzącym „na drogę” gościniec, który zobowiązuje do pamięci, do niezapominania o rozpoczętej znajomości, do odwzajemnienia przy najbliższej okazji.

Gościnność, z pewnego punktu widzenia, jest to naprawdę cecha godna szacunku i wspaniałości. Żyjąc w określonej społeczności, chcemy i musimy utrzymywać także więzi z ludźmi spoza kręgu naszych najbliższych. Skłania nas do tego potrzeba wymiany poglądów i doświadczeń, ciekawość świata i jego spraw, chęć wciągnięcia w sferę naszych trosk i radości innych ludzi i wzajemne uczestniczenie w ich życiu.

Czasu na towarzyskie kontakty życzy Państwu
– Danuta Szytych



Darcie pierza...



pracę, czym w istocie były. Ale przecież wtedy także ludzie mieli czas dla siebie. Zajęte kobiety ręce wyzwalają języki, zmuszają do urozmaicenia monotonnej pracy. Bywały i poczęstunki, choć zazwyczaj skromne. Gdy żołądki zaczynały dawać znać o sobie, chętna gospodyni kroila pajdy chleba, nalewała do garnuszków mleko. Pracę na ten czas przerywano, sycając się jadłem. Potem wszyscy wracali do zajęć i opowieści albo śpiewania. Te wiejskie jesienno-zimowe wieczory weszły tak silnie w zwyczaj, że nawet wtedy gdy już i domowe wspólne przędzenie straciło znaczenie, i skubanie ge-

nad Orzycem mieli i inne okazje do składania sobie wizyt i do goszczenia przybyłych. Ale to były już okazje świąteczne. Do takich należało Boże Narodzenie i Wielkanoc, narodziny dziecka i jego chrzest, wesele i pogrzeb kogoś z rodziny. Wtedy prawa gościnności wchodziły w skład scenariuszy świętowania i stawały się niepodważalnymi rytuałami. Wówczas zwyczajna gościnność mogła tylko wzbogacić poczęstunki czy konieczne biesiady, ale nie była sprawą samą dla siebie, zwyczajną radością przebywania z innymi.

Gościnność na dawnej wsi zyskiwała też

ZESPÓŁ MUZYCZNY
Holiday Music
Muzyczna oprawa imprez
wesela, urodziny, rocznice itp.
tel. 516 817 900
e-mail: zborowice111@wp.pl

Wypożyczalnia Kostiumów
KRASNOSIELC
666-057-751
Oferujemy stroje
dla dzieci i dorosłych
na bale karnawałowe,
jasełka i przedstawienia
www.wypożyczalniabajka.pl

Nie wrócą już tamte dni...

W poszukiwaniu materiału do artykułu historycznego trafiłem, szczerze mówiąc przez przypadek, do pani **Julianny Chrzęszcz z d. Andrzejczyk**, mieszkającej - jak sama mówi - na Nabywcach, czyli w jednej z części Drażdżewa Nowego. Pani Julianna jest osobą niezwykle komunikatywną, więc czas w jej obecności upływa niepostrzeżenie. Wystarczy zamienić się w słuch, by poznać zwykłą historię niezwyklej osoby o artystycznym usposobieniu. A opowiada bardzo chętnie i, co ważne, ciekawie:

- Urodziłam się 16 lutego 1926 r. w Chojnikach, parafia Nowa Wieś, gmina Olszewo-Borki, pow. ostrołęcki. Mam więc już 88 lat. Patronką dnia była Julianna, więc to imię otrzymałam na chrzcie świętym. Byłam najmłodsza spośród siedmiorga rodzeństwa. W rok po moim urodzeniu rodzice kupili, tu na Nabywcach, ziemię z części byłego majątku dworskiego i tu zamieszkaliśmy. Resztą majątku zarządzał Henryk Roman, bardzo porządnym człowiekiem. Mieszkał w Kantorze.

Praktycznie całe moje życie, poprzez dzieciństwo i młodość, związane jest z tym miejscem. Uczęszczałam do szkoły w Jednorozcu. Nauka odbywała się w domach prywatnych. Do kościoła chodziłam też do Jednorozca, to tylko dwa km, chociaż początkowo należeliśmy do Drażdżewa odległego o 7 km. Dopiero po drugiej wojnie Drażdżewo Nowe rozdzielono pomiędzy dwie parafie. Miło wspominałam księdza Morke, gdy posługiwał w Jednorozcu. Potem nastał ks. Wójcik. Mój brat był za ks. Morki organistą. Zmarł młodo, bo w wieku 39 lat. A przed wojną zmarła też moja siostra, miała zaledwie 17 lat...

Z wojny mam przykre wspomnienia. Trzeba było uciekać z domu, ukrywać się przed żandarmami, sypiać w różnych miejscach, jak w stodołę lub w stygach, gdzieś na polu. Ale taki niepewny, tułaczy los był pisany i innym, np. w naszym domu, pod koniec wojny, znalazł schronienie szewc z rodziną, z Krasnosielca.

W wieku 21 lat wyszłam za mąż za Stanisława Chrzęszcza. Pochodził z Kaków-Mroczków, w parafii Skierkowitzna. Prowadziłyśmy nieduże gospodarstwo rolne. Pracowało się bardzo ciężko, ręcznie, bez sprzętów i udogodnień. Wychowaliśmy troje dzieci. Przeżyliśmy ze sobą 59 lat. Od ośmiu lat jestem wdową. Mam siedmioro wnuków i pięcioro prawnuków.

Słuchałem z zacięciem tych opowieści w oczekiwaniu na wątek literacki, ponieważ wiedziałem, że pani Julianna pisze wiersze, od zawsze. I doczekałem się w postaci pytania:

- Czy miałby pan życzenie przejrzeć książkę z moimi wierszami?

- Z przyjemnością. Czy Pani nadal pisze wiersze? - zapytałem wertując almanach i obszerny zbiór utworów niepublikowanych.

- Tak. Piszę praktycznie o wszystkim, od krytyki rządu po zachwyt jakąś ptaszną. Co zobaczę, o czym usłyszę, staram się opisać wierszem. Uzbierało się ich dużo. Może na początek wiersz o Jednorozcu:



Julianna Chrzęszcz z d. Andrzejczyk

[Kurpiowska wioska]

*Tam, gdzie rzeka Orzyc płynie,
to przez góry, to w dolinie,
tam się osiadł lud kurpiowski
i zbudował kawał wioski.*

*Chatki małe, kryte strzechą,
ale żyli w nich z uciechą.
Woda z studni przynoszona,
często z dala, na ramionach.*

*Bose dzieci krówki gnały
i wesoło tak śpiewały:
Leć głosie po rosie
do samego nieba,
byśmy mieli buty
i nie brakło chleba.*

*I wysłuchał Pan Bóg
pastuszków ubogich,
że dziś mają piękne
buciki na nogi.*

*Chlebek co dzień
upieczony świeży,
ale tamten pamiętają,
z piekarnika, z dzieży.*

*Z chatki małej - dom piętrowy,
chcesz zobaczyć
dym z komina -
musisz podnieść głowy.*

*Kościół duży, szkoła duża,
dzieci nie brną po kałużach,
równe kostki na chodniku,
a i sklepów tu bez liku.*

*Nic już teraz nie brakuje,
wszystko tutaj się znajduje.
I tak dożył lud kurpiowski
niży miasta z małej wioski.*

*Kto chce sprawdzić
niech przybywa,
wieś ta Jednorzec
się nazywa.*

Napisałam też wiersz o Polskiej Kępie. Tam jest symboliczna powstańcza mogiła.

[Polska Kępa]

*Ziemio polska, skrawku ojczysty,
ty swym płaszczem szarym
okryłeś naszych bliskich,
co o wolność walczyli,
lecz jej nie doczekali,
nie przeżyli.*

*My dzięki nim wolną Polskę mamy
i za to dziś cześć i hołd im składamy.
I kwiaty, i wieńce, i znicze
za ich krew i życie.*

*Boże, daj, by już nigdy
rozsiane po świecie nie były
takie mogiły.*

- Mam też wiersz o pobliskiej, zapomnianej mogile.

[Samotny grób]

*Stoi krzyż w polu,
Samotny, opuszczony.
Pod nim żołnierz polski,
Co zginął, gdy ojczyznę bronił.
W 39 roku, przed najeźdźcą z Zachodu,
Czemu dziś tak zapomniany od narodu?
W zaroślach grób zapadnięty, zarośnięty
/ trawą,
Gdy innych bogate, okryte sławą.
Na innych stos wieńców złożony,
Na jego tylko rośnie bratek polny.
Jeden i drugi główki pochyliły
I tulą się do zapomnianej mogiły.
W górze skowronki hymn Polski śpiewają,
Gdy innym hucnie na trąbkach go grają.
Tylko Bóg sprawiedliwość wymierzył,
Że i oni w ziemi, tak jak on leży.
W Ziemi Ojczystej, o którą walczyli,
My podajmy sobie dłoń, byśmy sprawiedliwie
/ żyli.*

- W 2007 r., za namową koleżanki, zdecydowałam się na publikację wierszy w Głosie Gminy Jednorzec (nr 2(6)/2007 - przyp. T.K.). Były to *Kościelne dzwony* i *Szkoła w Jednorozcu*. Trzy lata później kilka moich utworów znalazło się w tej książce (*Słowa najprostsze. Zbiór wierszy*, Jednorzec 2010 - przyp. T.K.). Kilkadziesiąt następnych, przepisanych i oprawionych, czeka na swój czas.

- Jak mnie najdzie jakaś chandra, to wtedy piszę smutne wiersze, jak np.:

*Samotna stoję przy oknie
i patrzę na świat
jaki jest piękny i miły.
I wracam wspomnieniem
do dawnych lat.*

- Teraz już sama nie piszę, proszę o tę przysługę wnuczkę. Kiedyś miałam piękny charakter pisma. Jedynie układałam i dyktuję. Każdy swój wiersz pamiętam. Mam je w swoim komputerze, czyli w głowie.

- A to wszystko prace mojej córki i wnuczki, z papieru, z papierowej wikliny - uprzedziła moje pytanie pani Julianna, wskazując na imponującą kolekcję użytkowych drobiazgów. - Najbardziej podoba mi się ta gwiazdka i ta kula.

- Mama jest również bardzo muzykalna - dodaje **pani Danuta**, synowa. - Śpiewem i muzyką uświetniała wszelkie uroczystości rodzinne. Miała wspaniały słuch muzyczny. Umiała grać na mandolinie, skrzypcach i gitarze. Potrafiła je sama nastroić. Jeszcze ze cztery lata temu grała, dopóki zdrowie pozwalało. Znała się także na akordeonie.

- Gitarę jeszcze posiadam... - uzupełnia pani Julianna.

- Poza tym - kontynuuje pani Danuta - teściowa była krawcową, hafciarką i koronkarką. Stosowała różne techniki i wzory.

- To prawda, mam trochę uzdolnień - przyznaje skromnie pani Julianna - ale np. wycinać nie umiem. Potrafiłam natomiast malować. Namalować człowieka, jego postać, to łatwe, ale namalować konkretną podobiznę, to jest trudne.

- Z biegiem lat coraz częściej wracam do przeszłości i pytam z nostalgią:

*Gdzie są te dni
szczęśliwe, piękne, radosne?
Gdzie są te dni,
które co dzień przypominały wiosnę?
(...)
I choć wytężasz słuch,
może otworzą się drzwi...
Nie nasłuchuj,
nie wróć już tamte dni.*

*Wspomnień pani Julianny Chrzęszcz
wysłuchał Tadeusz Kruk*

Puszcza Zielona - „jaskinia łotrów”

Dzisiejszy powiat ostrołęcki znajduje się w obrębie dawnej Kurpiowskiej Puszczy Zielonej. Należało do niej



kilka mniejszych rewirów leśnych, także zwanych puszciami:

Nowogrodzka, Szkwańska, Ostrołęcka, Myszyniecka, Różańska. Jeszcze kilkaset lat temu tereny te były pokryte olbrzymimi bo-

rami sosnowo-świerkowymi, rosły tu także dęby, lipy. Na obszarach zanarwiańskich, pokrytych puszcą, grząskimi błotami i trzęsawiskami, żyły najrozmaitsze zwierzęta: jelenie, żubry, łosie, dziki, kuny, niedźwiedzie.

Puszcę przerzynały dopływy Narwi: Pisa, Szkwa, Rozoga, Omulew, Orzyc, nie licząc mniejszych rzeczek i strug. Znajdowały się tu również jeziora. Jedno z największych, leżące w okolicach Nowogrodu (powiat Kolno), nazywało się Serafin. Zajmowało powierzchnię ok. 500 hektarów i słynęło ze „złotych karasi”, które stanowiły nie lada przysmak na pańskich stołach.

Nad tym właśnie jeziorem, zwanym również Krusko, miał się urodzić Jan Skolnus (Jan z Kolna), który jakoby jeszcze przed Kolumbem, jako żeglarz, będąc na służbie króla duńskiego, odkrył Amerykę. Warto dodać, że nad jeziorem tym stał ongiś pałacyk, w którym zatrzymywali się królowie i ich dygnitarze, przyjeżdżając tu na polowanie. W puszczy znajdowało się wiele mniejszych jezior: Łacha, Karaska, Zocharz, Otok, Borawe, Staw, Dzwonki, Brzozówka, Rokitówka, Szeroka Biel, Piskorzaniec.

Puszcza Zielona, sięgająca od Narwi do dawnej granicy Prus Wschodnich, należała do książąt mazowieckich, a po włączeniu Mazowsza do Polski (w roku 1526) stała się królewską. Przez szereg stuleci obszary te były dzikie i mało dostępne. Składały się na to różne powody. Przede wszystkim sama puszcza i jej bagnisty teren nie zachęcały do osiedlania się. Ponadto - okolice te często były napadane przez Jadźwingów i Litwinów. Nic więc dziwnego, że wskutek tak trudnych warunków Puszcza Kurpiowska przez długie lata nie była w ogóle zamieszkała.

Trudno dokładnie podać, w jakim okresie zaczęli napływać pierwsi osadnicy. Adam Chętnik, który pisał o tym, uważał, że w okresie panowania Kazimierza Wielkiego zaczęli się tu osiedlać pierwsi mieszkańcy. Według nowszych jednak poglądów, co potwierdza większość znanych nam dokumentów historycznych, do końca XVI wieku znajdowało się na tych terenach niewielu mieszkańców i dopiero po wojnach szwedzkich zaczęło tu przybywać coraz więcej ludzi.

Do niedawna uważano, że pierwszymi osadnikami w puszczy byli Jadźwingowie lub też ludzie przybyli z Karpat, z plemienia Karpów. Dziś panuje niemal jednomyślny pogląd, że pierwszymi osiedleńcami w puszczy byli poddani chłopcy z dóbr szlacheckich, królewskich i duchownych, szukający tu schronienia lub

broniący się przed pańszczyzną. Wśród nich znajdowali się i przestępcy. A więc osiedlali się ludzie różni, którzy nazywali siebie „puszczakami”. Przez wiele lat nie osiągało ich żadne prawo.

Szlachta ziemi łomżyńskiej, w skład której wchodziła Puszcza Zielona niechętnym okiem patrzyła na osiedleńców. Na sejmikach szlacheckich mówiono o nich, że nachodzą konie, woły i inne dobytki... „sprzęty domowe rabują, na zdrowie ludzi spokojnych następują i różne ekscesy według upodobania swego wyrządzają”. Nazywano ich opryszkami, a samą puszcę - jaskinią łotrów.

Sprawą osiedlania się w puszczy zainteresował się Sejm Walny, obradujący w Warszawie w 1667 roku. Na mocy uchwały tego sejmu wszyscy zbiegający mieli być wydawani dzieciom. Na tym samym również sejmie „puszczaków” zobowiązano do płacenia podatków. Kurpie pozostali jednak wolnymi ludźmi i nigdy nie odrabiali pańszczyzny. Mimo postanowień sejmików i uchwały sejmowej dzierżawca starostwa ostrołęckiego, Jan Kos (od 1664 r.), nie wydawał zbiegłych poddanych ich byłym panom-dziedzicom. Dlatego też mogło powstawać w puszczy coraz więcej osad. Jednak ciągle było tutaj niewielu mieszkańców. Oblicza się, że około 1673 roku mieszkało na obszarze Puszczy Zielonej, po prawej stronie Narwi, niespełna 1000 osób, co przeciętnie wypadało od 0 do 5 mieszkańców na 1 km². Na południowej zaś stronie powiatu - 10 do 15 mieszkańców na 1 km².

Około 300 lat temu na terenie puszczy istniało już kilka wsi: Chudek, Dąbrowy, Dylewo (Dylew), Myszyńiec, Siedliska, Szkwa, Surowe, Wykrot. Życie pierwszych mieszkańców puszczy nie było łatwe, wręcz przeciwnie - bardzo trudne i surowe. Łukasz Żałuski, jezuita z Łomży, a potem faktyczny organizator misji myszyńskiej, tak pisał przed blisko 400 laty: „Ludzie są tam bardzo leśni. Mieszkają po 3 lub 4 chałupy razem, pokryte drobną darnią, bez okien, bez stołów ani innych udogodnień... Oberwani, półnady wychodzą z domu, reszta ich dzieci i nawet starsza młodzież obojga płci - łążą nady... sprawia to ich wielka bieda”.

Stanisław Pajka

Od redakcji: Człowiek nie jest stworzony tylko do życia ograniczonego domem i gminą (A. Mickiewicz) - taką dewizę wyznaje **doktor Stanisław Pajka**, miłośnik, znawca i niestrudzony popularyzator Kurpiowszczyzny, obchodzący 4 marca 2014 r. swoje 80 urodziny.

Z okazji pięknego Jubileuszu życzymy Panu Doktorowi zdrowia i dalszych sukcesów w pracy twórczej.

**SPŁYWY ŁÓDKAMI
CANOE**

Młodzianowo
6 km od Makowa
w kierunku Przasnysza

Krzysztof Waszkiewicz
tel. 29 717 47 75
kom. 512 343 757

do wynajęcia 6 łodzi canoe - każda zabiera od 3 do 5 osób

Agroturystyka

ŁAZOWIANKA

Łazy 7 tel: 514 048 648 agrolazy@gmail.com

**MECHANIKA
ELEKTRYKA
SAMOCHODOWA**

504 974 713
jacek7702@op.pl

Stegna
ul. Piastowska 23
/ wyjazd z Jednoróżką na Lipę /

Z twórczości Stanisława Dąbrowskiego

Wiersz pt. „Pacjent numer 1” powstał 22 stycznia 1972 r. w trakcie pobytu w szpitalu w Makowie Mazowieckim. Dziadzio obserwował ludzi. Dostrzegał w nich dobro i radość życia, jak pisał w niżej zamieszczonym wierszu. Życzę miłej lektury.



Barbara Płoska

„Pacjent numer 1”

Mamy tu i pedagoga,
Co za facet olaboga,
I chociaż już w sile wieku,
Nie znajdziesz drugiego cztęka.

Takiego jak on faceta,
Z rana salę pozamiata,
Gdy zimno w piecu napali,
A jakie kawały wali.

Co nie słyszał, gdzie nie był,
Po Bałtyku nawet pływał,
Widział Tatry i Sudety,
Różne panny i kobiety.

No i pamięć ma szaloną,
I chwali się piękną żoną,
Szkoda, że tak krótko leżał,
Bo nas wszystkich rozweselał.

Co dzień coś nowego gada,
Dwa dni był mi za sąsiada,
I tym większa jest go szkoda,
No bo była z nim wygoda.

Ale taki los pacjenta
O dobrym to się pamięta,
A kto brudas albo leń,
Zapomni się go za dzień.

Kończyć muszę te pochwały,
No bo wszystkich nie wyliczę,
Zapisałbym zeszyt cały,
I wiele zdrowia Mu życzę.

Pan Antoni się nazywa,
A nazwisko ma Domański,
I do domu już odpływa
A pozostaje Lechmański.

Ale o nim innym razem,
O Domańskim kończyć muszę,
Bo mnie cosik boli głowa
A więc kończę w takie słowa:

Niech Bóg Pana sto lat chowa
Niech od nieszczęść Pana broni,
Pański patron też Antoni.

Stanisław Dąbrowski

Satyryczne oglądanie świata

Pycha - zjawisko stare jak świat. Otwiera niechlubną listę siedmiu grzechów głównych.



Nic więc dziwnego, że w swym satyrycznym oglądaniu świata **pan Stanisław Ferenc** poświęcił jej swój kolejny wiersz. *Dzięki szatańskiej pysze jednych nie słucham, drugich nie słyszę* - pisał w jednej z fraszek Jan Sztudyn-ger. A w innej dodawał: *Pycha niejednego wyniosła na poziom osła*.

Warto rozejrzeć się dookoła...

Tadeusz Kruk

Anegdota o wyniosłości i pysze ludzkiej

Kto ma wielką pychę i nie ma pokory
Ten do ludzkiej pomocy wcale nie jest skory
On uważa jedynie, że racja to jego
I zawsze on myśli, co może mieć z tego

I żeby uzyskać największe mienie
I zapewnić sobie godne istnienie
O innych ludziach on wcale nie myśli
Więc działa w życiu, co mu się przyśni

A przyśnić się może przez całe życie
By być bogatym i żyć w Madrycie
A że z pychą wiąże się pieniądze
Więc kombinuje jak będzie mądrzej

Czy nadal z góry traktować ludzi
Czy może lepiej z pychy się budzić
I tak rozważa czy mieć pokorę
Czy może z pychy korzyści spore

Człowieczek z pychą nie ma pokory
A nawet często męczą go zmyśły
Czy jego czyny są pożądane
Czy jego życie jest też udane

Z tej anegdoty taki wniosek płynie
Kto żyje z pychą i jest wyniosły
To w swym myśleniu jest niedorośli
I nie traktuje ludzi poważnie
Gdyż ich nie słucha bardzo uważnie

A kiedy wyniosłość i pycha przemina
Ten człowiek pomyśli co było przyczyną
Że jedni ludzie kłaniać się przestali
A inni nawet go omijali

Stanisław Ferenc

Warszawa, luty 2014

Z literackiej szuflady pani Leontyny

Idzie luty, obuj buty - przestrzega przysłowie przed jednym z najzimniejszych miesięcy. I bardzo słusznie. Wprawdzie tegoroczny luty poszedł o miesiąc czy dwa do przodu, ale nie zmienia to faktu, że jego prawdziwy obraz wygląda tak, jak nakreśliła go **pani Leontyna Ostrowska**.

Obfity śnieg i trzaskający mróz to nieodłączne atrybuty tego miesiąca. Wyjątki trafiają się zawsze i wszędzie, głównie dla potwierdzenia reguły.

Tadeusz Kruk

Luty

Wyszedł Jasio z chaty
otulony śniegiem
i spieszy do szkoły
coraz szybszym biegiem.

Ubrała go mama
w tatusiowe buty
i chustkę wełnianą,
bo to przecież luty.

Ćwir, ćwir - ćwierkają
zdziwione wróbelki -
Cóż to, Jaś taki mały,
a ślad taki wielki?

Lecz się domyśliły,
wiedząc, że to luty,
że Jasio włożył sobie
tatusiowe buty.

Leontyna Ostrowska

Raki, 2013

P.P.H.U. GRAB-BUD
ADAM GRABOWSKI

grab-bud@wp.pl
kom. 608 348 538, 29 71 75 083

Polski bociek – emigrant z wyboru

Boćki w sercu każdego Polaka budzą same pozytywne emocje, są przecież takie nasze i takie swojskie. Gdy są wśród nas jest ciepło, jasno i radośnie, gdy nas opuszczają, wiemy że nadchodzi ta smutniejsza połowa roku. Czekamy na ich powrót, ciesząc się jak dzieci z pierwszych powracających obywateli w niemaganych biało-czarnych frakach. Ile w naszych odczuciach prawdy, a ile wiary w mit, symbol?, ano poczytajmy ...



Pełne imię i nazwisko naszego boćka wpisane w polski dowód osobisty brzmiałby: **bocian biały**, a w paszport, czyli po łacinie **ciconia ciconia**, jako że jest typowym przedstawicielem tej rodziny.

Bocian biały należy on do rodziny ptaków brodatych, wysokość dorosłego osobnika waha się od 100 do 125 cm, masa od 2,3 – 4,5 kg, a rozpiętość skrzydeł 1,55 – 2,15 m. Preferuje otwarte tereny porośnięte niską roślinnością oraz płytko zalane tereny podmokłe. Będąc typowym mięsożercą zjada szereg zwierząt, w tym owady, ryby, płazy, gady, małe ssaki i małe ptaki. W Polsce jego główne menu to wcale nie żabki a gryzonie ląkowe, owady i rybki.

Przybyłe na wiosnę – głównie w drugiej połowie marca osobniki, zasiedlają swoje ubiegłoroczne gniazda lub budują nowe. Ze złożonych zazwyczaj 4 jaj po ok 34 dniach wykluwają się młode, które po 2 miesiącach intensywnego karmienia przez obydwoje rodziców zdolne są opuścić gniazdo, jednak jeszcze przez nawet 3 tygodnie są przez nich dokarmiane.

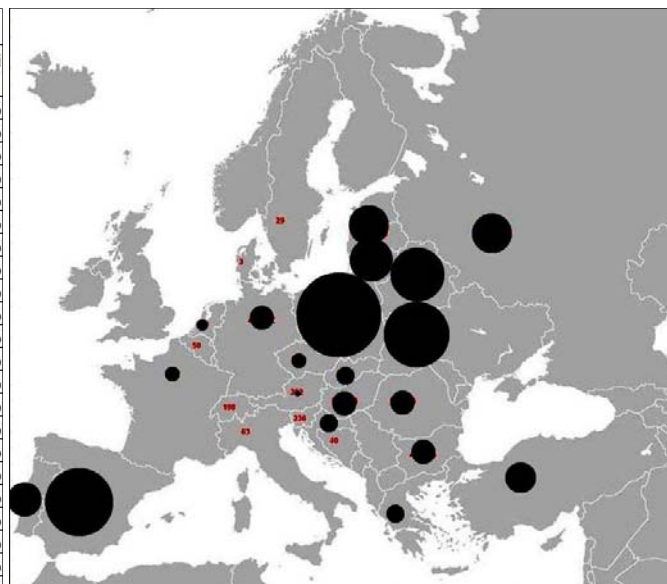
Ciekawostka 1

Bocianie gniazdo to majestatyczna konstrukcja: wysokie czasami na 2 m o średnicy zbliżonej do 2 m, zbudowane z gałęzi i błota potrafi ważyć nawet ćwierć tony.

Pierwsze gniazda zakładają osobniki 4-5 letnie, choć stwierdzono że i dwulatek stał się rodzicem. Stwierdzono też u jednego z zaobrazkowanych ptaków, że dojrzał do ojcostwa dopiero w 8 roku życia. Bociany dożywają do 35 a nawet 40 lat.

Choć bocian biały gniazduje w zasadzie tylko w Europie i Azji Środkowej to odnotowano również ostatnio kilka przypadku gniazdowania w rejonie Kapsztadu w Republice Południowej Afryki, a nawet w Indiach.

Państwo	Gniazdujące bociany	
	liczba par	% populacji światowej
Polska	52 500	25%
Hiszpania	33 217	15,6%
Ukraina	30 000	14,1%
Białoruś	20 342	9,6%
Litwa	13 000	6,1%
Łotwa	10 700	5,0%
Rosja	10 200	4,8%
Portugalia	7 684	3,6%
Turcja	6 195	2,9%
Rumunia	5 500	2,6%
Węgry	5 300	2,5%
Bułgaria	4 956	2,3%
Niemcy	4 482	2,1%
Grecja	2 139	1,0%
Chorwacja	1 700	0,8%
Słowacja	1 330	0,6%
Francja	973	0,5%
Czechy	814	0,4%
Holandia	528	0,2%
Austria	392	0,2%
Słowenia	236	0,1%
Szwajcaria	198	0,1%
Włochy	63	0,0%
Belgia	50	0,0%
Bośnia	40	0,0%
Szwecja	29	0,0%
Dania	3	0%
	212 571	100%



Wyniki spisu gniazdowania bociana białego w Europie dokonane w sezonie 2004/5 – za Wikipedią. Powierzchnia kół w poszczególnych państwach odzwierciedla wielkość gniazdującej populacji, tabela po lewej szczegółowo podaje liczbę gniazdujących par.

Polskie boćki pod koniec sierpnia lub września zbierają się w grupki zwane sejmikami i odlatują na południe. Pierwsze ruszają młode osobniki kierując się wdrukowanym genetycznie planem podróży. Po kilku, kilkunastu dniach ruszają ich rodzice. Bociany gniazdujące w Polsce lecą do Afryki tzw. trasą wschodnią – przez ciśninę Bosfor w Turcji, Izrael wzdłuż Nilu oraz dalej aż na południowy krańiec Czarnego Łądu do Republiki Południowej Afryki.

Ciekawostka 2

Bociany preferują lot ślizgowy – korzystając z silnych wznoszących prądów powietrza powstających nad lądem, wznoszą się na 2 lub nawet 3,5 km, by potem lotem ślizgowym, tracąc wysokość, lecieć w wybranym przez siebie kierunku, szukając kolejnego komina powietrznego.

Ponieważ takie kominy nie powstają nad morzami i większymi zbiornikami wodnymi, to starają się je omijać. Znane są jednakże udokumentowane przypadki długodystansowych lotów nad morzami jak np. 750 km lot nad morzem Śródziemnym lub przy-lot pojedynczego bociana na Islandię.

Z podobnych powodów nie latają nocami, jednak zanotowano przypadki lotu nocnego nad Saharą z wykorzystaniem kominów wznoszącego się gorącego powietrza nad pochodniami szybów naftowych.

Ocenia się, że lot szybownicowy kosztuje bociany co najmniej 20-krotnie mniej energii niż aktywny, czyli np. taki jaki stosują żurawie.

Gdy znajdują się w Afryce lecą wzdłuż Nilu na południe, by w rejonie południowego Sudanu korzystając z kończącej się właśnie pory deszczowej i obfitości owadów, lekko podperować siły, racząc się obfitością szarańczaków. Znaczna część populacji dokonuje wtedy tzw. skok w bok, zbaczając na zachód, pasem sawann rozciągających się na południe od Sahary, niektóre dolatują wtedy nawet do Nige-

rii. Po paru tygodniach jednak wszystko w tym rejonie zaczyna wysychać, a menu staje się co-kolwiek postne – większość populacji wraca na szlak, by rozproszyć się na sawannach Afryki wschodniej, od Kenii i Ugandy po Afrykę Południową nawet.

Ciekawostka 3

Bociany wcale nie spieszą się by dotrzeć do miejsca zimowania, raczej stosują metodę „tu zjem śniadanko, potem 8 godzin lotu na leniucha, i przed nocą kolacja w nowym miejscu”. Dziennie pokonują w taki sposób od 200 do 300 km.

Gdy pogoda jest marna, tzn. deszczowa lub wietrzna i prądy wznoszące są słabe, boćki zwyczajnie czekają na jej poprawę, delektując się miejscowym menu.

Tutaj jednak nie goszczą również zbyt długo, bo już po dwóch miesiącach - czyli w lutym, zaczynają przemieszczać się znów na północ, by od połowy marca zacząć pojawiać się masowo w Polsce. Młode, jeszcze nie gniazdujące osobniki często w ogóle nie lecą do Europy, a to zwiędając okolice piramid, a to mocząc nóżki w Nilu.

Ciekawostka 4

Badania opublikowane w 2005 roku pokazują, że na Podhalu ma miejsce napływ bociana białego, który po raz pierwszy gniazdownął tam w 1931 i sukcesywnie przystępując do lęgów na coraz większych wysokościach, osiągając poziom 890 m n.p.m. w 1999. Autorzy tych badań zaproponowali, że zjawisko to związane jest z ociepleniem klimatu oraz z wkraczaniem innych zwierząt i roślin na wyższe wysokości.

Bociany białe powracające wiosną w rejon Poznania przystępują do lęgów około 10 dni wcześniej w ciągu ostatnich 20 lat XX w. niż pod koniec XIX wieku.

Ciekawostka 5

Bocian biały wspólnie z sześcioma innymi gatunkami należy do rodzaju *Ciconia*, będącej z kolei jedną z sześciu w rodzinie bocianowatych.

Wszystkie gatunki z tego rodzaju charakteryzują się prostymi, spiczastymi dziobami i głównie czarno-białym upierzeniem.

Główna populacja licząca ok. 430 tys osobników występuje w Europie Środkowej, z największą koncentracją na terenie Polski – ¼ światowej populacji. Mniejsza tzw. Zachodnia występuje głównie w Hiszpanii i Portugalii oraz na północno-zachodnim wybrzeżu Afryki. Granica pomiędzy tymi populacjami nie jest ostra, obejmując teren środkowych Niemiec. Główną cechą różniącą je od siebie jest miejsce zimowania oraz trasa przelotu do niego. I tak populacja środkowoeuropejska leci poprzez cisnę Bosfor w Turcji, Izrael, Sudan do RPA, podczas gdy zachodnia nad ciśniną Gibraltarską i dalej nad Afrykę środkowo-zachodnią. Trzecim, najmniejszym rejonem występowania jest Azja Centralna, między Morzem Aralskim i zachodnimi Chinami, zimująca na terenie Indii.

Bocian obecny jest w wielu kulturach. W Starożytnym Egipcie był przedstawiany hieroglificznie jako Ba (dusza). W języku hebrajskim określa się jako chasidah, co oznacza „miłosierny” i „łaskawy”. Mitologie grecka i rzymska przedstawiały bociany jako wzory rodzicielskiego poświęcenia; wiercono, że nie umierają one ze starości, lecz odlatują na wyspy



Chelmoński, „Bociany”

i przybierają ludzką postać. Książki dla dzieci przedstawiły je jako modele wartości rodzinnych. Greckie prawo zwane Pelargonia od starogreckiego słowa Pelagos oznaczającego bociana zobowiązywało obywateli do opieki nad swymi rodzicami w podeszłym wieku. Grecy uważali również, że zabicie bociana może być karane śmiercią. Rzymscy pisarze zauważyli, że

powracające wiosną bociany były dla rolników sygnałem, by sadzić winorośl. Wyznawcy Islamu czczą bociany, ponieważ odbywają one według nich doroczną pielgrzymkę do Mekki podczas swojej wędrówki.

Znany jest przypadek bociana przebitego



Bocian synku jest jak prawdziwy Polak. Leci za granicę, żeby przeżyć!

afrykańską strzałą, takiego bociana znaleziono latem 1822 w niemieckim mieście Klütz w Meklemburgii.

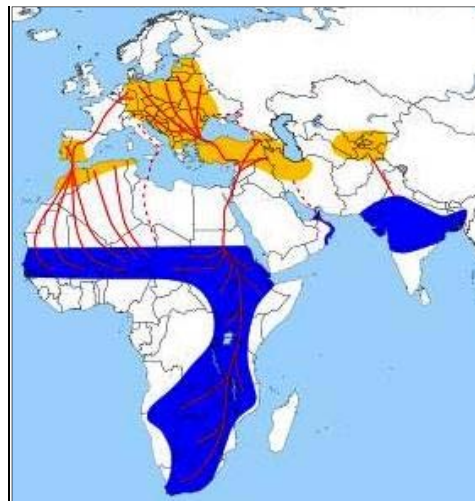
Polacy, Litwini i Ukraińcy wierzą, że bociany przynoszą harmonię w rodzinie, na której domostwie gniazdują. Dla chrześcijan bocian to symbol pobożności, zmartwychwstania i czystości, ale i sprawiedliwych pogan, którzy żyli przed Chrystusem.

Sprawy dopełnia wiara przekazywana polskim dzieciom, jakoby bociany przynosiły je z zamorskich podróży, i tu przychodzi mi na myśl dawno zasłyszany dowcip:

Synek pyta:
- Tato, a skąd się biorą dzieci?
- Synku bociany je przynoszą – odpowiada ojciec.
- i też przyniósł bocian?
- no tak, ciebie też synu.
Synek patrzy na ojca skonsternowany, myśli przez chwilę a potem, z wyrzutem mówi do ojca;
- Tata, mama taka laska, a ty z bocianicami się zadajesz?!

Mity i symbole są nam potrzebne, warto jednak nie brać ich z nadmierną powagą w każdym momencie życia i nie zapominać, że racjonalne decyzje zawsze powinny opierać się na racjonalnej wiedzy, co bocian – umiarkowany patriota, racjonalista zapewne klekotem stara się nam przekazać opuszczając kraj swojego urodzenia lecąc na emigrację – tylko czy my tego chcemy słuchać?

Slawomir Rutkowski



Tereny lęgowe i zimowiska bociana białego oraz jego trasy wędrówek sezonowych.



Wędrówki bociana białego: miejsca ponownego stwierdzenia 1093 bocianów zaobserwowanych jako pisklęta w latach 1931-2005 w Polsce

W tekście wykorzystano m.in. Wikipedię oraz tekst Adama Wajraka opracowany we współpracy z dr Wojciechem Kanią ze Stacji Ornitologicznej Muzeum i Instytutu Zoologii PAN w Gdańsku, a zamieszczony w Gazecie Wyborczej wydanie z 22 listopada 2013 r.



Studio wideo CyfraFilm
prosta droga do kolorowych wspomnień

- śluby, wesela, komunie, studniówki
- bale, i inne uroczystości.
- zdjęcia ślubne
- sesja zdjęciowa w plenerze
- zdjęcia grupowe
- zdjęcia z przyjęcia weselnego

Kontakt: Dariusz Sito Rzęgnowo 10a, tel. 502 022 571, e-mail: cyfra_film@wp.pl

ZAJAZD

organizuje: wesela, chrzciny, stypy oraz inne imprezy okolicznościowe, a także catering.

Stegna ul. Warszawska 26
/Jednorzec przy wjeździe od Drążdzewa/
kom. 664 833 434

USŁUGI OGÓLNOBUDOWLANE



Łukasz Archacki
tel. 517 505 856

NIP: 761 148 08 14
REGON: 146 859 462

Polska Grupa Pocztaowa ... jeszcze pantoflowa, czy już bez butów?

W ostatnich dniach często słyszę, modne już w naszym społeczeństwie, powiedzonko: - „To się i narobiło!”. Staje się ono częste i głośnie, kiedy nasza elita rządząco-opozycyjna, zawsze gdzieś tam coś tam palnie! A to politycznie, ale z „grubej rury”, palnie w język polski! A to nas, przeciętnych, poni-

żej pasa i po pustych kieszeniach! Ale zdarza się też, że tym „palnięciem”, rozpieprzą nasze polskie podwórko, które od lat próbuje uporzędkować po swojemu, każdy, kolejny rząd. Dzieje się tak, kiedy jednemu z celebrytów rządzących, błysnie w głowie jakiś, coraz częściej wśród nich spotykany okaz myśli, o której oni sami myślą, że to myśl genialna! Wtedy właśnie, opierając się na tej „genialnej” myśli, palną jakieś „genialne” zarządzanie, które z kolei, z naszej normalnej dotąd codzienności, tworzy artystyczny bajzel jaki panuje w codzienności, tworzonej przez satyryków z kabaretu, n.p. „Paranienormalni”. Dla nich, artystów na estradzie i dla wielu, niestety jeszcze rządzących, taki bajzel - to normalka. Ale dla widzów i dla nas, pozostałych obywateli, to jest nienormalka.

Na widowni te skecze satyryków powodują wybuch śmiechu a w społeczności, to VIP-owskie parodiowanie zarządzaniem, wywołuje zdumienie i złość! Coś się i teraz, gdzieś tam narobiło. Co i gdzie, nie miałem wtedy pojęcia, gdyż najdłuższy w 2013 roku ŁYK-END, dopiero się zakończył, ale jeszcze nie wszyscy stanęli twardo na nogach, gdyż wielu trzymało się jeszcze ŁYK-a, niedowidząc przez to END-u. Myślałem, że to z powodu tych wolnych dni, powtarzało się wszędzie, to nasze narodowe powiedzonko-„To się i narobiło!” Ale to było coś zupełnie innego. To prawdziwe COŚ, miało o wiele większe znaczenie, bo przynosiło Polakom dużo więcej kłopotów, niż nadmiar dni wolnych, który jednych wykończył a innych rozleniwił. O tym prawdziwym COSIU, dowiedziałem się, kiedy musiałem odwiedzić Specjalistyczny Szpital w Ostrołęce, do którego otrzymałem skierowanie. M u s i a ł e m, bo chociaż jeszcze żyłem, to minęło już parę miesięcy nerwowego oczekiwania na przyjęcie przez lekarza specjalistę. Dlatego wołałem sprawdzić osobiście, czy dzięki długiemu oczekiwaniu, może już wyzdrowiałem, czy też, że nadal jestem chory, ale na leczenie jest już za późno, bo za długo z tym zwlekałem (!).

To właśnie w szpitalu, czekając w kolejce na wydanie ostatecznego werdyktu lekarza, spotkałem kumpla, którego nie widziałem od wieków. Przez to wiekowe rozstanie, pewnie bym go nie poznał, gdyż twarz i figura mocno mu się zmieniły. Ale pozostał mu taki sam wybuchowy charakter, jaki miał w szkole, i od którego nadaliliśmy mu ksywę... Nerwociąg. Właśnie po tych jego wybuchowych objawach - poznałem go od razu. Wstawał i siadał, przekładał z ręki do ręki jakieś papiery i kłął, jak kiedyś przed, czy po klasówce lub randce. My-

ślałem, że dzisiaj, do tej furii doprowadziły go jakieś meandry biurokratyczne naszej Służby Zdrowia, ale kiedy po powitalnych uściskach wyjaśnił mi, co go doprowadziło do takiego stanu, to muszę Wam przyznać, że i mnie ta jego nerwowość się udzieliła. Zaczął mi tłumaczyć, że w trakcie rozvodu z trzecią już żoną, ciągli się miesiącami po sądach - „Ta cholera i jej mamusia, były gorsze od wszystkich poprzednich, razem wziętych. Musiałem, więc piorunem się od nich wyprowadzić. Gdybym tam pozostał, to one by mnie udusiły moimi własnymi, poszarpanymi nerwami, bo wyrwały by mi je z jestestwa!” Byłem bardzo wzruszony tą dramatycznie przez niego opisaną tragedią, gdyż sam poznałem już kiedyś życie, życiowo przegranych. Ale nic nie mówiłem, tylko słuchałem go dalej.

- „Wyprowadziłem się pod Ostrołękę, aby być od nich jak najdalej. Przez kilka miesięcy była cisza. Miałem nadzieję, że dały mi spokój! Ale to była „cisza przed burzą!” Trwała do chwili, kiedy mój błogi sen przerwał nad ranem głośny łomot wyrywanych drzwi! Myślałem, że to złodzieje...albo teściowa z jej synami! I że... Już po mnie! Ale chociaż napastnicy byli w kominarkach, to darli się jak wściekli, że są z policji, żeby się nie ruszał, nic nie gadał i nie oddychał, bo może to być skierowane przeciwko mnie. Nie słuchając ich nakazów odetchnąłem spokojnie. To nie teściowa!” Kolega przerwał na chwilę, aby łyknąć tabletkę nitrogliceryny! Trochę przeraziła mnie sama jej nazwa, ale reporterska ciekawość była silniejsza i tak mnie ogarnęła, że przez chwilę zapomniałem, co ja tu robię? - „To się i narobiło! Chłopie! Coś Ty nawywiłaj, że kobity, aż spegrupe po Ciebie wysłały?! Gadał, bo w szpitalu padnę! W kolejce do lekarza! I to nie od choroby, tylko z ciekawości, co dla brukowców stanie się (czego - nie daj Boże) hitem! Dlatego ja, zamieniam się w słuch, a Ty - nawijaj” - dodałem na koniec.

- „Dobra, słuchaj. Ale uważaj...! Nie chciałbym, abyś padł!. Nie z ciekawości, spokojnie. Od samej wiadomości, jakiej Ci udzielię! To jest hit!” - zaczął kolega. - „Otóż, do mnie dotarła policyjna specgrupa, bo zostałem uznany za terrorystę! Powodem takiego osądu było to, że mieszkam na odludziu, nie wiadomo, z kim i po co się kontaktuję, oraz że jestem w posiadaniu materiałów wybuchowych - nitrogliceryny, granatów i innych, jeszcze nieznanymi, w nieznanym również celu. Policja, kiedy otrzymała te informacje (wiadomo od kogo, żeby je trafił szlag!), natychmiast wzięła mnie pod obserwację i zawiadomiła o tym prokuraturę i sąd. Aby napędzić mi stracha, wysyłano do mnie - podobne do rozwodowych, wezwania, zawiadomienia i inne pisma policyjno-sądowe, w których byłem zapraszany do ich instytucji, aby mogli poznać mnie dokładniej, i - albo mnie aresztować, albo zwolnić do domu. Niestety! Żadne z tych pism do mnie nie dotarło! Obserwująca mnie policja uznała, że oskarżenia w stosunku do mnie są bliskie

prawdy, gdyż nie reaguję na żadne wezwania policyjno- sądowe, a moja teczka oskarżeń - grubieje! Świadczy to o tym, że jako podejrzanym mam powody, aby się prawa i sprawiedliwości bać! Wobec powyższych meldunków sąd podjął decyzję o doprowadzeniu mnie przed swoje oblicze - na siłę! Natomiast oskarżenia wobec mnie dochodziły do tych instytucji codziennie. I nie na siłę! Donosiły je pieszo i osobiście, moje hieny rozwodowe, bo podpisały umowę i zostały agentkami PGP, czyli jakiejś tam Pantoflowej Grupy Pościgowej (czy Pocztowej?), która zajmowała się dostarczaniem pism sądowych.

Jednak do mnie nic nie dotarło, bo mieszkam na uboczu i nic o żadnym PGP - nie wiedziałem!!! Nie mogłem nic odebrać, bo wszystkie pisma sądowe dostarczano teraz tylko do sklepów, do kościołów lub do innych obiektów, które są często odwiedzane przez okolicznych mieszkańców. Do sklepów, które wszyscy odwiedzają codziennie, czyli spożywczych, dostarczano takie pisma sądowe, które informowały adresata, że od chwili odbioru tego pi-semka, myśliwym na niego, jego fundusze oraz na zakupy, których dokonał, będzie komornik sądowy. Można takie sklepy omijać, ale niezbyt długo, bo głód wzrasta... Do kościoła zaś, kierowane są pisma sądowe, dotyczące afer finansowo - politycznych, kradzieży i innych przestępstw oraz rozwodów, gdyż kościół jest orędownikiem prawa i sprawiedliwości Bożej i dlatego garną się tam wszyscy grzesznicy, aby uzyskać rozgrzeszenie.

Dyrekcja PGP, jest z tej umowy bardzo zadowolona, gdyż pisma sądowe, które są tutaj kierowane, adresaci odbierają natychmiast! Ta pilność jest spowodowana tym, że jeśli się spóźnią lub pism nie odbiorą, to ich wezwania, mogą znaleźć się na tablicy informacyjnej lub zostać odczytane w ogłoszeniach parafialnych, co może adresatom mocno popsuć opinię. Ja po tej przeprowadzce, nie zdążyłem jeszcze odwiedzić kościoła, przez co nie odebrałem żadnego pisma do siebie i znalazłem się na tablicy ogłoszeń. Kiedy ludzie to przeczytali, to zaraz mnie ocenili i do moich rozwodowych i wybuchowych oskarżeń, dołożyli jeszcze kilka innych. Przez kupę czasu, trwało moje tłumaczenie przedstawicielom instytucji prawa i sprawiedliwości, że nie planuję żadnego zamachu. Że moja nitrogliceryna, to lekarstwo a granaty - to owoce, które bardzo lubię. Że wszystkie inne materiały wybuchowe, o posiadanie czego, oskarżają mnie (tu zazgrzytał coś o hienach i szakalach) - to są cechy mojego charakteru, co mogłem udowodnić pisemnymi orzeczeniami lekarzy. Musiałem dostarczyć do sądu osobiście i w asyście policji, gdyż oba-



JAJA ZE WSI
NA NATURALNYM
ZIARNIE
DOSTAWY DO SKLEPÓW
PRZY ODBIORZE
W GOSPODARSTWIE
zawsze dodajemy GRATIS
Grzegorz Sierak
Drażdzewo-Kujawy 10
tel. 792 212 755

wiałem się, że przez nieznane mi PGP, ten dół mojej niewinności - do sądu nie dotrze! No i jak widzisz, chociaż uzyskałem wyrok uniewinniający, to znalazłem się tutaj - u psychiatry, psychologa i neurologa, aby poskładać te moje poszarpane na strzępy nerwy. Mają podobno otworzyć w szpitalu specjalny oddział, który się zajmie ofiarami Poczтовой Grupy Pościgowej, czy jak im tam...

Nocne spotkanie z książką i nie tylko ...

Jak co roku, zdarza się w życiu pragnących tego dzieci magiczna noc, kiedy to co zakazane i niemożliwe dzieje się naprawdę. Magicznym opiekunem tego na pozór niewychowawczego działania jest Publiczna Biblioteka w Krasnosielcu.



Tym razem noc ta miała miejsce z 25 na 26 lutego, noc to, choć właściwie pełen aktywności dzień podczas astronomicznej nocy.

- Gdy wszystkie dzieciaki smacznie spały, nasze wzorowo harcowały, chciałaby powiedzieć Pani Krystyna Wierzbička-Rybacka - główny organizator tego przedsięwzięcia. - Skorzystaliśmy, zresztą jak zwykle od wielu już lat, z gościnności Gminnego Ośrodka Kultury w Krasnosielcu, tutaj jest duża sala i zaplecze kuchenne, no wszystko po ręką, i wszystko bezpieczne. Tym razem zagościło u nas 50 dzieciaków z naszych gminnych podstawówek, a opiekowało się nimi 9 osób dorosłych.

Staraliśmy się ciekawie wypełnić czas naszym milusińskim, i oprócz oczywiście nieodzownego czytania książek było wiele innych ciekawych atrakcji, z których najważniejsze to:

- prezentacja Andrzeja Sieraka dotycząca historii 22 Niżegorowskiego Pułku Piechoty,
- pieczenie rogalików,
- różnorodne zabawy z grupą Takt z Przasnysza /zabawy z chustą animacyjną, tańce integracyjne, konkursy m.in. "Jaka to melodia" i inne w pełni na wesoło/,
- zabawy sportowe,
- prace plastyczne
- wyklejanie kolorową bibułą figur ptaków.

Słuchaj! A Ty jesteś przecież rencistą, a ja słyszałem, że i ZUS podpisał już umowę z PGP, a skrzynkami pocztowymi, czyli ich agentami, będą (czy już są) przychodnie lekarские, szpitale i zakłady pogrzebowe. Tam można najszybciej znaleźć emeryto - rencistów, po takiej PGP-owskiej łączności z ZUS-em czy OFEZUS-em! Tak jak i ja" - dokończył swoją tragedię kolega. Kiedy usłyszałem tę końcówkę, to szybko pożegnałem się z kolegą i pogna-

A przede wszystkim przebywanie ze sobą młodych ludzi ciekawych świata i życzliwych sobie nawzajem.

Dziękuję w imieniu mojego zespołu, za to że dzieci chcą do nas przychodzić na ten maraton niespania, i że rodzice obdarzają nas zaufaniem powierzając swoje pociechy. Dziękuję też swoim współpracownikom za ten całonocny wysiłek - mówi Pani Krystyna.

Sławomir Rutkowski
Foto. Pracownicy Biblioteki



łem do domu, nie czekając już na lekarza. Muszę się piorunem dowiedzieć, jak z tym donoszeniem jest u nas! Jeśli PGP zajęło miejsce listonoszy, to pisma z sądu oraz orzeczenia i wypłaty z ZUS-u, gdzie i kiedy dojdą? Podejrzani emeryci i renciści!! Jeśli PGP do nas nie dojdzie - to gdzie my dojdziemy!?

Zaniepokojony, ale z poważaniem

126p - Nick.

Kolorowe, kuchenne rewolucje

Dużymi krokami nadchodzi wiosna, a wraz z nią powiewy świeżości i chęci zmiany czegoś



po ospałej zimie. Czyż nie? A może warto zmienić coś w naszej diecie, lecz nie mam tu na myśli odstawiania jedzenia, ale wręcz przeciwnie. Bo jako czytelnicy tej gazetki chyba wszyscy zgodzimy się, że „dobra wieść

- gdy niosą jeść". A, że od dziecka wpaja się nam, że najzdrowsze są warzywa i owoce - spróbujmy przekonać się o słuszności tego stwierdzenia.

Zatem przejdźmy do konkretów. By mieć wszystko poukładane musimy stworzyć własną systematykę warzyw i owoców. Dlatego też spróbujmy w naszych głowach uporządkować je wszystkie zgodnie z ich kolorami. Najprościej czasami jest najlepiej. Wydaje mi się, że wśród nich królują barwy: zielona, czerwona, niebiesko-purpurowa, pomarańczowa i biała.

Pierwszą na ruszt weźmy zieleń wraz z jej przedstawicielami. Nie bez powodu jest to kolor postrzegany jako najbardziej naturalny i zdrowy. Choćby na przykład brokuł - bliski krewny kapusty i kalafiora, a tym samym jedno z większych źródeł witamin. Brzmi to dla nas pewnie trochę odległe i znaczy niewiele, gdy obecnie prawie większość słodczy ma w sobie podobno mnóstwo pozytywnych substancji, ale ów brokuł autentycznie poprawia wygląd skóry, włosów i paznokci. Chcąc cieszyć się naturalną urodą i jędrną cerą polecić można najzwyczajniejszy zielony groszek, który na dodatek poprawia wzrok. Jeśli postrzegamy się już jako wystarczająco pięknych (a z pewnością każdy z nas ma ku temu powody) warto także przysłuchiwać się jak najdłużej i poprawić pracę serca poprzez jedzenie kapusty.

Jednak, by zbyt nie faworyzować zielonego koloru, który i tak już cieszy się dużą sympatią przejdźmy teraz do innej, cieplejszej barwy cechującej np. marchewkę (a o niej także powiedzieć możemy wiele!) Oprócz tego, że jest naturalnym i podobno najtańszym kosmetykiem i pozytywnie wpływa na cerę, także świetnie chroni oczy, usprawnia pracę jelit, a niektórzy twierdzą nawet, że zawiera substancje chroniące przed nowotworami. Mimo jej wielu zalet nie tylko ona w kręgu pomarańczowych pokarmów ma jakieś znaczenie. Dla zdrowia ważne są także gruszkę poprawiające krążenie, czy przynoszące ulgę w stanach gorączkowych pomarańcze. Zadbaj o urodę mogą pomóc nam ananasy, które przeciwdziałają powstawaniu młodzieńczego trądziku!

Czas teraz na krwistą barwę, której reprezentanci tacy jak dla przykładu truskawka - znakomicie wpływają na pracę układu krwionośnego. Oddzielne miejsce poświęcić wypada pomidorom. Chronią one przed chorobami serca, wątroby, nerek, wpływają na szybszy wzrost, mają działanie uspokajające i rozweselające. Sok z nich upiększa cerę. Po wcześniejszych przykładach mogę chyba stwierdzić o korzystnym wpływie warzyw i owoców na piękność. Nie mogłoby być inaczej z dostojną czerwienią! Świadczyć o tym mogą rzodkiew-



Kolorowe, kuchenne rewolucje? Nie będzie mi się jakaś Kaczyńska w moją działkę wcinać!!!

ka - działająca na porost włosów, arbuzy - łączący zadania czy walcząca z trądzikiem - truskawka.

Charakteryzujące się fioletem jagody poprawiają wzrok, czyszczą krew i naturalnie niwelują w nas stres. Podobne im barwą śliwki również mają rozweselające i uspokajające

rza”.

działanie, a winogrona zaś nadają cerze świeży i wyraźny wygląd.

Nadszedł w końcu czas na ostatnich znanych nam przedstawicieli w odcieniach tym razem bieli. Wśród nich są m.in.: czosnek, który oprócz dobrze nam znanego: korzystnego wpływu na odporność organizmu, także świetnie walczy z próchnicą. Podobny do niego chrzan skutecznie „radzi” sobie z chorymi zatokami, a sok z niego rozjaśnia piegę i plamy skórne.

Jak widać ta paleta kolorów jest szalenie zdrowa, wpływa na nas bardzo pozytywnie. Bo jak mówi stare powiedzenie: „Kto nie wyda na kucharza - wyda na lekarza”.

Magdalena Kaczyńska

Nie bójmy się, ale bądźmy ostrożni...

Są zawsze z nami, bez nich czujemy się jak bez ręki, dzięki nim możemy pozostawać



w kontakcie ze znajomymi, bliskimi czy klientami bez przerwy. O co chodzi? Oczywiście o telefony komórkowe. Świadomość, że w każdej chwili możemy zadzwonić czy napisać SMS-a daje nam poczucie bezpieczeń-

stwa. Czy jednak nie jest to stan zbyt kruchy? Może się przecież zdarzyć, że przez roztargnienie zostawimy telefon w domu lub zapomnimy go naładować. Co wtedy czujemy? Czy umiemy z nich korzystać we właściwy sposób? Okazuje się, że nie zawsze. Każdego dnia mam możliwość obserwowania młodzieży i dorosłych. Uczniowie korzystają z komórek na przerwach, na lekcjach, w domu i w trakcie czasu wolnego. Model telefonu i jego najnowsze funkcje stają się częstym przedmiotem rozmów między nimi oraz przedmiotem ich zainteresowań. Wielu uczniów traktuje telefon jako konsolę do gry. Niektórzy poświęcają tej rozrywce kilka godzin dziennie i nie mogą się od niej oderwać, dopóki nie pobiją nowego rekordu. Są tacy, co używają telefonu do oglądania filmów. Inni robią zdjęcia, nagrywają filmiki. Szczególnie niebezpieczne jest zjawisko nagrywania drastycznych scen, a następnie zamieszczanie ich w Internecie. Oglądałam film oparty na faktach pt. „Przytul mnie”, gdzie taki właśnie filmik z udziałem koleżanki doprowadził do jej samobójstwa. W szkole, w której pracuję, mimo wyraźnego zakazu używania telefonu, bardzo trudno jest walczyć z tym zjawiskiem. W związku z tym przeprowadzono an-

kiety. Wynika z nich, że zdecydowana większość uczniów nie wyobraża sobie ani jednego dnia bez komórki. Czy taki stan to już uzależnienie? Okazuje się, że tak. Może nam wydawać się to dziwne, jednak problem uzależnienia od korzystania z telefonu istnieje naprawdę. Mało tego – jest to problem poważny. Uzależnienie od komórki – to fonoholizm. Zjawisko to daje się zaobserwować nie tylko wśród młodzieży, ale także wśród dorosłych. Również oni czekając np. w kolejce w przychodni czy w innym miejscu, zapominają o wyciszeniu telefonu, piszą SMS-y, dzwonią do znajomych bez konkretnej potrzeby, by sobie porozmawiać o wszystkim i o niczym, bez żadnego skrepowania odbierają telefony zapominając o tym, że komuś może to przeszkadzać. Zdarza się, że słyszymy dzwonek telefonu w najmniej odpowiednich miejscach – w teatrze, w kościele, podczas jazdy samochodem. W tym przypadku jest to szczególnie niebezpieczne. Kierujący najpierw szuka telefonu, następnie rozmawia i to go w ogromnym stopniu dekoncentruje. Konsekwencją może być spowodowanie wypadku, a tym samym zagrożenie ludzkiego życia. Wielu użytkowników komórek nie zdaje sobie z tego sprawy.

W ramach wymiany, uczniowie naszego gimnazjum uczestniczyli w wyjeździe do szkoły we Francji. Tam był całkowity zakaz używania komórek i wszyscy go bezwzględnie przestrzegali. Dotyczyło to również naszych uczniów i nauczycieli, którzy tam byli. Myślę, że tam już dawno zauważono problem i wyeliminowano telefony ze szkoły.

Ponieważ zbyt częste używanie telefonu może być szkodliwe zarówno dla zdrowia fizycznego jak też psychicznego, chciałabym przybliżyć czytelnikom najczęstsze objawy, które mogą wskazywać na uzależnienie się od komórki. Psychologowie zajmujący się diagnozowaniem i leczeniem tego nałogu twierdzą, że osoby uzależnione:

- przywiązują wielką wagę do posiadania telefonu komórkowego;
- nie rozstają się z nim nawet przez chwilę;
- czują niepokój, mają zły nastrój, gdy nie mają przy sobie telefonu;
- używanie telefonu jest w ich przypadkach podyktowane nie koniecznością, ale czynnikami natury emocjonalnej i społecznej;
- telefon jest im niezbędny do sprawowania nieustającej kontroli nad obiektem uczuć (chłopak ciągle dzwoni i sms-uje do dziewczyny, doznaje ataków złości i zazdrości, gdy ta nie odpowiada);
- odczuwają przymus nieustannego kontaktowania się z kimś;
- jako usprawiedliwienie swojego zachowania podają wygodę i bezpieczeństwo (np. *aby rodzice wiedzieli gdzie jestem*);
- jest dla nich najważniejszym narzędziem codziennych kontaktów z innymi.

Na zakończenie proszę do rodziców, by zwracali uwagę na to, co dziecko robi z telefonem, jak często z niego korzysta, czy nie przekracza limitu środków. Wszystko po to, by nie przeoczyć pojawiających się u dziecka problemów. Ważny jest także dobry przykład, poświęcanie więcej czasu na rozmowy z dzieckiem. Nie chodzi o to, by dzieci i młodzież nie używali komórek, lecz o to, by nauczyli się oni zasad mądrego korzystania z nich. Ważne jest również to, by zdawali sobie sprawę, że nie są sami i pamiętali o tym, że innym należy się szacunek i zrozumienie. Nikt nie powinien być świadkiem rozmów, które prowadzą bez żadnego skrepowania.

Alicja Grabowska

Figa z makiem...

...pasternakiem!!! Któż z nas nie słyszał, bądź nie użył choć raz tego powiedzonka? Jak mawiają przodkowie pierwsza była figa z makiem, natomiast pasternak dodano później dla rymu. No właśnie, wyrażenie to nie jest nam obce, podobnie jak mak w nim użyty, czego nie da się powiedzieć tego samego o rzeczonym pasternaku. Jakiś czas temu spotkałam się z pytaniem klienta: „pani, a co to jest ten pasternak?” i oto mamy temat na artykuł do Wieści!

Otóż proszę Państwa sprawy mają się tak, że pasternak to sobowtór znanej nam doskonale pietruszki, ale jak to z sobowtórami bywa - powierzchownie niby takie same, ale wewnątrz to już inna bajka, ale po kolei!

Pietruszka i pasternak należą do tej samej rodziny selerowatych, czyli są to rośliny dwuletnie. Jak pisałam wcześniej wyglądają prawie tak samo: długi, biały korzeń zwężający się ku dołowi, natomiast nać pietruszki jest ciemniejsza i pozbawiona włosków, które występują u pasternaka. Kłopot zaczyna się, kiedy oba warzywa wykopimy, pozbawimy naci i wrzucimy do skrzynki w warzywniaku. Tylko jeden szczegół różni te warzywa a mianowicie w miejscu po ścięciu naci u pasternaka jest nieduże wgłębienie z ciemną otoczką, natomiast u pietruszki to miejsce jest jasne i bez dołka.

Któs zapyta, skoro takie podobne i z tej samej rodziny to czy ma znaczenie co kupię: czy pasternak czy pietruszkę? Już odpowiadam: ma ogromne znaczenie, ponieważ właśnie to odmiennie wewnątrz stanowi kolosalną różnicę - to tak, jakbyśmy kupili dwa różne warzywa!

Zakładam, że pietruszki - jej smaku i aromatu nie trzeba Wam przybliżać, bo to składnik włoszczyzny znany i często wykorzystywany w naszej kuchni od lat (czy wyobrażacie sobie sałatkę jarzynową, bądź rosół niedzielny bez pietruszki?). Pasternak to warzywo trochę zapomniane, bo już w starożytności doceniono jego walory smakowe i zdrowotne. Dla ciekawości przytoczę, że Irlandczycy produkowali z niego piwo, a Rzymianie wino, nalewki i syropy. W XVIII wieku był najpopularniejszym warzywem, ponieważ wtedy jeszcze nie znano ani marchewki, ani buraków. Zanim wyparł go ziemniak często gościł na stołach naszych przodków, bo to warzywo łatwe w uprawie, łatwe do przechowywania

przez całą zimę, jego walory zdrowotne nieocenione, a więc ekonomicznie również atrakcyjne. Jego korzeń jest większy od pietruszki, nie rozwidła się na końcu natomiast pachnie bardziej jak marchewka, jest słodszy w smaku i ma wyczuwalny posmak ... orzechów (o rany i to ma być ta sama rodzina selerowatych

- pobudza trawienie
- reguluje krążenie krwi
- działa moczopędnie
- łagodzi wzdęcia
- odtruwa organizm
- działa uspokajająco

Przygotowując pasternak w postaci gotowanej należy pamiętać, aby go nie rozgotować. Najlepiej smakuje w postaci lekko twardej. Bardzo smaczny jest młody, utarty pasternak w postaci sałatki, bądź jako puree z masłem, solą i pieprzem jako zamiennik ziemniaków.

Mam nadzieję, że prezentowany w tym artykule pasternak zyskał w Waszych oczach i zasłużył sobie na wielki powrót na nasze stoły, a tym samym na grządki również, tym bardziej, że uprawa jest bardzo prosta. W związku z tym, że warzywo to nie boi się chłódów, jego siew możemy już zacząć wczesną wiosną, gdy tylko rozmarzną ziemie. Ze względu na długi korzeń (ok. 25-30cm) powinien być uprawiany na redlinach, lub na glebie głęboko uprawionej. Rośnie na każdej glebie, nawet piaszczystej na stanowisku słonecznym (to jedyny warunek,

aby pasternak nam urósł, w cieniu mu się nie podoba). Jest to roślina mrozoodporna, więc można ją zostawić na zimę w glebie.

No Kochani, w dobie fast foodów, kebabów, MC Donaldów i innych niezdrowych przybytków możemy zrobić coś dobrego dla swojego organizmu i zapoznać go z szanownym pasternakiem, co to od nerwicy i wzdęć nas ochroni i jeszcze krążenie wyreguluje!

Prognozy pogody, jak na razie, są nam bardzo przychylne, więc lada moment możemy ruszać na grządki - tylko mi o pasternaku nie zapomnijcie!

Pozdrawiam nareszcie wiosennie!

Iwona Pogorzelska



**A pan Pasternak, to za co się przebrał?
Za pania Pietruszkę! Nie widać?**

o wyglądzie pietruszki, zapachu marchewki i smaku orzechów - co za porypane (przepraszam za słownictwo!) warzywo?). Sami wiecie jak to w rodzinach bywa, zdarzają się tacy odmieńcy, co to ni do sąsiada, ni do listonosza podobne, ale wartość swoją mają. Nie inaczej jest z pasternakiem. Posiada wiele cennych substancji odżywczych, między innymi fosfor, wapń, kwas foliowy, witaminę E i magnez. Jest to doskonałe warzywo dla tych co chcą być *slim i fit*, ponieważ w 100 gramach ugotowanego pasternaku jest tylko ok. 120 kalorii, taka porcja warzywa w 1/3 pokrywa nasze dzienne zapotrzebowanie na witaminę C, a poza tym jest bogaty w błonnik i ma silne działanie zasadotwórcze. Pasternak w diecie:

OGRODY
ARCHITEKTURA KRAJOBRAZU

projektowanie
realizacja
analizy krajobrazowe
inventaryzacje drzew
doradztwo
pielęgnacja zieleni

ARBORIA
MATEUSZ NOGAJ

506 895 752
www.arboria.pl

VACO

otwarte w godz.:
pon-pt: 10:00-18:00
sob: 11:00-19:00

Jednorozec
ul. Mazowiecka 1 lok. 1
(1-sze piętro - w budynku GS)
tel.: 29 752 32 41

e-mail: vaco.jednorozec@gmail.com; ul. Vaco Mazowiecka 1 lok. 1; facebook: Vaco Jednorozec; www.vaco-komputery.pl

Serwis sprzętu komputerowego
naprawa, odwirusowanie, przyspieszanie, odzyskanie danych, itp.
Sklep: komputery, laptopy, akcesoria,
Strony www, sklepy, CMS-y, Zdjęcia do dowodów itp.

KURP-DACH
PRODUCENT BLACH DACHÓWKOWYCH
I TRAPEZOWYCH

Dzisiaj zamawiasz u nas materiały na dach - najpóźniej za trzy dni masz je u siebie.
Przyjedziemy do ciebie i bezpłatnie dokonamy pomiarów, doradzimy co kupić, by było i solidnie i tanio.
Zamówiony towar dowozimy bezpłatnie. **Zadzwoń: 29 767 31 07 Napisz: biuro@kurpdach.pl**

Dach w 3 dni!

Gorąca kolacja

Na wiosnę jeszcze trochę musimy poczekać. Póki co mamy długie zimowe wieczory, które



sprzyjają spotkaniom towarzyskim, a więc proponuję dziś gorącą kolację, niekoniecznie dla dwojga. Może

Ostatki czy 8 marca będzie taką okazją, by

prosić przyjaciół na małe co nieco? **Kotlet de volaille** (po francusku to znaczy po prostu „kotlet z drobiu”)

Podwójna pierś z kurczaka, po 4 plastry szynki i sera żółtego, łyżeczka musztardy, 10 dag masła, łyżeczka siekanej natki pietruszki, ząbek czosnku, sól, bułka tarta i jajko do panierki, olej do smażenia.

Masło rozgniatamy w miseczce widelcem z natką i posiekany czosnkiem.

Mięso kroimy na cztery kotlety, rozbijamy na cienkie platy. Każdy solimy, smarujemy cienko musztardą, kładziemy po plasterze szynki i sera oraz ¼ masła. Zwijamy w rulon, spinamy wykałaczką, panierujemy w jajku i bułce i smażymy 4 minuty na rozgrzanym oleju, a potem dopiekamy w piekarniku 15 min.

Schabowe ruloniki

4 plastry schabu bez kości, po 4 plastry szynki i sera żółtego, 200 ml śmietanki 12-18%, 1 jajko, łyżeczka czubata mąki, łyżka sera żółtego i serek topiony, sól, pieprz, szczypta ziół, trochę masła do formy.

Mięso rozbijamy na cienkie kotlety, kładziemy po plasterku szynki i sera i zawijamy w ruloniki. Każdy przekrawamy na pół i układamy w żaroodpornym naczyniu posmarowanym masłem. W rondelku mieszamy jajko, mąkę, śmietankę, rozgnieciony serek topiony i tarty

ser żółty z przyprawami i podgrzewamy na małym ogniu, ale nie gotujemy! Chodzi o to, by ser się rozpuścił. Zalewamy mięso i wstawiamy do piekarnika na godzinę w 180 st. Przed końcem zapiekania posypujemy dodatkowo serem żółtym, a przed podaniem siekaną natką pietruszki.

Do mięsa możemy podać

Ziemniaczki księżnej:

1 kg ziemniaków, 2 jajka, 2 łyżki masła, szczypta gałki muszkatołowej, sól, pieprz.

Obrane i pokrojone ziemniaki gotujemy w osolonej wodzie. Jeszcze ciepłe przeciskamy przez praskę lub mielimy w maszynce. Dodajemy jedno całe jajko, żółtko, masło, gałkę muszkatołową i doprawiamy solą oraz świeżo zmielonym pieprzem. Mieszamy na jednolitą masę i odstawiamy do wystudzenia. Masę ziemniaczaną nakładamy do rękawa cukierniczego z końcówką gwiazdy i na blachę wyłożoną papierem do pieczenia wyciskamy rozetki (w razie jego braku, możemy też kłaść małą łyżeczką kupki ciasta). Białko lekko roztrzepujemy i za pomocą pędzelka smarujemy rozetki ziemniaczane. Wstawiamy do nagrzanego piekarnika na 200 stopni i pieczemy około 20 min.

Albo Smażone kartofelki:

5 dużych cienko obranych ziemniaków, 1 filiżanka mleka, 1 jajko, 1 filiżanka mąki, 1 łyżeczka soli, 1 łyżeczka pieprzu, 1/4 łyżeczki papryki, szczypta sproszkowanego czosnku, tłuszcz do smażenia.

Kroimy każdego ziemniaka na 16 klinów. W misce dobrze mieszamy jajko z mlekiem, w drugiej misce mieszamy suche składniki.

Wrzucamy cześć ziemniaków do mleka z jajkiem, następnie obtaczamy dokładnie w mące. Wrzucamy ziemniaczki na gorący olej na trzy minuty. Wyjmujemy smażące się ziemniaki z oleju na jedną minutę i ponownie je zanurzamy w gorącym oleju i smażymy przez 5 min

do zrumienienia.

Zapiekanka ziemniaczana

70 dag ziemniaków, 2 łyżki oleju, ząbek czosnku, pół kg pieczarek, duża cebula, szklanka śmietany, 50 dag karkówki, łyżeczka słodkiej papryki, łyżeczka przyprawy do grilla, 20 dag tartego sera żółtego, sól, pieprz, natka pietruszki.

Ziemniaki obieramy, kroimy w dość grube plastry i wrzucamy na osolony wrzątek na 10 min. Odcedzamy na sitku. Pokrojone pieczarki i cebulę przesmażamy na oleju, dodajemy śmietanę, doprawiamy solą i pieprzem. Karkówkę kroimy na plastry i następnie w paski i po posypaniu przyprawą do grilla obsmażamy na patelni i podduszamy pod przykryciem kilka minut.

Dno żaroodpornego naczynia smarujemy tłuszczem, posypujemy posiekanym ząbkiem czosnku i układamy połowę ziemniaczanych krążków, na to pieczarki ze śmietaną, karkówkę i resztę ziemniaków. Całość posypujemy serem żółtym i słodką papryką. Zapiekamy w temp. 180 stopni przez 30 min.

Salatka wystrzałowa

1 słoik seler konserwowego, 15 dag sera żółtego, 1 puszka kukurydzy, 4 ogórki konserwowe, 5 plasterów ananasa, 3 jajka na twardo, 20 dag wędzonej szynki, po 2 łyżki majonezu i jogurtu naturalnego, sól, pieprz.

Seler konserwowy odcedzamy. Ser, szynkę, jajka kroimy w kostkę i łączymy w misce z kukurydzą. Ogórki konserwowe i ananasa również kroimy w małą kosteczkę. Łączymy wszystkie składniki dokładnie mieszając w dużej misce, przyprawiamy solą oraz pieprzem do smaku. Na końcu dodajemy majonez i jogurt i mieszamy.

Małgorzata Bielawska



U Nas liczą się ... niskie ceny!



Drażdżewo



Krasnosielc ul. Rynek 41

Praca dla chętnych

www.pupmakow.eur.pl

www.pupprzasnysz.pl

Informacja o aktualnych na dzień 24-11-2013 ofertach pracy zamieszczonych na wyżej wymienionych stronach Powiatowych Urzędów Pracy w Makowie i Przasnyszu.



Objaśnienie:

MP: proponowane miejsce wykonywania pracy.

W: wymagania.

1. przedstawiciel handlowy:

Przedsiębiorstwo Ekologiczne „EKOFLORA” Siewielec Tadeusz MP: teren powiatu makowskiego.

W: wykształcenie średnie techniczne lub wyższe, prawo jazdy kat. B, doświadczenie na podobnym stanowisku. 508 122 986, 81 825 24 42 w. 151.

2. przedstawiciel handlowy: SKAN Sp. z o.o. MP: Szczuki 99. W: wykształcenie średnie/wyższe z zakresu handlu/marketingu, prowadzenie negocjacji, znajomość technik sprzedaży, 2 lata doświadczenia w handlu, znajomość j. angielskiego i rosyjskiego. amorawska@skan-polska.com

3. spawacz, operator maszyn, pracownik przygotowania produkcji, operator wózka widłowego: Polbram Steel Group Michał Makowski. MP: Kleszewo 44. W: wykształcenie pod-

stawowe lub zawodowe, doświadczenie zawodowe. biuro-cv@wp.pl

4. diagnosta samochodowy: ALFA ONE Sp. z o.o. MP: Sierakowo. W: wykształcenie średnie lub wyższe techniczne-kierunkowe (mechanik samochodowy), upr. diagnosty samochodowego do pracy w Okręgowej Stacji Kontroli Pojazdów, znajomość urządzeń diagnostycznych, doświadczenie zawodowe min. dwa lata. 693 637 890, l.krolkowski@arba-transport.pl

5. elektryk: Adrian Kmieć KK-D Różan. MP: Przasnysz. W: wykształcenie zawodowe lub podstawowe z doświadczeniem, mile widziane upr. SEP do 1 kV, doświadczenie jako elektryk 1 rok. M. Kowalska 601 916 409.

6. kelner-sprzedawca: PHUP PIR Krasnosielc. MP: Przasnysz. W: wykształcenie średnie gastronomiczne, kreatywność, komunikatywność. 509 719 988.

7. kierowca samochodu ciężarowego: REMINGTON Fijałkowo gm. Przasnysz. MP: Fi-

jałkowo. W: prawo jazdy CE, św. kwalifikacji, doświadczenie mile widziane, znajomość j. angielskiego lub niemieckiego w stopniu podstawowym. 505 693 766.

8. przedstawiciel handlowy: EVEREST FINANCE Sp. z o.o. Poznań ul. Stary Rynek 88. MP: praca na terenie dla danego powiatu. W: komunikatywność, zdolność do nawiązywania kontaktów, zaangażowanie. 515 065 300.

9. fryzjer, kosmetyczka: Charley Spa Kinga Skarżyńska. MP: Pułtusk. W: wykształcenie zawodowe, umiejętność modelowania, strzyżenia; wykształcenie średnie, umiejętność manicure, pedicure, masaży. 508 983 390 salon@charley-spa.pl

10. kierowca samochodu ciężarowego: PHU „DROGMIR” M. Lekowski. MP: Sierakowo. W: prawo jazdy CE, św. kwalifikacji, doświadczenie 1 rok. 29 756 41 54.

Sylvia Dudek

UBIERAMY LUDZI DO PRACY

ODZIEŻ ROBOCZA

ART. BHP

Przasnysz | ul. Ciechanowska 26 | Tel. 29 752 24 16

Pierwszych 10. kupujących powołujących się na reklamę w Wieściach otrzyma gratis po parze bardzo dobrej jakości rękawic roboczych.

GUKS

Obecnie nasz klub jest w fazie przygotowania do rundy wiosennej. GUKS zaczął przygotowania od turnieju halowego w Kadzidło, który odbył się 6 stycznia.



W fazie grupowej turnieju rywalizowaliśmy z: KS CK Troszyn, Orz Goworowo I, GKS Krzyniak i LZS Długi Kąt. Ze swojej grupy wyszliśmy z 2 miejsca. W ćwierćfinale pokonał nas zespół z Olszewo Borek. Niestety w półfinale ulegliśmy zespołowi Stacji Paliw Deptuła Kadzidło. Nie pozostało nic innego jak walczyć o 3 miejsce, niestety tam po rzutach karnych polegaliśmy z drużyną Orzyc Chorzele.

17 lutego GUKS rozegrał pierwszy sparing przed rundą wiosenną. Sparing partnerem był zespół z Jednorozca. Nasza gra nie wyglądała najlepiej, na co wskazują wynik 0:3. Miejmy nadzieję, że to tylko jednorazowy wypadek przy pracy; i nasza drużyna już tylko zwycięstwami będzie przygotowywać nas do przyścia sezonu. Pierwsza kolejka rundy wiosennej jest zaplanowana na 6 kwietnia. W najbliższych tygodniach sparing partnerami GUKS-u mają

być: Orzyc Chorzele, Tamka Dzierzgowo, Bartnik Myszyniec, Świt Baranowo, Borovia Czernice Borowe, oraz FC Różan 2012.

Śledźcie poczynania chłopaków w sparingach na: www.gukskranosielc.futbolowo.pl

Przypomnijmy jak wygląda tabela na 6 tygodni przed startem ligi:

Lp.	Nazwa drużyny	Punkty
1	GUKS Krasnosielc	21
2	Orz Goworowo	12
3	LKS Zatory	10
4	Krzyniak Krzynowłoga Mała	9
5	LZS Łęg Przedmiejski	9
6	FC 2012 Różan	7
7	Kurpik Kadzidło	6
8	WKS Mystkówiec	5

Marta Pajewska

GLAZURA, TERAKOTA, PŁYTY GK, SZPACHLOWANIE, MALOWANIE, TYNKI OZDOBNE-ZMYWALNE.

ARTUR PŁOSKI
696 045 196

Zaproszenie na szkolenie rolnicze

Mazowiecki Ośrodek Doradztwa rolniczego zaprasza na szkolenie, które odbędzie się 21 marca o godz. 10.00 w Gminnym Ośrodku Kultury. Tematem będą płatności obszarowe na rok 2014, programy rolnicze środowiskowe oraz na co będą przeznaczone fundusze unijne i krajowe dla rolnictwa w latach 2014 – 2020.

Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych!

Główny doradca rolniczy,
Małgorzata Bielawska

Informacja

Impreza warta Waszej obecności - Gminny Przegląd Zespołów Zapustnych w Rakach. Termin: 2 marca 2014 r. /niedziela/

Program:

godz. 10:30 - wymarsz grup z podwórka Pani Marii Słoniawskiej

godz. 11:00 - rozpoczęcie Przeglądu w remizie w Rakach

godz. 13:00 - przewidywane zakończenie.

Serdecznie zapraszamy!

Aktywny Obywatel Śmieci po nowemu

Kolejny już miesiąc brak jest poważniejszych uwag do gospodarki odpadami komunalnymi. Śmiało można powiedzieć, że odbiór śmieci „po nowemu” działa. Poniżej kilka aktualnych i ważnych informacji:

1. MPK zasadniczo dysponuje jednocześnie dwa samochody odbierające osobno śmieci segregowane i niesegregowane. Oto harmonogram odbioru śmieci na rok 2014:

- 19 marzec	/środa/
- 16 kwiecień	/środa/
- 28 maj	/środa/
- 25 czerwiec	/środa/
- 23 lipiec	/środa/
- 20 sierpień	/środa/
- 17 wrzesień	/środa/
- 15 październik	/środa/
- 26 listopad	/środa/
- 23 grudzień	/wtorek/

2. Śmieci wystawiamy przed godziną 7 rano.

3. Dodatkowo w dniu 31 maja oraz 18 października /soboty/ MPK zbierało będzie odpady wielkogabarytowe.

Złom

Jeśli posiadasz zbędny złom lub urządzenia elektryczne warto samemu je sprzedać.

Osobiście polecam skup złomu w Przasnyszu na ul. Szosa Ciechanowska 13 /wylot na Ciechanów, 50 m za torami kolejki w lewo, w podwórko/ u Pana Andrzeja Nałęcza.

Wybrane ceny wyglądają następująco:

- metale żelazne - 0,65 zł/kg
- aluminium puszką - 3,6 zł/kg
- miedź - 18 zł/kg
- żeliwo - 0,75 zł/kg

Dodam, że skup ten ma u wielu osób przeze mnie pytanym opinię uczciwie płacącego. Pytania można kierować do szefa skupu na tel. 29 756 32 03.

dy wielkogabarytowe.

4. Starajmy się jak najwięcej odpadów z naszych domowych gospodarstw umieszczać na swoich kompostownikach – będzie to miało wpływ na cenę odbioru śmieci w przyszłości.

5. **Popiół, podobnie jak pampersy** zaliczamy do śmieci „mokrych”!

6. Wystawiając kontenery ze śmieciami, możemy obok w workach wystawić również inne niemieszczące się w nich odpady komunalne, a MPK ma obowiązek je bezpłatnie odebrać.

7. Oznakujemy widocznym numerem swój dom.

8. Leki oddajemy w aptekach, a baterie i nakrętki w szkołach.

9. Opłaty powinniśmy dokonywać w:

- kasie Urzędu Gminy Krasnosielec;
- bądź na rachunek bankowy Urzędu Gminy Nr 70 8917 0001 0000 0026 2000 0010 wpisując w tytule płatności – np. *opłata za odpady za I kwartał 2014*. Prośba – jeśli to możliwe płacić Państwo łącznie za kilka miesięcy, by zmniejszyć ilość wypisywanych dokumentów.

Jeśli zmienia się liczba osób stale przebywających w gospodarstwie domowym należy to zgłosić do pracownika UG – Pani Ewy Jaworskiej tel. 29 714 00 55, do niej również należy zwracać się z wątpliwościami i uwagami, szczególnie tymi krytycznymi do firmy wywożącej śmieci.

Sławomir Rutkowski

Wieści przypominają

- 3 marca (poniedziałek) - wznowienie zajęć szkolnych po feriach zimowych

- 4 marca (wtorek) - Ostatki, koniec karnawału

- 5 marca (środa) - Popielec, początek Wielkiego Postu

- 5 marca (środa) - Dzień Teściowej

- 8 marca (sobota) - Dzień Kobiet

- 21 marca (piątek) - pierwszy dzień wiosny

Terminarz jarmarków w marcu 2014 r.: Baranowo - pon. 10 i 24; Chorzele - każdy czwartek; Jednorzec - śr. 5 i 19; Krasnosielec - wt. 4 i pt. 21; Maków Maz. - śr. 12 i 26; Przasnysz - każdy wtorek, piątek i sobota.

Tadeusz Kruk

Śliczny młody pies szuka domu

Został niedawno znaleziony w Krasnosielcu. Jest młodziutki, duży, w typie owczarka szwajcarskiego. Bardzo przyjazny i towarzyski, czeka na nowego opiekuna. Piesek jest odrobaczony i zaszczepiony w kierunku wścieklizny. Wiadomość: Urząd Gminy 29 717 50 73 lub Gabinet Weterynaryjny 604 645 355.

Redakcja





OGŁOSZENIE

Powiatowy Urząd Pracy w Makowie Mazowieckim informuje, że w terminie do dnia **30 marca 2014 r.** trwa nabór wniosków o przyznanie osobie bezrobotnej jednorazowych środków na podjęcie działalności gospodarczej (ilość miejsc ograniczona).

Uczestnikami projektu mogą być:

- osoby, które dotychczas nie korzystały ze wsparcia w ramach realizowanego projektu,
- osoby w wieku 18-24 lat,
- osoby długotrwale bezrobotne,
- osoby po 50 roku życia.

Realizowanych w ramach projektu „Rynek pracy bez barier”.
Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki
Priorytet VI „Rynek pracy otwarty dla wszystkich”
Działanie 6.1 „Poprawa dostępu do zatrudnienia oraz wspieranie aktywności zawodowej w regionie”
Poddziałanie 6.1.3 „Poprawa zdolności do zatrudnienia oraz podnoszenie poziomu aktywności zawodowej osób bezrobotnych”

Szczegółowe informacje udzielane są w pokoju nr 19
Powiatowy Urząd Pracy
ul. Przasnyska 77 B
06-200 Maków Mazowiecki
tel. (029) 71 72 782, faks (029) 71 72 782
e-mail: wama@praca.gov.pl

MYJNIA SAMOCHODOWA ZAPRASZA

Pon-Sob 9-19

- Mycie Automagiczne
- Mycie ręczne
- Odkurzanie
- Sprzątanie Kompleksowe
- Woskowanie
- Pastowanie
- Polerowanie
- Pranie Tapicerki

Krasnosielec
ul. Biernacka 61

SERWIS

OPON

WULKANIZACJA

Tomasz Urbański
tel.: 798 814 577
Krasnosielec, ul. Baśniowa 14

Krzyżówka z okienkiem

Poziomo:

1) trzymanie kogoś w objęciach; 7) koncentrowanie myśli, zamyślenie; 8) Ojciec ..., stygmatyk z Włoch; 9) rzeka w północnej Polsce, lewy dopływ Wisły; 10) ...mruka na Wojtusia z piekarnika; 13) czynność pokrywania powierzchni warstwą oliwy; 12) bałwan ma go z marchewki; 13) aluminiowy łącznik do blachy; 14) doświadczenie, próba.

Pionowo:

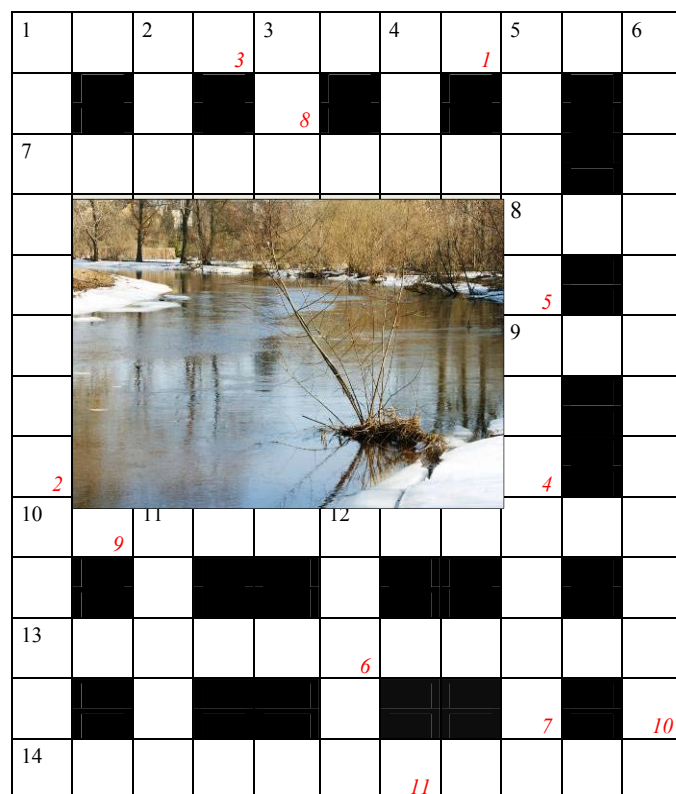
1) choroba występująca wskutek zaziębnięcia; 2) koński tył; 3) część powieści; 4) kuzyn karpia; 5) brak powodzenia, porażka; 4) najbliższe wybory do tej izby odbędą się 25 maja; 11) fiasko, klapa lub danie mięsne; 12) jednośladowy pojazd napędzany siłą ludzkich mięśni.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10, w prawym dolnym rogu, utworzą rozwiązanie.

Mirosław Chodkowski

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----

Rozwiązanie **Krzyżówki z nr 81**. Poziomo: dokarmianie, tok, aport, palto, kil, czapa, uczta, nos, nit, koc, nów, epoka, awans. Pionowo: dokształcanie, neutralizacja, elektromagnes, opactwo, tkanina, pluskwa. Hasło: **ZIMOWA AURA**



Z regionu i ze świata w skrócie

29 stycznia 2014 r. w Baranowie odbyła się uroczystość otwarcia nowej siedziby posterunku policji. Uroczystość w zasadzie nie odbiegająca od innych, jednak sama inwestycja w pewnym sensie nietypowa, co podkreślił insp. Cezary Popławski, komendant mazowieckiej policji: - *Rzadko zdarza się, żeby władze gminy od podstaw zbudowały siedzibę policji. To ewenement w skali Mazowsza, a może nawet kraju.*

30 stycznia 2014 r. w Krasnosielcu (GOK) i w Dąrdzewie (remiza OSP) odbyły się spotkania mieszkańców z posłem Prawa i Sprawiedliwości Henrykiem Kowalczykiem. Dominowała tematyka wiejska i rolnicza. Frekwencję znacznie zaniżył ostry atak zimy.

W dniach 7-23 lutego 2014 r. w rosyjskim mieście Soczi odbyły się XXII Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Rozegrano 98 konkurencji w 15 dyscyplinach sportowych. Polacy zdobyli 6 medali: 4 złote, srebrny i brązowy. Złote medale wywalczyli: Kamil Stoch - dwa, w skokach narciarskich, Justyna Kowalczyk - bieg na 10 km i Zbigniew Bródka - łyżwiarstwo szybkie, 1500 m. Srebrny medal zdobyła drużyna panczenistów w składzie: Katarzyna Bachleda-Curuś, Luiza Złotkowska, Katarzyna Woźniak, Natalia Czerwonka. Brązowy medal przypadł drużynie panczenistów w składzie: Zbigniew Bródka, Konrad Niedźwiedzki, Jan Szymański.

Tragiczne wydarzenia rozegrały się w Kijowie, stolicy Ukrainy, w dniach 18-20 lutego 2014 r. W starciach na Majdanie (plac Niepodległości) zginęło kilkadziesiąt osób. Próba siłowego rozwiązania problemu ze strony władz doprowadziła do upadku prezydenta Janukowycza i daleko idących zmian politycznych. Przyczyną trzymiesięcznych protestów było wycofanie się prezydenta z podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską.

Tadeusz Kruk

GOK - Zaprasza marzec 2013

www.gokkrasnosielc.pl

Zapraszamy do odwiedzania naszej strony internetowej, w której jest bogata galeria zdjęć i relacji z imprez oraz szereg aktualności.

Warsztaty malarskie poniedziałki godz. 16:00- 18:00 - młodzież, wtorki. godz. 16-18 młodzież i 18-20 dorośli (farba olejna). Prowadząca zajęcia Stefania Skibińska-Bystrek. Cena 20 zł za miesiąc. Płatność u prowadzącej zajęcia. Harmonogram spotkań na stronie gokkrasnosielc@op.pl w zakładce zajęcia/sekcje. Zapraszamy na chwilę obecną do internetowej galerii prac.

2 marca godz. 11 - X Jubileuszowy Przegląd Zespołów Zapustnych w Rakach. Po przemarszu korowodu zapustnego przez wieś Raki rozpocznie się przegląd zespołów zapustnych w remizie strażackiej w Rakach. Na przybyłych gości czekają niezapomniane wrażenie oraz karnawałowe smakołyki

4 marca godz. 19 - Gminny Dzień Kobiet w GOK Krasnosielc. Organizatorzy zapewniają poczęstunek, szereg ciekawych występów artystycznych oraz sympatyczną atmosferę. Wejściówka 20 zł. Zapisy w GOK Krasnosielc.

6 marca godz.10:00 w Gminnym Ośrodku Kultury w Krasnosielcu odbędą się eliminacje na poziomie gminnym do ogólnopolskiego programu „Wygraj szansę”. Bliższe informacje w szkołach i GOK.

23 marca godz. 14:30 (niedziela) - Popołudnie z puzzlami. Zapraszamy miłośników układania puzzli, aby zgłaszali 2,3,4-ro osobowe zespoły do udziału w rozgrywkach. Zapisy do 21 marca. Celem zabawy jest ułożenie puzzli (260 lub 500 elementów) w jak najkrótszym czasie. Na uczestników czekają nagrody główne i pocieszenia.

Zumba, Fitness - poniedziałki 18:30, środy 20:30 sala widowiskowa. Instruktor Patryk Łazicki. Zajęcia dla każdego, kto chce być aktywny, zdrowy i odprężony - zapraszamy na zajęcia, które pozwolą ci wyjść ze starej skóry. Kart 4 spotkań 40 zł. Zapisy i opłaty u prowadzącego na kwadrans przed zajęciami.



Wieści znad Orzyca

miesięcznik
Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi
Krasnosielckiej



egzemplarz bezpłatny

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
Zespół redakcyjny: Sławomir Rutkowski kom. 796 030 115 rutkowski.plus@gmail.com
Tomasz Bielawski kom. 604 645 355 dotomka@vp.pl Małgorzata Bielawska kom. 692 781 745 domalagos@gmail.com
Tadeusz Kruk kom. 730 149 037, tadeusz.kruk@onet.eu
Zespół redakcyjny zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.
Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1